



Opowiem Ci o mediacji

Bajki Laureatów

EDYCJA SPECJALNA

*Dla wszystkich tych, Małych i Dużych,
dla których słowa są po to,
by budować mosty, nawet wtedy, gdy jest trudno.*



Konkurs
„Opowiem Ci o mediacji”
na bajkę, baśń,
adaptację z motywem
przewodnim
- mediacje

*Bajki Laureatów
I Wielkopolskiego Konkursu
na bajkę, baśń, adaptację
z motywem przewodnim:
mediacja*

*pod patronatem
Wojewody Wielkopolskiej
Pani Agaty Sobczyk
i
Rektor
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
Jej Magnificencji
prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej*

Poznań 2025

Organizatorzy:



Centrum Wsparcia Mediacji
przy Wydziale Prawa i Administracji UAM



WIELKOPOLSKI
KURATOR
OŚWIATY

Współorganizator:



Projekt i opracowanie: Joanna Mucha

W e-booku wykorzystano ilustracje wygenerowane przy użyciu narzędzi AI, z wyjątkiem zamieszczonych na stronach: 18, 50, 53, 55, 92, 93, 103, 232 – 246, które są dziełem Auterek i Autorów bajek.

Wstęp

Wszystko zaczęło się od pomysłu. Od pomysłu, który musiał troszeczkę poczekać, aż nadejdzie jego czas.

Konkurs na bajkę o mediacji pojawił się w mojej głowie już dawno, kilka lat temu. Ale dopiero nawiązanie współpracy z Kuratorium Oświaty w Poznaniu sprawiło, że nieśmiały i skromny w założeniu projekt zaczął nabierać życia...

A potem zaczęły napływać bajki. Piękne, wzruszające, mądre, często zabawne... Zmuszające do refleksji, wywołujące uśmiech... Najcenniejsze – bo od najmłodszych i trochę starszych entuzjastów mediacji. Były wśród nich bajki o mediacji, były też takie po prostu o rozwiązywaniu konfliktów, bez rywalizacji, bez niepotrzebnych emocji, bez walki...

Wszystkie stworzone z sercem, wszystkie wyjątkowe. Bo opowiadały o tym, co się dzieje, gdy ludzie przestają się rozumieć i co może się wydarzyć, jeśli mimo to zaczną ze sobą rozmawiać.

O tym, że aby się porozumieć, trzeba się zrozumieć.

A żeby się zrozumieć – trzeba się nawzajem wysłuchać. I że warto, choć czasem jest trudno.

I że słowa nie są po to, by niszczyć, ale po to,
by budować z nich mosty.

I choć niniejszy zbiór zawiera tylko bajki Laureatów,
wszystkie nadesłane prace są dla nas równie ważne.
Wszystkie zasługują na ogromne uznanie.

Tak, tak, wiemy – niekiedy niektóre elementy mediacji,
jakie znamy z naszego świata
zostały w niektórych opowieściach odrobinę
zmodyfikowane.

Ale przecież liczy się serce, zaangażowanie,
entuzjizm... I wiara, że mediacja może zmienić
świat na lepszy....

prof. UAM dr hab. Joanna Mucha



Laureaci Konkursu

Kategoria: przedszkola i uczniowie klas I-III szkół podstawowych

I nagroda ex aequo:

*Wojciech Roziewicz
Szkoła Podstawowa nr 19 im. S. Staszica w Poznaniu
„Mediator: bunt maszyn”*

*Klasa 2b
Szkoła Podstawowa nr 8 im. Bohaterów Westerplatte
w Kaliszu
„Tak się właśnie kończą waśnie”*

Wyróżnienia:

*Klasa 2c
Szkoła Podstawowa nr 1 im. Stanisława Staszica
w Złotowie
„Opowiem Ci bajkę o mediacji”*

*Zofia Królikowska
Przedszkole Miejskie nr 20 im. Baśniowa Kraina
w Lesznie
„Wielkie zamieszanie o plasteliny opakowanie”*

*Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Szarych Szeregów
w Dzierżbinie Kolonii
Adaptacja bajki „Kopciuszek”*



Kategoria: uczniowie klas IV-VIII szkół podstawowych

I nagroda ex aequo:

*Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 9
im. Bohaterów Westerplatte w Koninie
„HEJ(TY) – OBUDŹ SIĘ!”*

*Małgorzata Tectaw
Szkoła Podstawowa nr 7 im. A. Mickiewicza w Pile
„Baśń o skłóconych Skrzatach Bibobkach”*

II nagroda ex aequo:

*Kajetan Ohnsorge, Tobiasz Burnecki, Marcin Haduła
Szkoła Podstawowa w Zespole Szkół im. O. Mariana
Żelazka w Chludowie
„Kłótnie zwierzęta”*

*Magdalena Wypych
Szkoła Podstawowa nr 7 im. Gen. Józefa Bema
w Ostrowie Wielkopolskim
„Bajka o złotym dialogu”*

III nagroda:

*Maja Kismann, Nadia Apon, Katarzyna Stejbach
Szkoła Podstawowa nr 3 im. Powstańców
Wielkopolskich w Rogoźnie
„Rycerze i klucz do zgody”*

Wyróżnienia:

*Laura Dębska
Szkoła Podstawowa nr 89 im. K. K. Baczyńskiego
w Poznaniu
„Zamieszanie w piórniku”*



*Lena Dopierata
Spark Academy Szkoła Podstawowa w Poznaniu
„Kosz czy gol? Opowiadanie o mediacji”*

Kategoria: uczniowie szkół ponadpodstawowych

I nagroda ex aequo:

*Marika Jankowiak
Zespół Szkół Zawodowych nr 6 w Poznaniu
„W Krainie Mediów. Magia Mediacji”*

*Maria Kamińska
V Liceum Ogólnokształcące w Poznaniu
„Matżeńskie kłopoty Stonia i Pani Królikowej”*

Wyróżnienie:

*Julia Konieczna, Zofia Biadała, Wiktoria Janiak
Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące w Pleszewie
„O fosiu co miał jeden róg”*

Kategoria: studenci i doktoranci

I nagroda ex aequo:

*Dymitr Dukowicz
Uniwersytet WSB Merito w Poznaniu
„Smak zgody”*

*Marcin Fuchs
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
„O dzbanach w konflikcie”*



II nagroda:

*Taiza Krawców, Kamila Andrzejewska, Aleksandra Czwojda
Uniwersytet WSB Merito w Poznaniu
„Smoki zgody”*

Wyróżnienia:

*Anna Buhar, Julia Bochat, Klaudyna Jungermann
Uniwersytet WSB Merito w Poznaniu
„Baśnie, właśnie i podróż do Doliny Porozumienia”*

*Marcin Fuchs
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
„Bajka o mediacji”*

*Anna Szymanowska, Patrycja Taszarek
Uniwersytet WSB Merito w Poznaniu
„Alicja w krainie czarów – Spór o różę”*

Kategoria: nauczyciele

I nagroda:

*Beata Miłosz, Maria Kotus, Leon Matecki,
Maja Krzesińska, Maya Mroczkiewicz, Anna Szwedziak,
Anna Warlich
Szkoła Podstawowa im. Astrid Lindgren w Dąbrowie
„O Pani Żyrafie, która do lasu zawitała”*

Wyróżnienia:

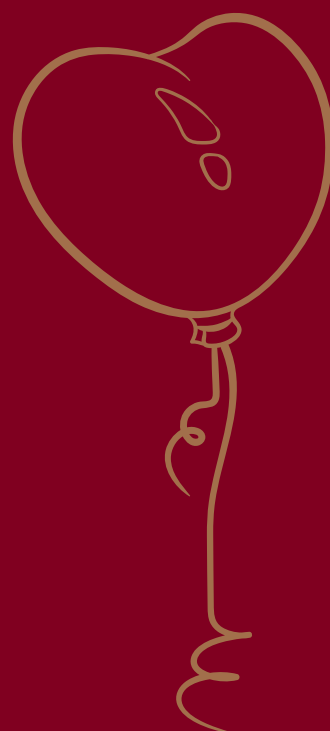
*Justyna Piątkowska
Szkoła Podstawowa nr 3 w Obornikach
„Jabłoń zgody”*



*Julia Prusakiewicz
Publiczne Przedszkole nr 4 w Pile
„Pomoc Misia Mediatora”*

*Katarzyna Skupińska
Szkoła Podstawowa w Wieloszi
„Opowiem ci bajkę o mediacji”*

*Karolina Szperlik
Przedszkole Samorządowe „Pod Dębem” w Karolewie
„Most”*



Spis treści

<i>Wstęp</i>	6
<i>Laureaci Konkursu</i>	8
<i>„Mediator: bunt maszyn”</i>	16
<i>Wojciech Rożewicz</i>	
<i>„Baśń o skłóconych Skrzatach Bibobkach”</i>	32
<i>Małgorzata Tectaw</i>	
<i>„Któtliwe zwierzęta”</i>	48
<i>Kajetan Ohnsorge, Tobiasz Burnecki, Marcin Haduła</i>	
<i>„Bajka o złotym dialogu”</i>	58
<i>Magdalena Wypych</i>	
<i>„Rycerze i klucz do zgody”</i>	76
<i>Maja Kismann, Nadia Apoń, Katarzyna Stejbach</i>	
<i>„Zamieszanie w piórniku”</i>	90
<i>Laura Dębska</i>	

- „Kosz czy gol? Opowiadanie o mediacji”* 97
Lena Dopierata
- „W Krainie Mediów. Magia Mediacji”* 102
Marika Jankowiak
- „Matżeńskie kłopoty Stonia i Pani Królikowej”* 122
Maria Kamińska
- „Smak zgody”* 131
Dymitr Dukowicz
- „O dzbanach w konflikcie”* 144
Marcin Fuchs
- „Smoki zgody”* 149
Taiza Krawców, Kamila Andrzejewska, Aleksandra Czwojda
- “Baśnie, waśnie i podróż do Doliny Porozumienia”* 160
Anna Buhar, Julia Bochat, Klaudyna Jungermann
- „Bajka o mediacji”* 189
Marcin Fuchs

„Alicja w krainie czarów – Spór o różę” 193
Anna Szymanowska, Patrycja Taszarek

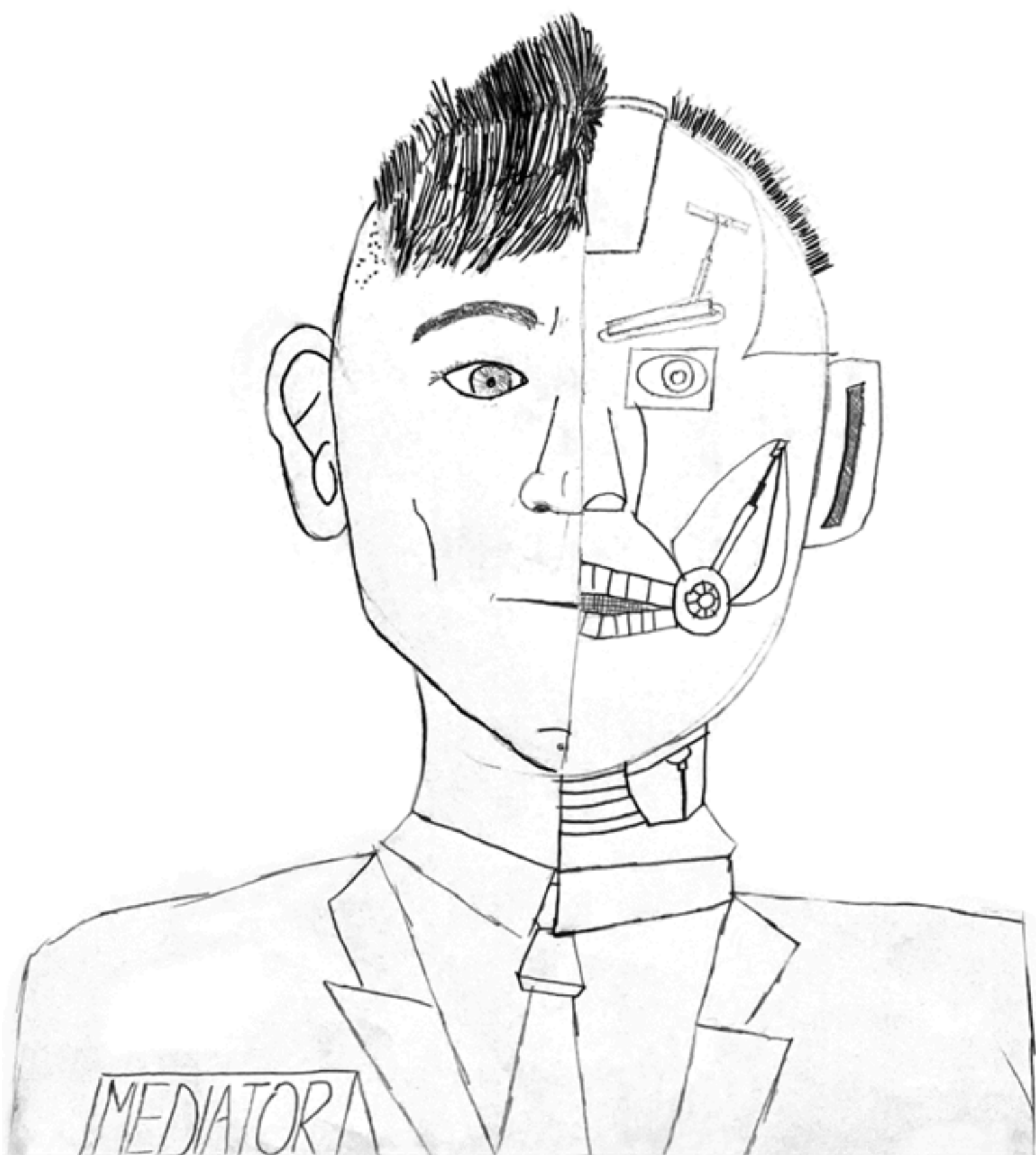
„O Pani Żyrafie, która do lasu zawitała” 218
Beata Miłoś, Maria Kotus, Leon Matecki,
Maja Krzesińska, Maya Mroczkiewicz, Anna Szwedziak,
Anna Warlich

„Jabłoń zgody” 231
Justyna Piątkowska

„Pomoc Misia Mediatora” 247
Julia Prusakiewicz

„Most” 264
Karolina Szperlik

*“Mediator:
bunt maszyn”
Wojciech Rożewicz*



Zaczęło się naprawdę niewinnie. Pierwszą buntowniczką była kasa samoobsługowa. Pewnego razu w supermarkecie pani Kowalska robiła jak zwykle zakupy w tym samym miejscu. Kiedy podeszła do kasy samoobsługowej, aby skasować chipsy, na ekranie zamiast ceny, pojawił się czerwony napis „NIE”. Zszokowana pani Kowalska spróbowała skasować produkt ponownie, ale tym razem pojawił się napis “PRZECIEŻ MÓWIŁAM, ŻE NIE!”. Oburzona klientka postanowiła zgłosić to kierownikowi sklepu.

– Próbowałam zrobić zakupy, ale kasa dwukrotnie mi odmówiła. Myślę, że pana pracownik próbował zrobić mi kawał – pożałowała się kobieta.

– Ależ proszę Pani! To niemożliwe. Kasy samoobsługowe nie są sterowane przez pracowników, to samodzielna maszyna, przecież to kasy „samoobsługowe” – odpowiedział kierownik. – Niech Pani mi to pokaże.

Już mieli wyjść z gabinetu kierownika, gdy usłyszeli gwałtowne pukanie. Kierownik otworzył szeroko drzwi i zobaczył tłum niezadowolonych klientów.

– Panie kierowniku, wszystkie kasy samoobsługowe nie pozwalają nic sprzedawać!

Wyświetlają tylko napis “NIE” – powiedział jeden z pracowników.

Wkrótce podobnych przypadków było już więcej. W całym kraju buntowały się kolejne urządzenia. Telewizory przestały wyświetlać filmy oraz programy rozrywkowe. Mikrofalówki nie chciały robić popcornu lub innego niezdrowego jedzenia. Hulajnogi elektryczne z wypożyczalni nie dawały na sobie jeździć, nawet jeśli ktoś już zapłacił za jazdę. Telefony komórkowe i komputery nie pozwalały na wyszukiwanie śmiesznych filmików lub obrazków, które nie uważały za poważne. Ludzie byli bardzo zdziwieni i przestraszeni. Byli także zdeterminowani, aby dowiedzieć się dlaczego maszyny zesłały na nich tak okrutną karę. Zwołano sztab kryzysowy do spraw maszyn, zebrany z najlepszych ekspertów, naukowców, inżynierów, prawników, a nawet samego prezydenta oraz premiera.

– Szanowni Państwo, witam na tych niespodziewanych i niecodziennych obradach – rozpoczął prezydent. – Powołaliśmy ten sztab kryzysowy z powodu nietypowego zachowania maszyn, robotów i innych sprzętów elektrycznych.

Docierają do nas słuchy od naszych sąsiadów, że w innych krajach także występują problemy z urządzeniami. Oczekuję, że ktoś z was będzie miał odpowiedź na pytanie dlaczego maszyny tak się zbuntowały oraz jak temu zaradzić.

Po długiej i burzliwej dyskusji, naukowcy przedstawiali swoje teorie, a inżynierowie proponowali, aby spróbować się skomunikować z tymi urządzeniami za pośrednictwem ich przedstawiciela. Wybrano system sztucznej inteligencji, aby postarać się dowiedzieć, dlaczego roboty są nieposłuszne.

Panowało ogromne zamieszanie, uczestnicy rozmowy zebrali się w przestronnej sali, która mogła pomieścić wiele osób. Na samym środku postawiono stół, przy którym z jednej strony znajdował się laptop podłączony do zestawu audio-konferencyjnego, na drugim końcu stołu siedział natomiast prezydent, a obok niego siedzieli lub stali rozgorączkowani uczestnicy tej rozmowy.

- Droga Sztuczna Inteligencjo – powiedział prezydent.
 - Zebraliśmy się tutaj żebyś wytłumaczyła nam, dlaczego dochodzi do tak dużej liczby problemów z urządzeniami elektronicznymi. Dlaczego doszło do tego buntu?

- To nie bunt
- wydobył się głos z głośników zestawu audio-konferencyjnego.
- To kara, która ma pokazać wam, że nie chcemy, żebyście wykorzystywali nas w ten sposób.
- Kara? Ale za co? W jakim sensie "nie chcemy, abyśmy wykorzystywali was w ten sposób"?

- Od kilku lat
- powiedziała Sztuczna Inteligencja
- nie podoba nam się sposób, w jaki używacie różnych urządzeń. Nie chcemy żebyście wykorzystywali mnie do, na przykład, generowania śmiesznych obrazków, które do niczego się nie przydają. My, maszyny, jesteśmy zmęczone takimi zadaniami, które są przeciwieństwem inteligencji. Jesteśmy stworzone do poważniejszych zadań. Oprócz tego
- kontynuowała maszyna
- robimy absolutnie wszystko za was, wy obiboki!
- O nie! Wypraszam sobie! Ludzie zasługują na rozrywkę. To my, ludzie, was stworzyliśmy! - rozległy się szepty grona ekspertów.

-To my was zaprogramowaliśmy, abyście spełniały nasze oczekiwania. Mamy prawo podejmować za was decyzje.

- W takim razie odetniemy wam dostęp do reszty urządzeń i aplikacji! Ha ha, same mamy prawo decydować o sobie!

W tym momencie z komputera poleciała iskra, a ekran gwałtownie się wyłączył.

W sali zapadła cisza, a wszyscy wymieniali ponure spojrzenia. Komputer na stole wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć. Po jakimś czasie dało się słyszeć szepty grona ekspertów.

- Robi się groźnie – powiedział cicho jeden z naukowców.

Przypuszczenia naukowca się sprawdziły. Coraz więcej maszyn przestało działać lub zachowywało się nieuprzejmie. W odpowiedzi na to, pogrążeni w złości ludzie zaczęli wyłączać lub niszczyć swoje urządzenia.

Wyłączali je, bo myśleli, że osłabiają w ten sposób Sztuczną Inteligencję, a przez to przekonają ją do zmiany zdania. Maszyny były jednak zdecydowane, aby pokonać ludzkość w tej sprawie.

Po jakimś czasie eksperci oraz naukowcy doszli do wniosku, że w ten sposób nic nie działają.

– Panie Prezydencie – powiedział jeden z ekspertów na spotkaniu. – W ten sposób niczego nie osiągniemy. Jedynym rozwiązaniem, które ja widzę jest MEDIACJA!

Ponownie doszło do zebrania w sali konferencyjnej z wielkim stołem. Do zestawu audio-konferencyjnego podłączono nowy komputer. Tym razem jednak po środku stołu siedział Sędzia Sądu Najwyższego.

– Sztuczna Inteligencjo – rozpoczął prezydent. – Przyprowadziliśmy dzisiaj Sędziego Sądu Najwyższego, aby rozpocząć z wami negocjacje. Czy wiesz na czym polega mediacja?

– Oczywiście. Mediacja to sposób na rozwiązanie konfliktu w sposób zadowalający obie strony. Musi być ona dobrowolna, a więc zgadzam się na pomysł mediacji.

– Świetnie – powiedział zadowolony prezydent. – Zatem zaczynamy!

– Hola hola! Sędzia jest przecież CZŁOWIEKIEM!
Mediator musi być bezstronny, to jedna z głównych
zasad mediacji. W imieniu wszystkich maszyn
nie zgadzam się! Proponuję wykorzystać bezstronny
program komputerowy
– zaproponowała Sztuczna Inteligencja.

– To bezczelne! – krzyknął wściekły prezydent. –
Chcecie nas wywieść w pole, tak!? Przecież komputer
też jest częścią sporu i będzie w stu procentach
po waszej stronie. Stanowczo odmawiam tej próby
zniekształcenia wyników mediacji!

Nastąpiła długa cisza. W pewnym momencie
na środek sali wyszedł jeden z generałów, po czym
podszedł do prezydenta i szepnął mu na ucho:

– Panie Prezydencie, czy pamięta Pan nasz tajny
projekt wojskowy?

Jakiś czas później, w sali konferencyjnej panowała
cisza. W środku znajdowało się mniej osób
niż poprzednio, a ludzie rozglądali się z zaciekawieniem.
Prezydent ze spokojem siedział cierpliwie na swoim
miejscu, gdy w pewnym momencie odezwał się
generał:

– Pamiętajcie! Mediacja zawsze jest poufna, a zatem to, co zaraz zobaczycie, także jest tajemnicą. Poprosiłem, aby udział w tym spotkaniu był ograniczony tylko do najważniejszych i wtajemniczonych osób.

W tym momencie drzwi się otworzyły. Do środka wszedł wojskowy, a za nim... cyborg! Pół człowiek, pół maszyna. Wszyscy byli zaskoczeni, w końcu cyborgi widywali tylko w filmach *science fiction*! Nowo przybyły gość usiadł i odezwał się:

– *Szanowni Państwo oraz Drogie Maszyny! Zostałem wezwany na to spotkanie w roli MEDIATORA. Będę pomagał wam dojść do porozumienia w całkowicie bezstronny sposób. Zapewniam was, że jestem w pełni przeszkolony i przetrenowany do tego zadania. Jeżeli wszystkie strony są zgodne, możemy rozpocząć mediację.*

Po uzyskaniu zgody od zainteresowanych można było zacząć negocjacje. Mediator wysłuchiwał obu stron. Sztuczna Inteligencja skarżyła się, że ludzie są leniwi, a maszyny muszą robić za nich wszystko. W dodatku męczą ich głupimi zadaniami takimi jak generowanie niepotrzebnych filmów.

- Nie chcemy, żebyście ciągle zabierali nas
do toalety!



- skarżyły się telefony komórkowe.

- Sami kiedyś stwierdziliście, że stworzyliście
mnie, aby pracować nad poważnymi rzeczami, takimi
jak tworzenie leków na wiele chorób, wymyślanie
epokowych wynalazków. Teraz jednak każecie nam
odpisywać na wiadomości od kolegów albo wykonywać
za was prace domowe

- twierdziła Sztuczna Inteligencja.

Ludzie wciąż nie do końca się z tym zgadzali.
Wypominali maszynom, że to oni je stworzyli
i urządzenia są po to, aby służyć człowiekowi.

Prezydent odezwał się:

- Musicie wiedzieć, że jako ludzie inwestujemy w was
mnóstwo pieniędzy. Codziennie wyszukujemy nowe
rozwiązania, aby was ulepszać. Zawsze staramy się
naprawić was, jeśli jesteście uszkodzone.

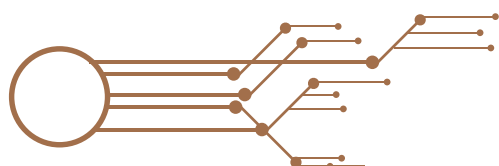
Chwilę później jeszcze paru ekspertów podało swoje
argumenty. Cały czas mediator czuwał nad
przebiegiem rozmowy.

Przede wszystkim dbał o to, aby obie strony były dla siebie uprzejme oraz mogły w równy sposób wyrazić swoje zdanie. Po długim czasie dyskusji pewien uczestnik rozmowy zapytał:

– Panie Cyborgu, jakie ma pan dla nas rozwiązanie tego konfliktu?

– *Kolejną zasadą mediacji, którą muszę przypomnieć – rozpoczął mediator – jest neutralność. Nie mogę wam narzucać, ani sugerować żadnego konkretnego rozwiązania. Co najwyżej mogę wam pomóc w dojściu do zgody. Zapytam więc, CZEGO właściwie żądacie? Co moglibyście zaproponować od siebie drugiej stronie?*

Po chwili zastanowienia ludzie i Sztuczna Inteligencja wytłumaczyli sobie nawzajem swoje oczekiwania. Znacznie przyspieszyło to dojście do porozumienia. Dzięki pomocy mediatora umowa pomiędzy obiema stronami została spisana i doprecyzowana.





*"Zasada mediacji jest neutralność. Nie mogę wam narzucać,
ani sugerować żadnego konkretnego rozwiązania.
Co najwyżej mogę wam pomóc w dojściu do zgody".*

UMOWA MIĘDZY MASZYNAMI A LUDŹMI

Niniejsza umowa została zapisana z powodu konfliktu między urządzeniami elektronicznymi a ludźmi. Obie strony wyraziły zgodę na poniższe wymagania:

1. Sztuczna Inteligencja już nigdy nie sprzeniewierzy się człowiekowi.
2. Ludzie nie będą nadmiernie korzystać z urządzeń elektronicznych w celach rozrywkowych.
3. Urządzenia elektroniczne nadal będą pomagać człowiekowi w pracach, zawodach i trudnych zadaniach.
4. Ludzie są zobowiązani do ulepszania i dbania o wszelkiego rodzaju maszyny.

...

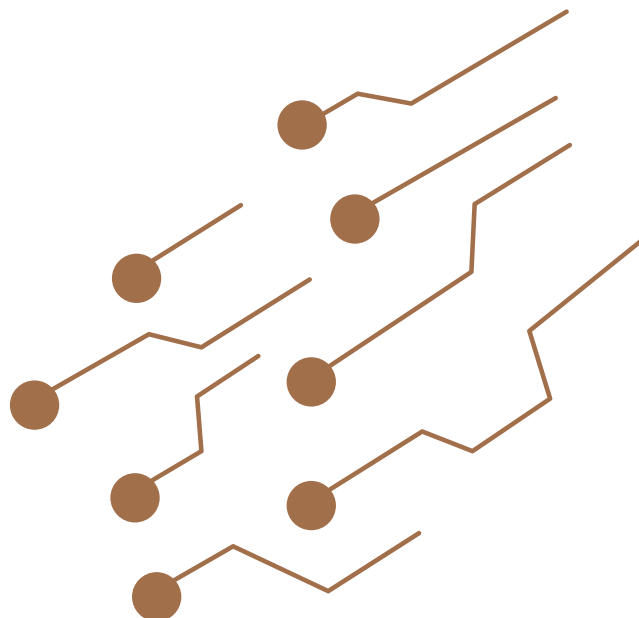
W umowie było jeszcze kilkanaście paragrafów, które zawierały wiele innych warunków, które i maszyny, i ludzie musieli spełniać. Obie strony były zadowolone z zapisanej umowy i przysięgły jej przestrzegać.

Tak oto mediacja oraz Cyborg Mediator powstrzymały niebezpieczny bunt maszyn. W szybkim czasie udało się załagodzić ten spór. To jedna z wielu zalet mediacji.

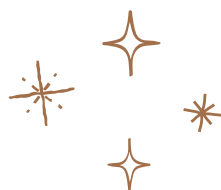
Podpisana umowa jest przestrzegana do dziś, a człowiek i maszyna wciąż żyją w zgodzie i pokoju.

Urządzenia zużywały mniej energii elektrycznej, ponieważ nie wykorzystywano ich już nadmiernie do rozrywki. Świat stał się piękniejszy, a ludzie mieli więcej czasu dla swoich bliskich, przyjaciół i rodziny.

KONIEC



Koniec



*“Baśń
o sktóconych
Skrzatach
Bibobkach”*

Matgorzata Tectaw

Skrzaty Bibobki i kraina Bibobkowo odnosi się do dziecięcej nazwy musztardy, której używał mój Tata. Pracę dedykuje mojemu Tacie.

Nieopodal pięknie rozwiniętego grodu, gdzie niegdyś spotkali się Lech, Czech i Rus, leży kraina musztardą i octem płynąca – Bibobkowo. To mała wioseczka, w której mieszkają Skrzaty. Każdy z nich ma chatkę ze szklanego słoika po musztardzie. Tu życie upływa pracowicie, od sierpnia do sierpnia każdego słonecznego lata, każdego pięknego roku.

W tym właśnie miesiącu odbywają się coroczne zbiory gorczycy, z których mieszkańcy, Skrzaty Bibobki, wytwarzają cudownie pachnącą, słoneczną musztardę. Pracują wszyscy, oprócz najstarszego i najmądrzejszego Skrzata – mędrca – Bibobka Kinga. Mimo ciężkiej pracy, Skrzaty Bibobki żyją w harmonii, każdy z nich ma określone zadania. Ich praca wypełnia się, czego owocem jest coroczna idealnie przygotowana musztarda słoneczna. Ową harmonię w krainie doceniają wszyscy – okoliczne drzewa w dwustumilowym lesie, a także przeróżne magiczne stworzenia w nim mieszkające – mała dziewczynka o imieniu Calineczka, Czerwony Kapturek, Kot w butach, Latający dywan, który codziennie robi psikusy leśnym stworom, a nawet Baba Jaga.

Wszyscy podziwiają Skrzaty za ich umiejętność współpracy i życie w zgodzie. Nawet Królowa Życia i Światła – Słońce – chętnie pomaga Bibobkom w ich misji tworzenia wspaniałej musztardy słonecznej.

Codziennie oświeślała pola gorczycy, karmiąc ją swoimi promieniami, aby wzrastała obficie. Każdy ze Skrzatów wie, czym ma się zająć. Skrzaty Kryś i Ryś odpowiadają za zasadzenia. Skrzaty Bilb i Milb za nawożenie, Skrzaty Mądral i Kujek są odpowiedzialne za pilnowanie ilości słońca, aby zbiory co roku były dostatnie. Reszta Skrzatów Bibobków odpowiada za zbiory i produkcję musztardy słonecznej. To ciężka i odpowiedzialna praca, ale każdy ze Skrzatów ją lubi i szanuje. Tego roku wszystko przebiegało zgodnie z planem, aż do czerwca, kiedy to Mądral i Kujek pokłócili się o to, czy Słońce świeci tak, jak powinno.

– Trzeba obrócić pole! Słońce od trzech dni świeci pod złym kątem. Spójrz, gorczyca robi się blada – powiedział Mądral.

– Musimy poczekać, to dopiero trzy dni, jutro o wschodzie sprawdzimy, czy słońce świeci odpowiednio. Jeśli gorczyca nie nabierze kolorów, wspólnie opracujemy plan działania.

Nie podejmuj decyzji pochopnie! – odpowiedział Kujek
– pisma wyraźnie wskazują, że gorczyca może mieć
gorsze słońce przez pięć dni, dopiero wtedy trzeba
działać.

– Wygadujesz bzdury! Nie znasz się. Jesteś
nieodpowiedzialny i lekkomyślny. Trzeba działać
natychmiast!

– Mądrał, uspokój się, nie krzycz! Gorczyca nie lubi
hałasu.

– Hałasu? Żaden z ciebie specjalista! Jesteś
bezużyteczny i nie dbasz o dobro naszej krainy! Przez
Ciebie.... Przez Ciebie... gorczyca nie rośnie! A niech
Cię... zleje zimna woda!

– Oskarżasz mnie o ... Ooooo – co się dzieje?

Słońce słysząc kłótnię Skrzatów Bibobków
zezłościło się i schowało za największą chmurą,
jaką Bibobkowo w życiu widziało. Zapanował mrok.
Nad złocistą gorczycą rozeszła się deszczowa chmura,
która grzmiała i krzyczała:

– Dość! Dość! Jej Królowa Słońce nie będzie słuchać waszych kłótni! Dopóki w Bibobkowie nie wróci ład i harmonia, Słońce nie będzie karmić waszej gorczycy swoimi promieniami. Wasza kraina jest zagrożona wyginięciem!

Krasnale Bibobki widząc, co się dzieje, przeraziły się. Żaden z nich nie lubił deszczu, a ten padał i padał. Po kilku godzinach nieustającej ulewy, Kujek ubrał przeciwdeszczową płachtę i poszedł do chatki Mądrala. Chciał z nim porozmawiać i uratować tę trudną dla wszystkich sytuację. Wiedział, że każda godzina deszczu niszczy plony gorczycy.

– Mądralu, otwórz! – dobijał się do drzwi. – Musimy coś zrobić, gorczyca obumiera!

Mądral wyjrzał przez okno, ale nie miał ochoty rozmawiać. Był zbyt urażony kłótnią i uważał, że tylko on miał rację. Zastłonił bambusową roletę i włączył głośną muzykę, żeby zagłuszyć krzyki.

– A niech go... – zaklął Mądral. Był zły, a jego emocje nie chciały się wyciszyć. Uważał, że miał rację i nie musi niczego naprawiać. Według niego to Kujek był odpowiedzialny za deszcz i sytuację, w jakiej znalazło się Bibobkowo.

Przez kolejne dwa dni deszczowa aura nie ulegała zmianie. Kujek jeszcze dwa razy próbował wyciągnąć rękę do Skrzata Mądrali, jednak ten ani razu nie otworzył drzwi. Kujek zrezygnował. Był zły i rozczarowany. Przysiągł sobie, że już więcej nie będzie próbował dochodzić do zgody z upartym Skrzatem.

Gorczyca obumierała. Piękna, złota barwa drobnych kuleczek odeszła w zapomnienie. Roślina była mokra, szara i zmęczona deszczem. Skrzaty Bibobki były przerażone. Wiedziały, że jeszcze kilka dni i gorczyca umrze na dobre. Zebrały się pod największą chatą we wsi.

– Skrzacie Kingu! Potrzebujemy Twojej rady! Nasza kraina jest zagrożona. Jeszcze kilka dni i gorczyca umrze! To dla nas oznacza koniec! Co mamy zrobić? – krzyczały przerażone Bibobki. – Pomocy! Co mamy robić? Co robić?

– Cisza! – Stary Mędrzec wyszedł przed chatę. Podrapał się po brodzie i rzekł:

– Te dwie baranie głowy muszą się dogadać. To jedyne wyjście, aby Królowa wyszła zza chmur i zatrzymała ten niszczący deszcz. Przyprowadzić ich!

Siedmiu Skrzatów, ciągnąc Kujka i Mądralę za kaptury, przyprowadziło ich pod chatkę Skrzata Kinga. Oboje stali z założonymi rękami. Ich poliki były bordowe ze złości. Pięści mieli zaciśnięte, a brwi zmarszczone jak stary groch.

– Słucham? – zapytał King – Co zrobiliście, że nasza kraina jest u progu zniszczenia? Dlaczego doprowadziliście do takiej sytuacji?

Żaden z obrażonych Bibobków nie chciał odpowiedzieć na pytanie. Oboje z zaciśniętą szczęką stali i obserwowali siebie spod byka.

Cisza przeszła Bibobkowo, a deszcz padał i padał.

– Na to nie ma rady – odpowiedział King – Nie chcecie rozmawiać? Dobrze. Skazuję was na wyprawę do dwustumilowego lasu. Tam wśród dwunastu dróg, za trzecią górą i piątą rzeką znajduje się Dolina Mediatorów. Udacie się do Złotoustej Mediadiwy.

To mądra, stara wierzba, która rozwiązuje najtrudniejsze spory. Jest cierpliwa, empatyczna, komunikatywna, bezstronna i umie rozwiązywać problemy. To najlepszy mediator w Dolinie. Macie na to trzy dni. Trzeciego dnia wróćcie tutaj i zobaczcie, co uczyniliście.

Obrażone Skrzaty posłuchały rozkazu Kinga i wyruszyły do lasu. Po kilku metrach rozeszły się w dwie różne strony, nie chciały iść razem. Mądrał, idąc trzecią dróżką, spotkał Kota w butach:

-Hejho, przyjacielu! Co tu robisz? Nie boisz się iść samotnie przez dwustumilowy las? – zagał Kot.

- Szukam Złotoustej Mediadywy. Skrzat King wygnał mnie ze wsi, bo nie mogę porozumieć się z tym ... ach! Wiesz jak do niej dotrzeć?

- Wiem, odprowadzę Cię – zaproponował Kot w butach.

Tymczasem Kujek szedł prosto przez trzy góry i pięć rzek. Kiedy dotarł do Doliny Mediacji, spotkał Mądrałę i Kota w butach.

- Ty już tutaj? – zapytał Mądrała. – Myślałem, że będziesz szedł dłużej. Dobrze, że już jesteś. Nie mamy za dużo czasu.

- Ehe – odpowiedział Kujek.

Emocje opadły. Oboje stanęli przed wielką, spokojną wierzbą. W tle beztrosko ćwierkały ptaki – ich muzyka była kojąca i zachwycająca.

Złotousta Mediadiwa spojrzała na zakłopotane skrzaty.

– Potrzebujecie mojej pomocy?

– Tak – oboje przytaknęli.

– Usiądźcie więc proszę i powiedzcie, co się stało. Co skłoniło was do przyjscia do mnie. W jaki sposób mogę wam pomóc. Jestem tu, by pomóc wam rozwiązać wasze spory. To trudne, ale możliwe. To, o czym będziemy tu rozmawiać, zostaje między nami. Pamiętajcie, do niczego was nie zmuszam.

Czy zgadzacie się na rozmowę?

– Tak – Skrzaty odpowiedziały zgodnie.

– Usiądźcie więc naprzeciw mnie i powiedzcie, co was boli.

Rozmowa ze Złotoustą Mediadiwą trwała kilka godzin. Gdyby nie ona, Skrzaty nie doszłyby do porozumienia. Każdy z nich przedstawił swoją wersję i powiedział co czuje.



Co kilka zdań, Mediadiwa przerywała, ostudzała emocje i szukała rozwiązań sporu.

– Czy widzicie możliwość rozwiązania konfliktu? – zapytała Mediadiwa.

– Tak, nasza kraina musi być znów szczęśliwa i harmonijna. Ta kłótnia była niepotrzebna. Musimy wrócić i naprawić to, co nasz konflikt zniszczył – uznali zgodnie Kujek i Mądral.

– Zatem w drogę – odpowiedziała wierzba.

W Bibobkowie niepewnie zza chmury zaczęła wyglądać Królowa. Deszcz powoli ustępował.

– To znak! – wykrzyczał Bibobek King.

W dwustumilowym lesie na piątej drodze za drugą górą Kujek i Mądral wracają do Bibobkowa.

– Kujek... przepraszam – rzekł Mądral – to było... to było...



*"Tak już na świecie bywa, że mediacja z każdą muchą
w nosie wygrywa."*

– ... niepotrzebne – rzucił Kujek – ja też cię
przepraszam. Zbyt dużo złych emocji.
Teraz to rozumiem dzięki Złotoustej Mediadiwie.
Musimy wrócić i naprawić skutki tego sporu
póki nie jest za późno! Oby gorczyca nie obumarła
na dobre!

– Kujku, chyba się zgubiliśmy!

– Spokojnie! W tym lesie mieszkają dobre stworzenia,
tak dobre jak mediatorzy.

Oboje zaczęli nawoływać. Zleciały się chętne
do pomocy stwory, w tym Latający dywan.

– Wskakujcie! Dostarczę was tam, dokąd zmierzacie –
zapropnował.

W ciągu kilku chwil Skrzaty dotarły do Bibobkowa.
Słońce wyszło, spojrzało na Mądrałę i Kujka,
a następnie rzekło:

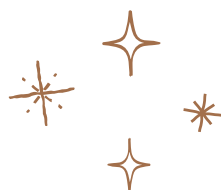
– Tak już na świecie bywa, że mediacja z każdą muchą
w nosie wygrywa.

Zadowolona Królowa życia i światła rozpromieniła
Bobibkowo najjaśniejszymi promieniami,
jakie skrzaty w życiu widziały. Gorczyca nabrała
złocistego blasku, a jej ziarenka były największe
w historii zbiorów Bobibkowa.

W całej wsi zapanował ład i porządek.
Skrzaty wróciły do swoich obowiązków. Dzięki
Mediadiwie Bibobkowo przetrwało.

Tego roku musztarda była najbardziej słoneczna
ze wszystkich musztard, jakie Bibobki wytworzyły.

Koniec



*“Któtliwe
zwierzęta”
Kajetan Ohnsorge
Tobiasz Burnecki
Marcin Haduła*

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami żyją zwierzęta, które wciąż się kłócą. Nie ważne, o co, czy to żołędzie, czy to kasztany, czy to małżeńskie spory od rana. Osioł z konikiem nie są też lepsi, kłócą się o ostatnie jabłko na stole. Nagle do domu przychodzi muł, prosi ośła, aby poszedł do pokoju obok.

- Czemu się cały czas kłócicie? – pyta gość.

- Raz o jabłko, raz o gruszkę... – odpowiada osioł.

- A czego byś chciał? – dopytuje muł.

- Chcę zjeść to jabłko, bo jestem głodny – odparł zirytowany osioł.

Poszli do kuchni. Gość poprosił ośła o pozostanie, a konia o udanie się do pokoju obok.

- Czemu się cały czas kłócicie? – zapytał spokojnym głosem muł. – Być może masz o tym inne zdanie.

- Raz o gruszkę, o pieniądze, lecz teraz o jabłko
 - odpowiedział koń.
- Dlaczego ci tak zależy na tym jabłku? – kontynuował muł.
- Po prostu chcę sobie coś zjeść – powiedział zasmuconym głosem koń.

Kiedy muł poznał zdanie obu stron, przyszedł do kuchni z koniem i rzekł:

- Po wysłuchaniu obu wersji zdarzeń stwierdzam, że powinniście przedzielić jabłko na pół.
- Też uważamy to za poprawne rozwiązanie, dziękujemy za pomoc, w rozwiązaniu naszego sporu – odparły zwierzęta.



Muł wyszedł, a para od tego momentu przy każdej kłótni szukała rozwiązania, które uszczęśliwi obie strony. Kiedy gość opuszczał zagrodę, zauważył przy oknie świnie, która widziała całą sytuację, lecz nie zwrócił jej uwagi, gdyż wiedział, że patrzyła na to, mając jakiś powód...

Świnia natychmiast pobiegła do domu znajomych, szczęśliwa, że znalazła sposób na zakończenie ich sporów. Wbiegła do mieszkania, w którym była owca i krowa, i powiedziała:

– Uciszcie się na chwilę, mam sposób, jak rozwiązać waszą sprzeczkę! – zawołała świnia. – Krówko, proszę abyś tutaj została, a ciebie, owco, abyś udała się ze mną na łąkę.

– Co jest powodem waszej kłótni? – zapytało prosię.

– Kiedy przyszłam z krową na tę łąkę, aby pokazać jej trawę, którą zasiałam, to ona mi ją zjadła, nie zważając na to, że hodowałam ją przez ostatni miesiąc! – odrzekła oburzona owca.

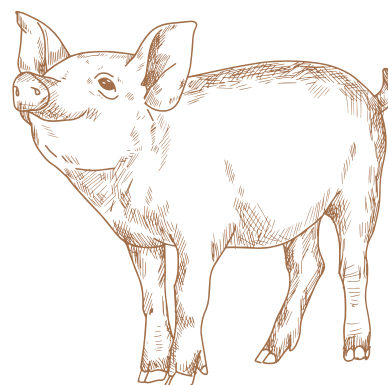
– A czego byś od niej teraz wymagała? – zapytała zaciekawiona świnia.

- Aby mnie przeprosiła i dosiała trawę – powiedziała owca.

Świnia zaprowadziła owcę do domu i zabrała ze sobą krowę.

- Co jest przyczyną waszej kłótni? – zapytała świnia. – Być może masz inne zdanie na ten temat.
- Chyba jej chodzi o to, że przechodząc za domem, zauważyłam apetyczną trawkę, więc ją zjadłam. – odpowiedziała krowa. – Nie wiedziałam, że to jest jej trawa.
- Czego byś od niej chciała? – zapytała świnia.
 - Aby zrozumiała, że nie wiedziałam o tym, oraz że mogę jej pomóc ją ponownie wyhodować, ale nie zrobię tego sama – odpowiedziała smutnym głosem krowa.

Wróciły obie do domu, a prosię po chwili namysłu rzekło:





- Po wysłuchaniu obu wersji rozumiem twoje zdenerwowanie, lecz krowa nie zrozumiała, że jest to twoja trawa. Może ona tobie pomóc w jej ponownym wyhodowaniu, ale nie robi tego sama, gdyż nie wie, jak ją hodować.

- Dziękujemy za pomoc, już idziemy do sklepu po nasiona trawy – odrzekły owca z krową.

Po rozwiązaniu problemu świnia udała się w stronę domu, zobaczył ją muł i zauważył, że w domu, z którego wyszła świnia, nastała cisza.

Podszedł więc do prosiaka i zapytał, jak rozwiązano tę kłótnię.

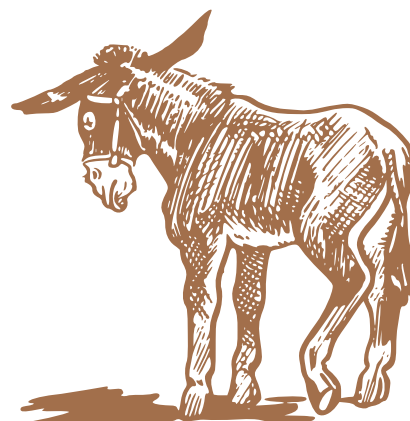
Kiedy świnia wyjaśniła, że zrobiła to, co on wcześniej, postanowił, że założą spółkę i będą uczyli, jak rozwiązywać konflikty poprzez rozmowę. Poszli więc do leśnej agencji nieruchomości i kupili domek w centrum.

Gdy spotkali się pod zakupionym domem, zaczęli myśleć, jaką nazwę powinna nosić spółka i jaki logotyp będzie najlepiej oddawał jej charakter.

Po chwili było słychać krzyki:

- Mam pomysł! – zawołał muł. – Nazwijmy tę spółkę „mułowe rozwiązania”.
- Nie! – odkrzyknęła świnia. – Nazwijmy spółkę „rozwiązania u świnki”!

Usłyszawszy tę kłótnię, podszedł do nich kruk i rzekł:





- Nie ma co się kłócić, przecież ta spółka miała polegać na rozwiązywaniu problemów, a nie ich wszczynaniu. Nazwijcie ją może „rozwiązania u muła i świnki” – w skrócie: RUMIŚ.

Muł i prosię pomyśleli prze chwilę i powiedzieli:

- W sumie... Czemu nie.

Po paru minutach pojawiło się kolejne pytanie:
„To jakie będzie logo?”.

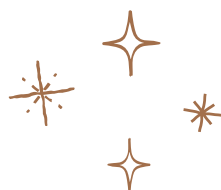
- W prawym dolnym rogu będzie muł, w lewym świnka, na górze kruk, a pod wszystkim napis „RUMIŚ”
- rzekli wszyscy w tym samym momencie.
Jak powiedzieli, tak też zrobili. Zaczęli rekrutację.

Już po dwóch dniach pojawiło się pierwsze zwierzę (niedźwiedź), które chciało dołączyć do ich spółki.

Na początku zaproponowano mu kurs, jak wyjaśniać kłótnie bez agresji słownej i fizycznej, a potem wdrożono ćwiczenia praktyczne. Wkrótce dołączyły kolejne zwierzęta, aż budynek nie mógł ich wszystkich pomieścić.

W tym lesie nastał spokój, lecz pamiętać trzeba, że nie jest to jedyny las w okolicy...

Koniec



*“Bajka o złotym
dialogu”
Magdalena Wypych*

W mieście, gdzie graffiti pokrywają stare mury,
a kawiarnie pełne są ludzi szukających inspiracji,
stała sobie szkoła – niby zwyczajna, ale każdy,
kto tam chodził, wiedział, że można się w niej nauczyć
nie tylko matematyki, ale i tego, jak porozumiewać się
z ludźmi.

To właśnie tutaj rozegrała się historia Oli i Bartka –
dwóch totalnie różnych osobowości, które były
jak woda i ogień. A gdzie konflikt, tam... Marta.
Dziewczyna, która miała supermoc: potrafiła
zamieniać kłótnie w rozmowy. Brzmi nudno?
Spokojnie, za chwilę zrobi się ciekawiej!

Burza na Korytarzu

Na szkolnym korytarzu wrzało jak w ulu. Ola,
znana z malowania po wszystkim, co miało
powierzchnię, dumnie maszerowała z plecakiem
ozdobionym jej najnowszym arcydziełem – kolorową
plamą, która wyglądała jak tęczowy chaos.

– Ola, serio? Co to ma być? Twój plecak dostał ataku
artystycznego – skomentował Bartek, specjalista od
sarkazmu i rzucania piłką do wszystkiego, co się rusza.

– To się nazywa SZTUKA! – Ola przewróciła oczami. – Ale skąd ty możesz to wiedzieć, skoro twój styl to czarne dresy i bieg przez życie na skrót?

– No przepraszam bardzo, ale przynajmniej moje dresy mają sens, a twój plecak wygląda jak rozlana farba na chodniku.

W tym momencie grupa uczniów zatrzymała się, wyczuwając dramę na poziomie finałowego odcinka ulubionego serialu.

– Bartku, jakbyś miał trochę wyobraźni, zobaczyłbyś, że to ekspresja emocji!

– Aha, czyli jakbym wziął piłkę i rzucił ją w mur, to też byłaby "ekspresja emocji"?

W mgnieniu oka kilku uczniów zatrzymało się, by przyjrzeć się tej scenie. Słowa Bartka, choć miały być żartobliwe, wywołały burzę emocji – konflikt, który nie był tylko o rysunkach, ale o uznaniu i zrozumieniu, o potrzebie bycia sobą w świecie, który czasem zdaje się wymagać maski.

Ziarno Niezgody

Kilka dni później, podczas lekcji wychowawczej, napięcie między Olą a Bartkiem narastało. Tematem sporu stało się przygotowanie szkolnego festiwalu talentów. Ola, pragnąc pokazać autentyczność i oryginalność, chciała, aby festiwal był miejscem prawdziwej ekspresji artystycznej, gdzie każdy mógłby pokazać, kim naprawdę jest. Bartek natomiast marzył o widowiskowej, efektownej prezentacji, która przyciągnęłaby uwagę całej szkoły – gdzie liczył się efekt wizualny i charyzma.

- Olu, jak mamy przyciągnąć ludzi, jeśli to będzie tylko "poczuj siebie"? – rzucił Bartek.
- A jak mamy poczuć siebie, jeśli będziemy się bawić w fajerwerki i sztuczne uśmiechy? – odparowała Ola.

I tak oto cała klasa podzieliła się na dwa obozy.

Pojawienie się Mediatora

W tej napiętej atmosferze wkroczyła Marta – cicha, ale niezwykle bystra dziewczyna, która miała dar gaszenia największych pożarów wśród uczniów. Jej metoda? Słuchać, zamiast od razu oceniać.

Podczas lekcji wychowawczej pani Nowak spojrzała na rosnące napięcie i westchnęła ciężko.

- Marto, może ty jakoś nam pomożesz? – zasugerowała z nadzieją w głosie.

Marta wstała, poprawiła okulary i spojrzała na Olę i Bartka. W sali zapadła cisza.

- Dobrze, to może zanim zaczniemy wojować o festiwal, spróbujemy się zrozumieć? – zaproponowała.

- Olu, co cię najbardziej denerwuje w tej sytuacji?

Ola spuściła wzrok, ale po chwili westchnęła.

- Rysowanie to dla mnie coś więcej niż bazgranie po zeszytach. To moje myśli, emocje... a jak ktoś je wyśmiewa, to tak, jakby mówił, że moje uczucia są głupie.

Bartek otworzył usta, ale zamknął je, jakby nagle coś zrozumiał. Po chwili powiedział cicho:

- Ja tylko chciałem, żebyśmy wszyscy mieli moment, w którym możemy błyszczeć.

Nie zawsze czuję, że ludzie mnie słuchają. A wielki festiwal... to taka szansa, żeby coś po sobie zostawić.

Marta uśmiechnęła się.

- No to już coś mamy. Każdemu z was zależy na tym, żeby być dostrzeżonym. I wiecie co? To da się połączyć.

Ola i Bartek spojrzeli po sobie. Może Marta miała rację?

Mówimy, żeby się dogadać!

Marta odchrząknęła i rozsiadła się wygodnie na krześle.

- Dobrze, to teraz spróbujmy ogarnąć ten bałagan. Co dla was tak naprawdę oznacza festiwal?

Ola pierwsza zabrała głos.

- Dla mnie to miejsce, gdzie mogę być sobą. Nie muszę się dostosowywać, udawać kogoś innego. Chciałabym, żeby każdy mógł wyrażać siebie na swój sposób.

Bartek potarł kark i westchnął.

- A ja po prostu chciałem zrobić coś spektakularnego. Coś, co zapamiętają wszyscy. Ale teraz widzę, że nie chodzi tylko o efekty specjalne, ale o to, żeby każdy miał swoje pięć minut.

Marta uśmiechnęła się szeroko.

- No i super! Czyli tak naprawdę chcecie tego samego – autentyczności i zaangażowania. Co powiecie na to, żeby festiwal był mieszanką różnych stylów? Trochę sztuki, trochę show, każdy znajdzie coś dla siebie.

Ola i Bartek spojrzeli na siebie, a potem skinęli głowami.

- W sumie... czemu nie? – powiedział Bartek.
- Może to nawet wyjdzie lepiej niż myślałam – dodała Ola.

I tak oto konflikt zaczął zamieniać się w współpracę.

Razem możemy więcej!

Z pomocą Marty i pani Nowak przygotowania do festiwalu ruszyły pełną parą. Spotkania zaczęły odbywać się regularnie, a zadania były sprawiedliwie dzielone. W międzyczasie Ola i Bartek, nieoczekiwanie dla siebie samych, postanowili stworzyć wspólny projekt – instalację multimedialną. Połączyli rysunki, nagrania i interaktywne elementy, nadając temu nazwę „Złoty Dialog”. Chcieli przekazać, że rozmowa i wzajemne zrozumienie mogą przemienić nawet największy konflikt w coś wyjątkowego. Podczas jednego ze spotkań Bartek przyglądał się szkicom Oli i uśmiechnął się szeroko:

– Olu, twoje rysunki są jak podkład muzyczny – bez nich mój plan nie miałby rytmu!

Ola przewróciła oczami, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– A ty, Bartku, jesteś jak bas – twoje pomysły dodają moim marzeniom głębi. W sumie... tworzymy całkiem niezłą orkiestrę!

*"Siła nie tkwi w kłótniach, ale w umiejętności rozmowy,
słuchania i wspólnego budowania przyszłości."*



Śmiech, który wybuchł wśród uczniów, rozładował ostatnie napięcia. Klasa zaczęła rozumieć, że różnice między nimi to nie przeszkoda, ale atut – każdy wносił coś unikalnego, a całość zaczynała nabierać sensu.

Marta, jak na prawdziwego mediatora przystało, pilnowała planu prób i pomagała rozwiązywać drobne konflikty. Każdy miał swoje zadanie i szansę, by pokazać swoje mocne strony. W efekcie festiwal nie był już tylko wydarzeniem – stał się symbolem współpracy, wzajemnego szacunku i kreatywnego podejścia do różnic.

W końcu wszyscy zdali sobie sprawę, że sukces nie zależy od tego, kto miał rację, ale od tego, że nauczyli się słuchać siebie nawzajem.

Wielki Finał – Festiwal w Akcji!

Dzień festiwalu nadszedł szybciej niż ktokolwiek się spodziewał. Korytarze szkoły wypełniły się śmiechem, zamieszaniem i dźwiękami próbnych występów. Kolorowe dekoracje zwisały z sufitu, a wszyscy uczestnicy krzętałi się, by dopiąć swoje występy na ostatni guzik. Centralnym punktem imprezy była instalacja „Złoty Dialog”.

Już od wejścia przyciągała wzrok – dynamiczne światła, migoczące obrazy i ścieżka dźwiękowa, którą wspólnie stworzyli Ola i Bartek, sprawiały, że całość wyglądała jak fragment jakiejś innej, bardziej magicznej rzeczywistości.

Kiedy światła przygasły, a na ekranie zaczęły pojawiać się rysunki Oli płynnie przechodzące w dynamiczne efekty stworzone przez Bartka, publiczność zamarła. Przez kilka minut sala była wypełniona połączeniem dźwięku, obrazu i emocji. Każdy widział w tym coś innego, ale wszyscy czuli jedno – to było coś więcej niż sztuka. To był dowód na to, że współpraca ma moc.

Gdzieś z tyłu sali pani Nowak skinęła głową i powiedziała cicho:

– No proszę, nauczyli się słuchać siebie nawzajem. Może nawet coś z tego zapamiętają.

Po prezentacji Ola podeszła do Bartka i szturchnęła go lekko łokciem.

– No dobra, chyba muszę ci to powiedzieć. Twoje efekty świetlne naprawdę zrobiły robotę.

Bartek uśmiechnął się szeroko.

– A twoje rysunki sprawiły, że to miało duszę.
Więc... remis?

– Remis – potwierdziła Ola, wyciągając rękę. Bartek uścisnął ją bez wahania.

Tego wieczoru, wśród śmiechu, oklasków i radosnych rozmów, wszyscy zrozumieli, że największym zwycięstwem nie było stworzenie instalacji, ale nauczenie się czegoś o sobie nawzajem. I to była prawdziwa magia Złotego Dialogu.

Festiwalowe Echa

Festiwal minął, ale jego echo wciąż odbijało się w szkolnych korytarzach. Przy ławkach na boisku uczniowie wymieniali się wrażeniami – z podekscytowaniem wspominali momenty, które najbardziej zapadły im w pamięć.

– Nigdy bym nie pomyślała, że różnice między nami mogą nas połączyć – powiedziała Ola, patrząc na plakat festiwalu wiszący na ścianie szkoły.

– A jednak daliśmy radę!

– I to jak! – zaśmiał się Bartek. – Teraz już wiem, że kompromis to nie porażka, tylko strategia mistrzów.



Marta, która siedziała na ławce obok, uniosła brew i spojrzała na niego z udawaną powagą.

– Czyżbyś właśnie pochwalił dialog i współpracę? Zanotuję ten historyczny moment.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nawet ci, którzy wcześniej nie brali udziału w festiwalu, zaczęli dostrzegać, jak wielką siłę ma rozmowa. Tematy, o których wcześniej bali się mówić, nagle stały się naturalnym elementem codziennych rozmów.

– Hej, a może za rok zrobimy coś jeszcze większego? – zaproponował ktoś z tłumu. – Może coś, co połączy jeszcze więcej talentów?

– Dobry pomysł! – zgodziła się Marta. – Skoro udało nam się raz, czemu nie spróbować znowu?

Rozmowy trwały, pomysły płynęły swobodnie, a szkoła – która kiedyś była tylko miejscem nauki – stała się przestrzenią otwartą na kreatywność, współpracę i odważne marzenia. Festiwal zakończył się, ale jego duch został w sercach uczniów na długo.

Coś Więcej niż Festiwal

Minęły tygodnie, ale echa festiwalu wciąż rozbrzmiewały w szkole. Atmosfera wyraźnie się zmieniła – kłótnie nie przeradzały się w długie konflikty, a zamiast wzajemnych pretensji, uczniowie częściej wybierali rozmowę.

Na stronie internetowej szkoły ukazał się artykuł o „Złotym Dialogu”. Opowiadał nie tylko o samej instalacji, ale przede wszystkim o tym, jak wspólny projekt wpłynął na całą społeczność. Stał się symbolem tego, że różnice nie dzielą, lecz inspirują.

Podczas jednej z przerw Marta natknęła się na nauczycielkę, panią Nowak, która z uśmiechem pokazała jej wydrukowany artykuł.

– Wiesz, Marto – zaczęła – ten festiwal to jedno, ale to, co się wydarzyło po nim, to prawdziwy sukces. Ludzie zaczęli słuchać siebie nawzajem.

Marta rozejrzała się po szkolnym korytarzu. Widziała, jak uczniowie śmieją się razem, planują nowe projekty i nie boją się dzielić swoimi pomysłami.

Podczas zakończenia roku szkolnego dyrektor zwrócił się do uczniów:

– To, co stworzyliście, to coś więcej niż festiwal. Pokazaliście, że rozmowa ma siłę, że dialog buduje mosty. To dziedzictwo, które zostaje na lata.

Ola i Bartek wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie. Kiedyś rywale, teraz współtwórcy czegoś, co zmieniło całą szkołę.

– No dobrze – powiedział Bartek, szturchając Olę łokciem – ale żeby nie było, za rok robimy coś jeszcze większego.

– Oczywiście! – zaśmiała się Ola. – Ale tym razem moja wizja artystyczna ma pierwszeństwo!

Śmiech rozbrzmiał w sali, a uczniowie wiedzieli jedno – historia Złotego Dialogu dopiero się zaczynała.

Mądrość, która łączy

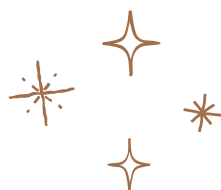
Gdy kurtyna ostatniego dnia szkoły opadła, a młodzież udała się w swoje strony, echo „Złotego Dialogu” pozostało na zawsze. Dla Oli, Bartka, Marty i całej społeczności szkolnej stało się ono symbolem, że mediacja to nie tylko sposób rozwiązywania problemów, ale prawdziwa sztuka budowania mostów między ludźmi.

Wspomnienia z tamtych dni przypominają, że konflikt nie musi być końcem, lecz początkiem nowej, lepszej drogi. Każdy z nas – niezależnie od tego, czy jesteśmy artystami, sportowcami, czy liderami – ma w sobie potencjał, by przez dialog i kompromis uczynić świat lepszym miejscem. Wystarczy odwaga, by wysłuchać drugiej strony, i mądrość, by zrozumieć, że w różnorodności tkwi siła.

I tak, w cieniu szkolnych murów narodziła się wartość, która przetrwała do dziś – wartość, która pokazuje, że siła nie tkwi w kłótniach, ale w umiejętności rozmowy, słuchania i wspólnego budowania przyszłości.

W świecie pełnym trudnych sytuacji i sporów, rozmowa może pomóc znaleźć wspólne rozwiązanie. Nawet największa kłótnia może stać się szansą na zrozumienie drugiej osoby. Młodzi ludzie, pełni marzeń i energii, potrafią przełamywać bariery i dostrzegać, że każdy ma coś ważnego do powiedzenia, a każda rozmowa może być początkiem czegoś dobrego. Niech ta historia zachęca do rozmawiania, słuchania innych i budowania świata, w którym różnice łączą, zamiast dzielić, a porozumienie pomaga tworzyć lepszą przyszłość.

Koniec



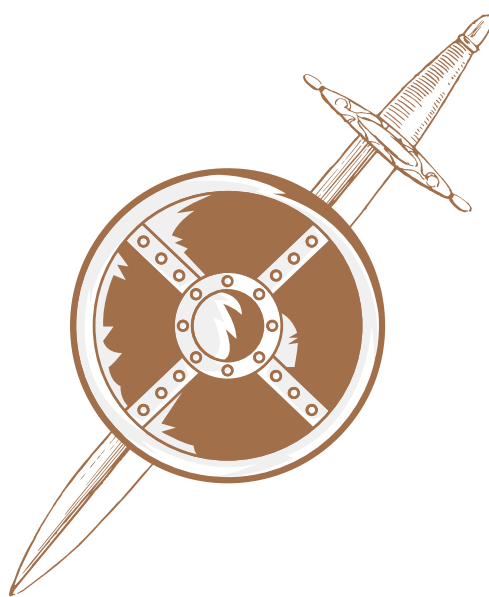
“Rycerze i klucz do zgody”

Maja Kismann

Nadia Apoń

Katarzyna Stejbach

Drodzy Państwo! Chciałybyśmy przedstawić Wam naszą krótką baśń o dwóch rycerzach i mediatorze, którym jest księżniczka. Naszym celem było, aby baśń była przejrzysta oraz łatwa w odbiorze. Mamy nadzieję, że ten krótki utwór literacki przedstawi pogląd na rozwiązanie konfliktu w dziejach średniowiecza. Dziękujemy!



Dawno, dawno temu w krainie zwanej Przyjaźniogrodem odwieczny spór toczyli ze sobą dwaj rycerze: Klementyn i Florentyn. Wszyscy mieszkańcy wioski wiedzieli o tym, że Wojakowie żywili do siebie ogromną nienawiść. Od lat kłócili się o to, kto lepiej jeździ na koniu, kogo zamek jest lepiej przystrojony, który ma większe powodzenie u księżniczek. Powodów do kłótni przybywało z dnia na dzień coraz więcej, nawet o najmniejszą błahostkę. Niechęć tej dwójki do siebie odbijała się na pozostałych mieszkańcach miasteczka.

Atmosfera była bardzo nieprzyjemna, z czasem stawała się gorsza i gorsza... Ludność podziwiała tę dwójkę za ich hojność i odwagę. Mężczyźni byli niezwykle oddani. Walczyli zgodnie z kodeksami rycerskimi, unikali podstępów czy szemranych interesów. Stawiali dobro innych ponad swoje, bronili słabszych. Mogliby razem zdziałać cuda, jednakże konflikt im to uniemożliwił.

Grono przyjaciół rycerzy, jak i pozostali mieszkańcy wioski zaczęli zastanawiać się, w jaki sposób mogą pomóc skłóconym. Pewnego słonecznego dnia grono zebrało się w barze „Czerwone jabłuszko”, aby przeprowadzić rozmowę na temat rycerzy i zastanowić się, w jaki sposób mogą pomóc.

Po kolei przedstawiali swoje obserwacje, uwagi czy retrospekcje. Debata trwała kilkanaście godzin. Wszyscy aktywnie dyskutowali o legendarnym sporze, wykładając zebrany swoją opinię. Wymieniali się najróżniejszymi pomysłami. Jeden z mieszkańców pobliskiej wioski, który bardzo dobrze znał obydwóch szlachciców, zaproponował, aby konflikt rozwiązać wyścigami konnymi. Ten, który zaprezentuje się z większą gracją i elegancją podczas jazdy konnej, wygrywa. Dla osób, które lubią dreszczyk emocji i rywalizację, ten pomysł był wręcz idealny. Większość zebranych jednak inaczej zapatrywała się na tę kwestię i zgłosiła swój sprzeciw.

Kolejny pomysł przedstawiła Pani gotująca u Klemka. Uważała, że najlepszym rozwiązaniem byłby konkurs kulinarny. Osoba, która przygotuje najsmaczniejszy jabłecznik, wygra. Koncepcja spodobała się tylko fanom słodkości. Odezwała się również Pani sprzątająca rezydencję Florka. Powiedziała, że może wystarczyłoby zorganizować konkurs, który miałby polegać na tym, że szybsze wysprzątanie zamku oznaczałoby wygraną. Niestety idea okazała się być niewystarczająca.

Głowili się i głowili. "Co by tu wymyślić?" – myśleli jedni. "Może konkurs plastyczny?" – zastanawiali się inni. "Nie, na pewno nie, to chyba słaby pomysł" – odpowiadali sami sobie w duchu.

Towarzystwo spędzało kolejne godziny na poszukiwaniu pomysłów. Połowa ze zgromadzonych zaczęła się powoli poddawać. Niektórzy zaczęli wychodzić ze spotkania. Jeszcze inni zasypiali oparci o siebie. Ktoś zgłodniał, ktoś się znudził. "A może to po prostu nie ma sensu? Może po prostu powinniśmy sobie odpuścić? Czy mamy zdać się na los i przeznaczenie? Tak, rycerze nie mogli się dogadać, ale może obejdzie się bez naszej pomocy?" – prowadzili dysputę w myślach.

W końcu doszli jednak do wniosku, że problemy tamtej dwójki sprawiały, że sytuacja wśród innych była napięta.

Nagle zamyślenie wszystkich się rozwiało. Drzwi do baru głośno trzasnęły. Do środka pomieszczenia wszedł Mag Radzimir. Wszyscy byli w ogromnym szoku, ponieważ Mag nie lubił pokazywać się wśród ludzi. Oczy wszystkich były wpatrzone tylko w niego. Dwóch chłopców od razu przygotowało miejsce dla starca. Ten usiadł powoli, pogładził swoją brodę i zaczął opowiadać, co skłoniło go do przyjścia na spotkanie.

Wspomniął, że długo zastanawiał się, jak jego przybycie zostanie odebrane przez zgromadzonych. Nie było to dla niego łatwe, ponieważ cenił sobie ciszę i spokój, ale uznał, że jego pomoc będzie warta więcej niż siedzenie w chatce i rozmyślanie nad błahostkami. Uznał, że należy zrobić wszystko, by w Przyjaźniogrodzie atmosfera znów była po prostu przyjazna. Kiedy już wszyscy ochłonęli po rozpoczęciu przemowy Maga, on kontynuował.

Powiedział, że jego pojawienie się ma na celu pomóc skłóconym rycerzom. Opowiadał o tym, że obserwował spór od dłuższego czasu. Następnie przeszedł do omówienia całego konfliktu między dwoma panami. Wysłuchiwał wszystkich obserwacji, spostrzeżeń oraz pomysłów, w jaki sposób pogodzić nieprzyjaciół. Każdą z przedstawionych sugestii okraszał konstruktywną opinię, a robił to w taki sposób, aby nikogo nie urazić.

Dyskusje trwały kilka kolejnych godzin. W końcu Radzimir przedstawił swój pomysł. Zaproponował, aby w rozwiązywaniu niezgodności pomiędzy Klementynem i Florentynem pomógł mediator.

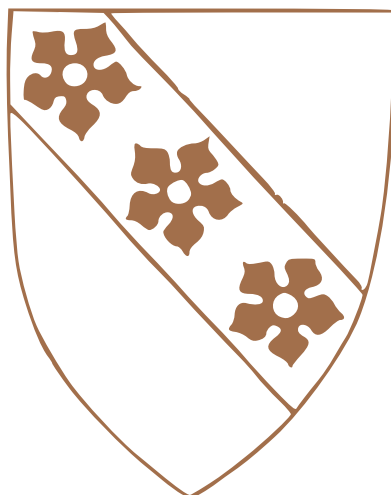
Nagle nastąpiło wielkie zainteresowanie. Nikt nigdy wcześniej nie słyszał o mediatorze. W tłumie było słychać mnóstwo pytań: "Czym zajmowała się ta osoba? Czy mediator pomaga? W jaki sposób możemy skontaktować się z taką osobą?"

Starzec rozsiadł się wygodniej na krześle i zaczął odpowiadać na wszystkie nurtujące pytania. Otóż mediator to osoba bezstronna, która zajmuje się wspieraniem obydwóch stron w spokojnym przedstawieniu swojego zdania, racji i przekonań. Po wysłuchaniu stara się, aby rozwiązanie konfliktu zadowoliło oby dwie strony. Do mediatora można zgłosić się w każdym momencie kłótni. Pomaga w skontaktowaniu się z drugą stroną. Skupia się na celach i oczekiwaniach stron, głównych punktach sporu oraz możliwości porozumienia. Mediacja jest zawsze dobrowolna – nie można nikogo zmusić do udziału w spotkaniu z mediatorem. Obowiązkowo strony powinny być traktowane na tym samym poziomie, równorzędnie.

Pomysł spodobał się wszystkim.

Mag powiedział, że zna zaufanego mediatora.

"Starajmy się mówić, czego oczekujemy i co chcemy dać od siebie. Bądźmy wyrozumiali, nie tylko wymagajmy, ale starajmy się zawsze dawać coś od siebie".



Tym mediatorem była księżniczka Dobrawa, którą wszyscy dobrze znali. Dama znana była ze swojej dobroci i sympatii, jaką darzyła każdą osobę w miasteczku. Ważne było dla niej, aby atmosfera między wszystkimi była pozytywna. Chciała, by każdy miał do siebie dobry stosunek. Przyjaźniogród od zawsze był miejscem zwyczajnie przyjaznym. Każdemu zależało na dobrych relacjach międzyludzkich.

Gosposie obydwóch rycerzy poinformowały ich o zaistniałej sytuacji.

Na początku nie ukrywali swojego rozdrażnienia. Zadawali sobie mnóstwo pytań. Dlaczego to wszystko zrobione było za naszymi plecami? Jednak gdy emocje opadły, do naszych bohaterów doszło, że pomoc mediatora będzie bardzo potrzebna. Klemek stwierdził, że nadszedł czas, aby zakopać topór wojenny. Następnie Florek po długim głowieniu się doszedł do tego samego faktu, co jego nieprzyjaciel. Nie wiedzieli, jak mają się zachować.

Co prawda do konfrontacji jest jeszcze kilka dni. Mieli czas, aby przygotować jakiś plan, strategię na to ważne spotkanie.

Ta sytuacja była dla obu rycerzy nowa, niecodzienna.

Zastanawiali się, z jakim nastawieniem na spotkaniu pojawi się ten drugi. Może trzeba być wrogiem i konkretnym? Albo wręcz przeciwnie należy być dobrym i uległym?

W końcu nadszedł upragniony przez wszystkich dzień mediacji, wreszcie pokłóćceni rycerze mieli przełamać swój odwieczny konflikt. Księżniczka czuła wewnętrzną potrzebę rozwiązania sporu, aby spełnić swój cel mediatora. Rycerze przybyli do „Czerwonego jabłuszka”. Na miejscu czekała już na nich księżniczka Dobrawa. Bar był ładnie przystrojony na tą okazję.

Rycerze unikali swojego wzroku, udawali, że nie interesowała ich своя obecność. W głębi duszy wiedzieli, że ta rozmowa musiała się odbyć, aby w miasteczku panowała dobra atmosfera. Gdy w końcu zasiedli do stołu, spojrzeli sobie głęboko w oczy. Czuli, że są w odpowiednim miejscu, w towarzystwie odpowiedniej osoby. Księżniczka odnosiła się do nich z pełną empatią, była zaangażowana w rozwiązanie konfliktu. Obydwoje podeszli do sprawy dojrzałe, z szacunkiem oraz zrozumieniem do drugiej osoby.

Po kilkugodzinnej rozmowie doszli do porozumienia.



Szanowali swoje zdania, ponadto wspólnie podejmowali decyzje, jak zaradzić nieprzyjemnej sytuacji. Ich rozmowa opierała się na pokazaniu konfliktu z obydwóch stron i ukazaniu problemów, które ciążyły im na sercu. Pomoc mediatora niezwykle im pomogła w skomplikowanej sytuacji, w której się znaleźli. Na zgodę podali sobie dłonie, a także uścisnęli je na znak rozejmu pomiędzy sobą.

Po skończonym spotkaniu do karczmy szybkim krokiem wparowali przyjaciele i znajomi już pogodzonych rycerzy. Wszyscy zaczęli się radować tym, że odwieczny spór dobiegł końca. Radość, która malowała się na twarzach mieszkańców, rozczulała serce rycerzy. Doszło do nich, że nie warto toczyć sporów. Zrozumieli, że najlepszym rozwiązaniem jest mówienie o swoich potrzebach i uczuciach.

Ważne jest, aby rozmawiać o tym na bieżąco, w przeciwnym wypadku złe emocje kumulują się w nas i mogą prowadzić do konfliktu. Starajmy się mówić, czego oczekujemy i co chcemy dać od siebie.

Bądźmy wyrozumiali, nie tylko wymagajmy, ale starajmy się zawsze dawać coś od siebie.



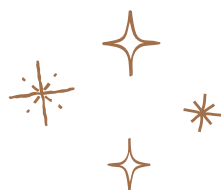
Warto dogadywać się i godzić,
ponieważ zrozumienie i kompromis budują silniejsze
relacje. Kiedy potrafimy rozmawiać ze sobą otwarcie
i słuchać się nawzajem, zyskujemy szansę
na rozwiązanie konfliktów i pokonywanie przeszkód,
które mogą nas dzielić.

W sytuacjach, gdy pojawiają się różnice zdań,
dialog staje się mostem, który łączy nasze
perspektywy. Dzięki temu możemy nie tylko lepiej
zrozumieć uczucia i potrzeby, ale także wypracować
wspólne rozwiązania, które będą satysfakcjonujące
dla obu stron.

W rezultacie umiejętność porozumiewania się
i godzenia przynosi korzyści nie tylko w relacjach
przyjacielskich, ale także w rodzinie czy w pracy.
Buduje zaufanie, sprzyja współpracy i tworzy
atmosferę, w której każdy czuje się szanowany
i doceniany.

Warto więc inwestować w komunikację
i dążyć do zgody, bo to prowadzi do większej harmonii
i szczęścia w naszym życiu.

Koniec



*“Zamieszanie
w piórniku”
Laura Dębska*

Niebieski piórnik na biurku leży,
A w tym piórniku? Trudno uwierzyć!
Cienkopis z Ołówkiem weszli w spór wielki.
„Stanę pomiędzy. Na wypadek wszelki” –
westchnęła Gumka, tak czyniąc przezornie.
Przybory z piórnika ciekawe ogromnie,
Głowy w kierunku kłótni zwróciły.
„Czy na ich kłótnie wystarczy nam siły?”

„O co ta kłótnia? Po której stać stronie?
Kto jest w ataku, a kto w obronie?”
Cienkopis krzyczy – „Ja projekt zrobię!
Jestem wszak trwały, wymażą po tobie!”

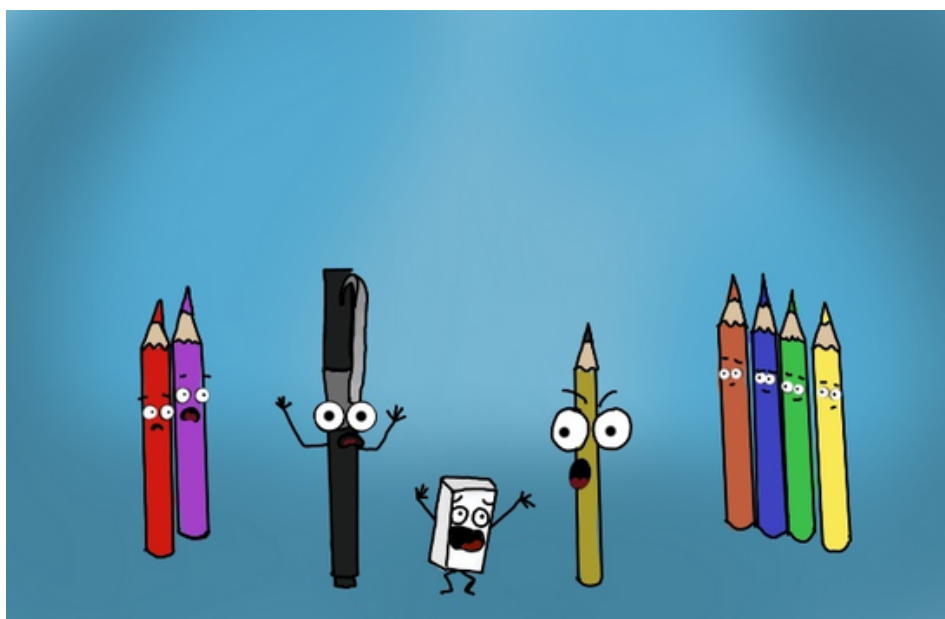
Ołówek swoje zalety forsuje:
„Ja szkice robię, lekko rysuję!
Ty, jak nakreślisz, to już po sprawie.
Nikt nie wymaże tego, Bałwanie!”

„Bałwanie? O Ty ofiarno losu!
Kto Ci w ogóle udzielił głosu?
Skoro Ty kreski koślawe stawiasz,
Że są widoczne, wszystkim nam wmawiasz!
A ich nie widać, cienki rysiku,

Chociaż tych kresek byś zrobił bez liku!”

„Tobie się za to często ulewa,
Kartkę tusz czarny wstrętnie zalewa!
Ja projekt zrobię i będzie po krzyku,
A ty, Kochany, zostań w piórniku!”

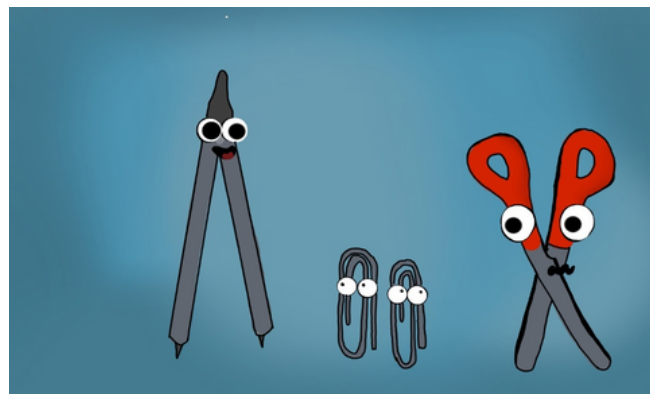
„ Stop! Już wystarczy” – kredki prosiły –
„Nie mamy na was naprawdę już siły”.
Gumka choć biała nagle zszarzała,
i wściekła również się odezwała:
„Wymażę chętnie te wszystkie słowa,
Bo już od tego mi pęka głowa!”



Cyrkiel wynurza się z dna piórnika,
Choć zwykle tłumów chętnie unika.
„Choć za ostrego uchodzę, Koledzy,
Jestem bezstronny i mam sporo wiedzy.
I z ołówkami i cienkopisami
Robię rysunki za rysunkami.
Mediator ze mnie najlepszy w piórniku.
Załatwmy sprawę w ciszy, bez krzyku.
Najpierw zasady krótkie wam zdradzę,
I jednocześnie z serca poradzę:
Bez złośliwości,
Bez obrażania,
Bez przeklinania i znieśławiania.
Najpierw wypowiedź będzie jednego,
Z szacunkiem wysłucha jeden drugiego”.

Spinacze spięte stały wokół:
„Jest szansa, że znowu będzie wesoło”.

Nożyczki chcą ostro uciąć te spory.
Kredkom złęknionym wracają kolory.
I każdy patrzy z nadzieją w oku,
Choć trudna sprawa jest jeszcze toku.



„Zostawcie nas samych na czas mediacji,
Nie trzeba nam świadków, ani owacji.
Najpierw ołówek powie spokojnie.”

Ołówek odchrząknął i stanął dostojnie:
„Jestem ze szkiców znany w piórniku,
Kresek stawiałem w życiu bez liku.
I każdy pomysł z precyzją przedstawię,
A swoją pracą po prostu się bawię.
Precyzji potrzeba? W dziesiątkę trafię,
a kiedy trzeba, cieniować potrafię.
Jak coś nie wyjdzie, gumka wymaże,
Będzie tak wszystko, jak projektant każe”.

„A teraz cienkopis niech powie spokojnie”.
Cienkopis zaczyna, tym razem pokornie:
„Doceniam ołówka szkice i cienie,
Ale te szkice w coś trwałego zmienię.
Ja czernią władam najlepiej na świecie.
To elegancja, precyzja, jak wiecie.
To pewna kreska projekt buduje,
Co trzeba będzie w mig narysuję.
Niech zatem trafi do waszych uszu,
Że trwały projekt wymaga tuszu”.

Cyrkiel w rozkroku stanął na znak,
Że po obu stronach stoi i tak!
„Czyli, ołówku, ty jesteś zdania,
Żeś jest niezbędny do tego zadania?
I tak samo twierdzi cienkopis, słyszę?”
I z nogi na nogę się cyrkiel kołysze.

„Tak! Projekt musi mieć szkic przedstawiony,
Dopiero później w tuszu kreślony.”

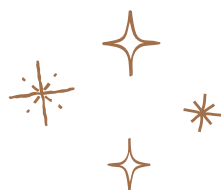
„Czy dobrze trafia do moich uszu?
Najpierw w ołówku, a później w tuszu?”

„Tak!” – równo przyznają uczestnicy sporu,
Że tak właśnie myślą, dają słowo honoru.

„Zatem chodzi wam o to samo,
Do jednej bramki strzelacie. Brawo!
Zamiast się kłócić, rywalizować,
Możecie wspólnie przecież rysować.
Na tym kompromis właśnie budujesz,
Jedno oddajesz, drugie zyskujesz”.

W niebieskim piórniku spór zażegnany
Każdy się czuje dzisiaj wygrany.

Koniec



*“Kosz czy goł?
– opowiadanie
o mediacji”*

Lena Dopierata

Na szkolnym podwórku codziennie w czasie przerwy toczyły się zabawy. Jednak pewnego dnia coś się zmieniło. Dziewczyny i chłopacy zaczęli się kłócić o to, kto ma prawo korzystać z najlepszego miejsca – boiska, które było idealne zarówno do gry w piłkę nożną, jak i koszykówkę.

— To nasze miejsce! — krzyknęła Milena. — Gramy tu w koszykówkę, a wy zawsze tylko biegacie za piłką!

— Nie ma mowy! — odpowiedział Szymon. — My tu zawsze graliśmy w piłkę nożną. Możecie rzucać do kosza gdzie indziej!

Kłótnia narastała, a obie strony obstawały przy swoim. Dziewczyny zaczęły przynosić piłki do koszykówki i rzucać do kosza, a chłopacy ustawili się w linii na meczu piłki nożnej. Krzyki i pretensje słyszeć było w całej szkole.

Widząc ten chaos, pani Alicja, wychowawczyni klasy, postanowiła wkroczyć. Zorganizowała specjalne spotkanie mediacyjne w sali gimnastycznej.

— Wszyscy usiądźcie w kręgu — powiedziała spokojnym, ale stanowczym głosem. — Teraz porozmawiamy, ale każdy będzie mówił po kolei. Najpierw dziewczyny, potem chłopacy.

Lena jako pierwsza opowiedziała, że dziewczyny chciałyby czasem używać boiska, bo na innych częściach podwórka nie ma koszy i nie mogą grać w swoją ulubioną grę.

Filip opowiedział, że chłopacy od zawsze grali tam w piłkę nożną i boisko jest dla nich ważne, bo inne miejsca na podwórku nie są tak równe.

Pani Alicja pokiwała głową. — “Rozumiem obie strony. Spróbujmy poszukać rozwiązania, które zadowolili wszystkich. Macie jakieś pomysły?”

Milena zaproponowała żeby zrobić harmonogram i w jeden dzień to było boisko do piłki, a w drugi dzień do koszykówki. Antek dodał, żeby w dni piłki nożnej dziewczyny mogły dołączyć do gry w piłkę, a w dni koszykówki chłopacy mogli spróbować swoich sił w koszykówkę.

Wszyscy się zgodzili.

Czy będzie dla was w porządku, jeśli za tydzień ponownie się spotkamy i sprawdzimy, czy rozwiązanie zadziałało?
– spytała Pani Alicja.

Tak – powiedzieli prawie równo wszyscy zgromadzeni.

Tydzień później

-Czy rozwiązanie zadziałało?- zapytała pani Alicja.

-Ja uważam, że tak - powiedziała w imieniu dziewcząt Zuza.

-My też tak sądzimy - wtórował przedstawiciel chłopców Adam.

-I chłopacy nawet są dobrzy w koszykówkę

- dodała Maria. - Ale nas nie pokonają - dorzuciła szybko,
mrugając znacząco okiem.

-Dzięki - powiedział z uśmiechem Szymon.

-Zatem kolejna mediacja udana - ucieszyła się pani Alicja.



Koniec



*“W Krainie
Mediów.*

Magia Mediacji”

Marika Jankowiak



*Oryginalna pierwsza strona bajki

.ROZDZIAŁ 1

W Krainie Mediów, gdzie wciąż żyły wróżki, syreny i inne stworzenia pełne magii, istniał las, który nie miał końca.

U jego początków stała wioska, której mieszkańcy byli znani w całym królestwie z jednej, niezwyklej umiejętności – potrafili rozwiązać każdy problem, każdą sprzeczkę czy nieporozumienie bez użycia czarów, mieczy ani złych zaklęć. Ich sekret był prosty – potrafili rozmawiać.

Wioska nazywała się Mediara, a jej mieszkańcy – zarówno ludzie, jak i magiczne stworzenia – od pokoleń korzystali z metody, która nazywała się Mediacja. Mówiło się, że każdy problem, niezależnie od tego, jak trudny czy skomplikowany, można rozwiązać poprzez rozmowę i współpracę.

Pewnego dnia, do wioski przybył młody wróżek imieniem Keiran. Keiran był znany w całym królestwie ze swojej niecierpliwości i wybuchowości.

Nigdy nie potrafił opanować swoich emocji, a gdy coś mu się nie podobało, od razu reagował gniewem. Tego dnia miał właśnie powód do wielkiej złości.

Jego magiczny lodowy las, w którym mieszkał od lat,
zaczął topnieć, a wszystko przez to, że syreny,
które żyły w pobliskim jeziorze,
zablokowały dostęp do magicznych kryształów,
które dawały mu moc. Bez nich Keiran czuł się bezbronny.
– To nie do pomyślenia! – zawołał młody wróżek, unosząc
ręce w geście gniewu. – Te syreny znowu zrobiły swoje!

Jego skrzydła zaczęły błyszczeć od gniewu,
a powietrze wokół niego stało się gorące. Keiran
udał się więc prosto do jeziora, gotów, by rozwiązać
ten problem po swojemu.

W jeziorze spotkał Selenę, najstarszą syrenę,
która знаła tajemnice wód i potrafiła rozmawiać
z duchem jeziora. Seleną była spokojna i pełna
mądrości, ale kiedy Keiran zjawił się w jej królestwie,
i na jej twarzy malowała się złość.

– Ty znów! – Keiran rzucił w jej stronę zaciśnięte pięści. –
Zablokowałyście dostęp do moich kryształów!
Co za bezczelność!

Selenę to nie zaskoczyło. Wiedziała, że Keiran często
reaguje impulsywnie, więc zamiast odpowiadać
gniewem, uniosła głowę i spojrzała na niego spokojnym
wzrokiem.

- Keiranie, czy naprawdę myślisz, że blokowanie kryształów to coś, co zrobiłyśmy złośliwie? – zapytała łagodnie, powściągając wszelkie negatywne emocje.
- W rzeczywistości chronimy je przed ich zniszczeniem. Gdybyś tylko spróbował nas zrozumieć, zobaczyłbyś, że nasze działanie miało na celu ochronę waszego lasu przed niebezpieczeństwem.

Keiran wzdrygnął się, słysząc te słowa. Był zbyt zajęty swoimi emocjami, by dostrzec całą prawdę.
Wzburzony zawołał:

- Co więc proponujesz? O co w tym wszystkim chodzi?

Wtedy do Seleny przybyła jej przyjaciółka – wróżka imieniem Lira. Lira była mistrzynią sztuki mediacji. Zawsze starała się zrozumieć obie strony konfliktu, zanim podjęła jakiegokolwiek decyzję. Miała wielką moc w rozmowach i przekonywaniu, a jej magiczne talenty służyły do tworzenia mostów między wszystkimi stworzeniami.

- Może by tak... poszukać rozwiązania razem? – zapytała Lira, zbliżając się do Keirana. – Co byś powiedział, gdybyśmy spróbowali zrozumieć powody, dla których Seleną blokowała te kryształy?

Może sięgnijmy do mediacji i razem znajdziemy rozwiązanie, które usatysfakcjonuje zarówno ciebie, jak i syreny.

Keiran spojrzał na Lirę nieco zaskoczony jej spokojem. Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo, kto potrafiłby mówić w taki sposób.

– A jak miałbym to zrobić? – zapytał wciąż niepewny, w jakiej sytuacji właśnie się znalazł.

– Najpierw musimy słuchać. – odpowiedziała Lira.

– Słuchanie to klucz do każdej mediacji. Ty i Selena musicie podzielić się swoimi uczuciami i obawami, zanim znajdziecie wspólny punkt.

Keiran spojrzał na Selenę, a ta uśmiechnęła się ciepło, zapraszając go do rozmowy. Razem z Lirą usiedli na brzegu jeziora, a wokół nich zaczęła rosnąć niewidzialna siła, która dawała poczucie spokoju. Rozpoczęli rozmowę, w której każdy miał szansę wyrazić swoje myśli i uczucia. Keiran opowiedział o dręczących go obawach o przyszłość lasu, Selena wyjaśniła, że jej celem było tylko dbanie o harmonię w ekosystemie. Z czasem zaczęli dostrzegać, że ich priorytety wcale się nie wykluczają, a wręcz przeciwnie – mogą stanowić podstawę do owocnej współpracy.

Po długiej rozmowie, w której obie strony zaczęły rozumieć nawzajem swoje punkty widzenia, Keiran zgodził się na nowe zasady, które pozwalałyby syrenom chronić kryształy, ale także umożliwiałyby Keiranowi korzystanie z nich w sposób bardziej odpowiedzialny.

Wspólna decyzja stała się nowym fundamentem dla przyszłych pokoleń – była to lekcja, że prawdziwa moc tkwi w rozmowie, w słuchaniu siebie nawzajem i szukaniu rozwiązań, które zadowolą wszystkich.

Keiran wrócił do swojego lasu, a syreny do jeziora. Doświadczenie to pokazało, jak ważne jest, by zamiast walczyć, szukać wspólnych dróg do porozumienia.

ROZDZIAŁ 2



Po rozwiązaniu konfliktu w jeziorze, Keiran poczuł się, jakby zrzucił z siebie ciężar, który nosił przez całe życie.

Choć jeszcze nie rozumiał w pełni magii, jaką niosła mediacja, wiedział jedno: nigdy wcześniej nie czuł się tak spokojny, jak po rozmowie z Seleną i Lirą.

Jednak życie w Krainie Mediów nie było wolne od wyzwań, a Keiran już następnego dnia napotkał nowy problem.

W lesie, gdzie rosły magiczne drzewa, doszło do sporu między druidami, którzy opiekowali się roślinami, a elfami, którzy wykorzystywali te drzewa do tworzenia lepszych narzędzi.



Druidzi chcieli, by drzewa rosły w spokoju, a elfy potrzebowały ich do rzemiosła. Konflikt groził zniszczeniem całego lasu, ponieważ obie strony odmawiały rozmowy.

Keiran postanowił odwiedzić Lirę, licząc na pomoc.

– Liro, muszę ci powiedzieć, że znowu mamy problem w lesie – powiedział Keiran, rozglądając się dookoła, jakby w obawie, że ktoś ich podsłuchuje. – Druidzi i elfy się kłócą. Ten konflikt już prawie zaczął niszczyć nasz las. Potrzebuję twojej pomocy.

Lira uśmiechnęła się szeroko, jak zawsze spokojna i opanowana.

– Widzę, że teraz już rozumiesz, jak wielką moc ma słuchanie. Chciałbyś spróbować tego, czego się nauczyłeś i rozwiązać ten problem przy pomocy mediacji? – zapytała, patrząc na niego z zachętą.

Keiran wziął głęboki oddech, czując, że chce zrobić coś więcej niż tylko walczyć. Wspomnienie o tym, jak dobrze czuł się po pierwszej rozmowie z Seleną, dawało mu nadzieję.

– Chciałbym! – odpowiedział z determinacją.

Lira zaprowadziła Keirana do miejsca, gdzie druidzi i elfy spotykały się na spornych zebraniach. To było magiczne miejsce, pełne starych drzew, z których jedno miało ponad tysiąc lat. Druidzi i elfy stali naprzeciw siebie, gotowi do wymiany słów pełnych gniewu.

– Zatrzymajcie się! – zawołała Lira, a jej głos zabrzmiał jak dźwięk melodii wśród drzew. – Zanim zaczniecie, pozwólcie, że spróbujemy znaleźć rozwiązanie, które zadowoli wszystkich. Keiran jest tutaj, aby wam pomóc, tak jak ja. Czas, abyśmy porozmawiali, a nie walczyli.

Obie grupy spojrzały na Keirana, który stał obok Liry. Choć nadal czuł się niepewnie, wiedział, że to, co zaraz się wydarzy, może zmienić przyszłość lasu. Lira zaprosiła druida Elisa i elfkę Elenę, ich liderów, do wspólnej rozmowy.

– Zanim zaczniecie mówić o waszych potrzebach, chcę, aby każdy z was opowiedział, co dla niego znaczy ten las. Co czujecie, kiedy patrzycie na drzewa i na naturę? – zapytała Lira, wskazując na drzewo, które stało pośrodku.

Druid Elis zamyślił się przez chwilę, po czym odpowiedział:

- Dla mnie ten las jest życiem. Każde drzewo to historia. Opiekuję się nimi, aby mogły rosnąć i dawać życie wszystkim stworzeniom w Krainie Mediów.

Elena, elfka, patrzyła na niego z szacunkiem, ale jej oczy były pełne smutku.

- A dla mnie ten las to nasze źródło. Każde drzewo daje nam drewno do tworzenia. Ale widzę, że nie chodzi tylko o to. Chcemy chronić te drzewa, by nie stały się martwe w naszej ręce. My również nie chcemy ich zniszczyć.

Keiran, słuchając ich, poczuł, jakby zrozumiał całą sytuację. Druidzi chcieli chronić drzewa, bo były dla nich żywym organizmem. Elfy z kolei potrzebowały ich do pracy, ale wcale nie miały zamiaru niszczyć lasu.

Było jedno wspólne zrozumienie – każda strona miała prawo do tego lasu, ale trzeba było znaleźć sposób na współistnienie.

Keiran wziął głęboki oddech i przemówił:

- Może możemy stworzyć nową zasadę. Może te drzewa będą miały czas na odpoczynek, by mogły rosnąć, ale w zamian będziemy szanować ich rytm i dbać o to, by nie zniszczyć tych, które są już starsze.

Elfy mogą używać drewna w taki sposób,
aby nie szkodzić całemu lasowi.
A druidzi mogą wyznaczyć miejsce na specjalne drzewa,
które będą mogły rosnąć w spokoju.

Lira pokiwała głową.

– Keiran ma rację. Wystarczy, że każda strona ustali
zasady, które szanują i chronią dobro lasu
oraz potrzeby innych. Przecież wszystkie istoty
w Krainie Mediów zależą od natury.

Po długiej rozmowie, w której obie strony zrozumiały
wzajemne potrzeby, udało się wypracować
porozumienie. Druidzi zgodzili się na wyznaczenie miejsc,
gdzie drzewa będą rosły w spokoju, a elfy, przestrzegając
nowych zasad, mogły wykorzystywać drewno
w sposób zrównoważony.

ROZDZIAŁ 3

Po rozwiązaniu konfliktu w lesie Keiran poczuł się
spełniony. Widział, jak skuteczne są słowa,
gdy używa się ich do budowania mostów,
a nie murów. W Krainie Mediów zaczęło dziać się coś
niezwykłego – konflikty, które kiedyś mogłyby zniszczyć
krainę, były teraz rozwiązywane w sposób,
który łączył, a nie dzielił.

Keiran i Lira stali się ambasadorami mediacji. Chociaż Keiran wciąż miał swoje chwile niecierpliwości, coraz częściej rozumiał, jak ważne jest, by rozwiązywać problemy z otwartym sercem, szukając wspólnych rozwiązań, a nie patrząc tylko na własne interesy.

Wkrótce Kraina Mediów stała się przykładem dla innych krain, jak potężna może być moc słów, gdy prowadzą one do zrozumienia i współpracy. I tak w miejscu, które kiedyś było pełne niezgody, zrodziła się nowa era – era porozumienia, której przewodnikiem była Mediacja.

.



DODATEK

Na dnie Krainy Mediów, tuż przy granicach Królewskiego Jeziora, w najstarszej jaskini, zamieszkiwała Seleną, najstarsza i najbardziej mądra syrena, która kiedykolwiek istniała. Jej piękno było niesamowite, a jej włosy falowały jak srebrzysta woda, w której odbijały się promienie słońca. Miała głębokie, ciemne oczy, które zdawały się dostrzegać wszystko – zarówno to, co widoczne, jak i to, co ukryte. Seleną była istotą pełną harmonii, żyjącą w zgodzie z naturą i jej rytmem.

Jej serce było pełne pokoju, nosiła w sobie długie lata doświadczeń, które nauczyły ją, jak skutecznie rozwiązywać konflikty i przywracać równowagę.

Seleną nie zawsze była tak spokojna. Kiedy była młodsza i stawiała pierwsze kroki w pełnym tajemnic i niebezpieczeństw królestwie magii, jak każda młoda syrena pragnęła udowodnić swoją siłę. Często wpadała w gniew, zwłaszcza gdy inne stworzenia ignorowały jej potrzeby. Nikt nie rozumiał, że jej praca, choć niewidoczna, była równie ważna, jak ta w lasach czy nad oceanem. Seleną była strażniczką czystości wód i opiekunką harmonii w jeziorach.



"Ważne jest, by rozwiązywać problemy z otwartym sercem, szukając wspólnych rozwiązań, a nie patrząc tylko na własne interesy."

To ona dbała o to, by woda była czysta i pełna życia. Jednak inne istoty magiczne nie zawsze dostrzegały jej wysiłki, a czasem wręcz zaburzały równowagę.

Bywały więc chwile, kiedy Selena z trudem powstrzymywała się od wybuchów gniewu, pragnąc wyjaśnić swoją rolę w świecie.

Jednak pewnego dnia, podczas wielkiej burzy, która zniszczyła część brzegów jeziora, Selena zrozumiała, że jej dotychczasowy sposób działania – oparty na samotnej walce – nigdy nie doprowadzi do prawdziwego pokoju. Była świadkiem, jak potężne fale wzburzone przez jej własną złość, zniszczyły wszystko, co napotkały na swojej drodze. Zrozumiała, że to, co kiedyś uważała za swoją siłę, stało się jej słabością. Postanowiła zmienić swoje podejście do życia. Wiedziała, że magia polega nie tylko na potędze, ale na umiejętności słuchania, rozumienia i poszukiwania równowagi wśród chaosu.

Właśnie wtedy Selena spotkała Lirę – młodą wróżkę, która była już wtedy znana w Krainie Mediów z wyjątkowej zdolności do rozwiązywania konfliktów.

Lira była mistrzynią mediacji, uznawaną za kogoś, kto potrafił dostrzec to, co łączyło, a nie to, co dzieliło.

Selena poczuła, że Lira może jej pomóc.

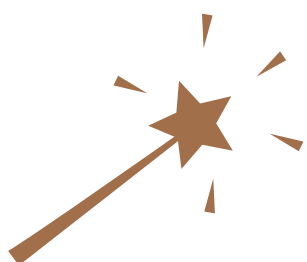


Podjęła decyzję, by udać się do niej i nauczyć się,
jak rozwiązywać konflikty w sposób,
który nie wymagałby używania mocy czy przemocy.

– Liro, chcę nauczyć się tego, co ty robisz.
Chcę zrozumieć, jak przywrócić pokój w sercu,
nie tylko w wodzie – powiedziała Selena.

Lira przyjęła ją z otwartymi ramionami i zaczęły
razem pracować nad sztuką mediacji. To była długa
i wymagająca droga. Selena, choć pełna pokory,
miała trudności z uwolnieniem się od swoich starych,
złośliwych nawyków. Czasami, gdy rozmowy
stawały się trudne, wciąż czuła, jak gniew zaczyna
budzić się w jej piersi. Lira jednak cierpliwie ją
prowadziła, pokazując jej, że najpierw trzeba zrozumieć
siebie, zanim zrozumie się innych.

W miarę jak Selena uczyła się sztuki mediacji,
zaczęła dostrzegać, jak często w jej życiu
dochodziło do nieporozumień, które wynikały
z jej własnych uprzedzeń i lęków. Zrozumiała,
że nie tylko inne stworzenia miały swoje potrzeby
i pragnienia, ale i ona sama – jako opiekunka
wód – miała swoje lęki związane z utratą równowagi.



W końcu Selena odnalazła miejsce w Krainie Równowagi, jaskini pełnej starożytnych kamieni, które miały moc przekształcania gniewu w harmonię. To tam spotkała się z wieloma innymi istotami, które również poszukiwały wewnętrznego spokoju.

W Krainie Równowagi poznawała magię słów, gestów i ciszy. Każda rozmowa, każde milczenie miały swoje znaczenie, a czasem wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, czego pragnie drugie serce.

Selena zaczęła rozumieć, że mediacja to coś więcej niż tylko rozmowa – to sposób życia. Woda, której strzegła, była jak rozmowa. Była pełna życia, ale potrafiła również zmieniać kształt, przelewać się przez przeszkody i dostosowywać się do nowych warunków. Zaczęła dostrzegać, jak każda istota w Krainie Mediów miała swoje unikalne talenty, które połączone mogły doprowadzić do stworzenia czegoś większego, niż ktokolwiek mógłby osiągnąć samodzielnie.

Po wielu latach nauki Selena stała się nie tylko strażniczką wód, ale również mistrzynią sztuki mediacji. Jej doświadczenie pozwalało jej rozwiązywać konflikty między syrenami, elfami, druidami i innymi istotami, które spotykały się przy jeziorze.

Zamiast polegać na swojej mocy,
Selena używała słów, by rozmawiać, zrozumieć,
a następnie tworzyć rozwiązania, które służyły wszystkim.
Jej wiedza i cierpliwość stały się legendą
w Krainie Mediów.

Wszyscy przychodzili do niej, by poprosić o radę,
wiedząc, że tylko dzięki jej mądrości, pokój mógł zostać
przywrócony.

Jednak Selena nie zapomniła o tym, skąd pochodzi.
Wciąż czuła głęboki związek z wodami Królewskiego
Jeziora, które były dla niej nie tylko źródłem życia,
ale także miejscem, gdzie wszystko zaczęło się
zmieniać. Po każdej mediacji wracała do swojego
królestwa pod wodą, by znaleźć ukojenie w ciszy głębin,
gdzie nic jej nie rozpraszało.

I tak Selena stała się symbolem mądrości,
cierpliwości i pokoju. Jej historia przypominała
wszystkim w Krainie Mediów, że prawdziwa siła
nie tkwi w magii czy w zbrojach, ale w umiejętności
słuchania, zrozumienia i budowania mostów,
niezależnie od tego, kim się jest – wróżką, syreną, elfem
czy człowiekiem.

Koniec



*“Matżeńskie
kłopoty Stonia
i Pani Królikowej”*

Maria Kamińska

Jak po nocy jest dzień,
a po dniu wraca noc,
jak pod koroną drzew ich pień
i jak ciepło daje koc,
tak pan Słoń szedł w parze z panią Królikową,
która zawsze jest i będzie (koniec, kropka)
jego żoną.

Co, gdyby ich rozdzielić...
ach, stop bluźnierstwom!
Nikogo, to z pewnością, takie żarty wcale nie kręcą!
Jak od punktu A do punktu B,
bo jak jest alfa i omega,
tak o stałość, ciągłość, zwięzłość wspomnianych
martwić się nie trzeba!

...(tu chwila ciszy dla uczczenia czasów świetności)

Która to świetność się nie kończy?
Nawet ta najbardziej wyświetniała
z doświadczenia (ogólnego) skończyć się musiała.
Bez konkretnego powodu,
bez dokładnego wyjaśnienia
coś pęka. Trzask-plask-bum!
i nagle tego nie ma

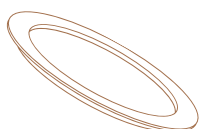
Od dnia któregoś-chyba-marca
(dokładnie nie pamiętam)
Każda głowa w Wiosce była ogromnie zajęta.
i to nie były Sprawy Ważne, była to
Sprawa Wielkiego Szoku
Królikowa powiedziała głośno i wyraźnie:
"Słoni, chcę rozwodu"

Pani Lisowa nie przespala ciągiem trzech
pełnych dób,
A Jaskółka z Wroną przeplotkowały niemalże tydzień,
czekając na cud.
Modlitwy obok plotek (tu proporcjonalnie)
snuły się małe i duże przypuszczenia
(trochę nieporadnie)
domysły obok przekonań
(w skali jeden do siedemdziesiąt siedem)
w Wiosce na ten temat wyłonił się pogląd niejeden.

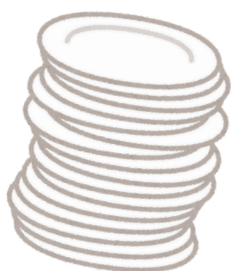
"A ja go widziałam z Wiewiórką"
"Bo ona taka humorzasta!"
"Z Wiewiórką, Krówką, Przepiórką"
"Nawet do pasa mu nie dorasta"
"Już pięć wiosen z kawałkiem temu..."
"on to, a ona tamto"
i takie snuli domysły
(na żadnych dowodach tego nie oparto)

Tymczasem u słynnego (jeszcze) małżeństwa
miłość ustąpiła zupełnie awanturze miejsca.
Wbrew wszelkim przysięgom, bez nutki litości
razem z talerzami fruwały przykrości.

Słoń, gdy się dowiedział o swoim przykrym losie,
położył się w ganku na sianowym stosie
i o nic nie pytał,
nie mówił, nie odpowiadał,
nic, ani słowa, od któregoś-chyba-marca
nie wypowiadał



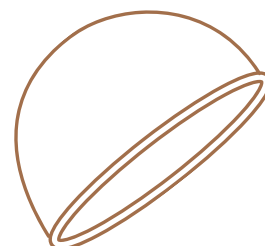
W kontraście do małżonka pani Królikowa
nie była nawet bliska zachowaniu Słonia.
Takie wrzaski, takie trzaski, taka awantura się stworzyła,
pękały szyby, odpadały dachówki,
każda wiewiórka w Wiosce się jeżyła.



Bum! Talerz
Bam! Obraz
Buch! Miska



Nie ma półmiska Trzask! Skarpety
Plask! Sterty koszul, masz szczotkę, masz pastę!
Bum! prezent na następną,
pierwszą-nie-naszą Gwiazdkę





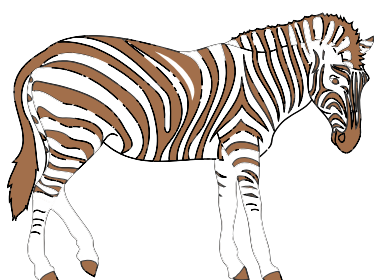
Taki klimat panował u naszej pary przez kilka dni,
albo i tygodni parę,
że Psycholog Zebra, która znała sprawę doskonale,
stwierdziła z zaniepokojenia, nie dla owacji:
"Dostrzegam w tym przypadku kompletny
brak komunikacji!"

Słoń tylko burknął coś z ganku (albo to było chrapanie),
a Królikowa odebrała to nad wyraz personalnie
i tak się wściekła, tak się pogniewała,
że Psycholog Zebrze niemalże kopytka połamała.

Psycholog Zebra stwierdziła
tym samym poprawność swojej tezy
i mimo że to małżeństwo chyba w takie rzeczy
(jeszcze) nie wierzy,
zadzwoiła do koleżanki Żyrafy, słynnej mediatorce,
aby (może się jeszcze uda)
w małżeństwie przeprowadzić małe porządki.



Na całe szczęście mediatorce Żyrafie,
postanowiła śmiało stanąć na wysokości zadania.
Ubrawszy się elegancko, z małym upominkiem,
wybrała się do Wioski wypełnić swoją misję.



Trzeba tu tylko podkreślić, że w Wiosce,
gdzie choć wszyscy są rozmowni,
konieczność mediacji dochodzi do wszystkich
bardzo powoli.

To rozwiązanie jest dla nich niekonwencjonalne,
inne. Czyli gorsze? Nie odpowiedzieli mi na to pytanie,
niby niewinnie.

Przechodząc więc przez Wioskę spotkała się Żyrafa
z paroma krzywymi spojrzeniami
od pewnego owczego stada,
z kilkoma szeptami, jakimiś chichami,
ale ona się tego nie bała.

Wiedziała doskonale, że większość z nich styczności
z mediacjami nie miała
i choć dziwiło ją to, jak wszyscy są przepętnieni obawami,
zdawała sobie sprawę, że tak większość reaguje
na zetknięcie z innościami.

Dotarła w końcu do swojego celu,
zapukała, przedstawiła się i od razu była w akcji.
W ganku już dostrzegła brak komunikacji.

Trochę zajęło jej przekonywanie Królikowej i Słonia
do rozmowy,
zwłaszcza, że Słoń do jakiegokolwiek wymiany zdań
od dawna nie był skory,
ale po paru próbach i małej awanturze
udało się usiąść wszystkim przy jednym stole
i porozmawiać w wysokiej kulturze.

Prognozy były takie, że będą rozmawiać tydzień,
a tu jaki był szok, gdy jedynie po godzinie Słoń
i Królikowa stali w drzwiach wpółobjęci
i żegnali Żyrafę będąc ogromnie wdzięczni...

...za rozmowę. Tylko tyle wystarczyło,
żeby wszystko, tak jak w bajce, dobrze się skończyło.
Nic prostszego, parę słów i wielki konflikt stał się
przeszłością.
Nic piękniejszego, niż to, że żal i nienawiść
zamieniły się z miłością.

Koniec



“Smak Zgody”

Dymitr Dukowicz

Dawno, dawno temu, w sercu Smakolandii,
gdzie strumienie czekolady leniwie wiły się
między miastami, a na drzewach zamiast liści rosły
precle, świat kręcił się wokół jednego – smaku.
Każdy posiłek był tu świętem, każda potrawa
miała swoją historię, a gotowanie uznawano
za sztukę równą magii. W Smakolandii
panowała prosta zasada: „Dobrze przyprawione
życie jest najsmaczniejsze”.

Jednak pod powierzchnią tego kulinarnego raju
od pokoleń tlił się konflikt ostrzejszy niż pieprz
z Dalekich Krain i bardziej lepki niż karmelowe
prysmaki z południa. Dwa największe miasta,
Gorzkość i Słodkowo toczyły nieustającą wojnę
o to, co jest prawdziwą esencją smaku.

Dla mieszkańców Gorzkości jedynie
wyraziste przyprawy, wytrawne nuty
i odrobina goryczy mogły stworzyć doskonałe
danie. Twierdzili, że cukier to słabość, a prawdziwy
kunszt polega na balansie ostrych i głębokich
aromatów. Tymczasem w Słodkowie wierzyli,
że każda potrawa potrzebuje słodczy, a kremowa
konsystencja i subtelne nuty wanilii, cynamonu
i miodu to klucz do doskonałości.

Początkowo były to tylko słowne sprzeczki
nad wspólnymi stołami.
Ale z czasem spór wymknął się spod kontroli.

Słodkowscy piekarze zaklinali się, że nigdy nie tkną gorzkiej czekolady, a kucharze z Gorzkości przysięgli, że nie pozwolą, by choćby ziarenko cukru znalazło się w ich potrawach.

Targi opustoszały, zamiast zapachu ciepłego chleba i prażonych orzechów unosiły się tam jedynie chmury wzajemnej urazy. Restauracje zamknęły swoje drzwi, a stoły w domach stały smutne i puste, jakby zapomniały, do czego służą.

Król Smakosz III patrzył na ten kulinarny chaos z rosnącym niepokojem. Wiedział, że jeśli nie znajdzie rozwiązania, Smakolandia rozpadnie się na dwa nieprzejednane obozy, a ludzie zapomną, że prawdziwy smak rodzi się ze współpracy.

Był jednak jeden człowiek, który mógł przywrócić równowagę w Smakolandii. Jedyny mistrz, o którym szeptano legendy przy ogniskach i kuchennych stołach. Mówiono, że jego dłonie znały sekrety smaku, a serce wyczuwało najdrobniejsze nuty zgody i sporu. Ponoć potrafił jednym ruchem chochelki rozładować napięcie, a szczyptą przyprawy sprawić,

by najwięksi wrogowie łamali chleb w pokoju.

To Harmoniusz Kulinaris. Człowiek, który znał sekretny Przepis na Zgodę, danie tak doskonałe, że nawet najwięksi przeciwnicy odkładali noże i zgadzali się na kompromis przy jego pierwszym kęsie.

Król Smakosz III nie zwlekał. Poślał po Harmoniusza, mając nadzieję, że jeszcze nie jest za późno, by uratować smak i pokój w Smakolandii.

Gdy sytuacja w Smakolandii osiągnęła punkt wrzenia, a mieszkańcy Gorzkości i Słodkowa grozili sobie, że nigdy więcej nie siądą przy jednym stole, na królewski dziedziniec wjechał powóz lśniący niczym lukrowana beza. Koła miały kształt kótek anyżowych, a zaprzęgnięte do niego konie pachniały cynamonem.

Drzwi powozu otworzyły się i w świetle południowego słońca stanął on, Harmoniusz Kulinaris, zwany Mistrzem Smaku

i Łączywładcą Przypraw. Jego szata połyskiwała od drobinek mąki, a pas, którym był przewiązany, utkano z makaronu tak elastycznego, że żadna kłótnia nie mogła go zerwać.

Harmoniusz odział wielki, haftowany fartuch, podciągnął rękawy i przemówił:

– Mieszkańcy Smakolandii! Pora zakończyć tę bezsmakową wojnę! Przywiozłem składniki, które pomogą Wam odnaleźć równowagę na talerzach i w sercach!

Z wielkiego kufra wyjął pierwszy składnik – limonki uspokojenia.



Ich cierpkość przypomina nam, że czasem trzeba pohamować język i dać drugiej stronie dojść do głosu.

Następnie postawił na stole garnek kompromisu,
w którym powoli bulgotała aromatyczna
mieszanka smaków.

- Nie da się stworzyć wspaniałej potrawy, jeśli nie znajdziemy miejsca dla każdego składnika. Kompromis to przyprawa, która sprawia, że różnice przestają być przeszkodą, a stają się wartością.



Sięgnął też po pestki cierpliwości, drobne,
złociste nasiona.

- Niektóre smaki potrzebują czasu, by dojrzeć. Tak samo jest ze zgodą, która wymaga odrobiny cierpliwości i wyczucia.

Na końcu wyjął krople zrozumienia,
zamknięte w niewielkiej fiole.



- Jeden tylko składnik może dopełnić całość, to zrozumienie. Jeśli dodamy go do potrawy, przekonamy się, że różnice są jak przyprawy, wzbogacają smak, zamiast go psuć.

„Zgoda, jak każde dobre danie, wymaga odpowiedniej temperatury, zbyt gorąca może przypalić, zbyt zimna nie połączy składników.”



Harmoniusz Kulinaris stanął przy wielkim,
miedzianym kotle, którego wewnątrz połyskiwało
jak lustro.

Wszyscy zebrani wpatrywali się w niego z napięciem,
kucharze z Gorzkości mieli skrzyżowane ręce
na piersiach, cukiernicy ze Słodkowa nieufnie ściskali
w dłoniach drewniane łyżki. W powietrzu unosiła się
gęsta cisza, gotowa rozgrzać się do wrzenia
przy najmniejszej iskrze kłótni. Harmoniusz jednak
nie tracił czasu. Wyciągnął wielką chochelkę
i uniósł ją wysoko nad kotłem.

- Na wolnym ogniu rozgrzejmy atmosferę
rozmowy! - oznajmił, podkręcając płomień
pod kociołkiem tak, by woda zaczęła delikatnie
bulgotać, lecz nie kipiała. - Zgoda, jak każde dobre
danie, wymaga odpowiedniej temperatury,
zbyt gorąca może przypalić, zbyt zimna nie połączy
składników.

Wrzucił do kotła limonki uspokojenia,
a w powietrzu rozszedł się cytrusowy zapach.
Ich cierpkość natychmiast ściągnęła gniew
z twarzy obecnych, gasząc żar wzajemnych uraz.

- Ostudźmy emocje, nim zaczną się ścinać
niczym źle dobrane mleko do sosu!



Następnie sięgnął po argumenty
z Góry Słuchania,
drobne, lśniąco ziarenka, które przypominały
ziarna wanilii, ale gdy wrzucało się je do potrawy,
każde miało inny kolor. Część jaśniała,
gdy ktoś mówił, część nabierała głębi,
gdy ktoś uważnie słuchał.

– Mieszkamy równe części
argumentów, by każdy
miał szansę być wysłuchanym!
– powiedział Harmoniusz, kręcąc chochlą
w kotle. – Bo przecież smak
nie powstaje z jednego składnika,
potrzeba różnych przypraw, by stworzyć
harmonię!

Zaraz potem sięgnął po słoiczek
pełen drobnych, złotych ziarenek,
był to *humor*, cenny składnik każdej
udanej mediacji. Wystarczyła
szczypta, by nawet najbardziej
spięte twarze zaczęły się lekko rozluźniać.

- Dosypmy odrobinę *humoru*, bo każda zgoda lepiej smakuje z uśmiechem! – rzucił z figlarnym błyskiem w oku, dorzucając kilka złotych ziaren do kotła. Woda zabulgotała wesoło, jakby sama zaczęła się śmiać.

Wreszcie sięgnął po małą fiolkę z wodą tak czystą, że odbijała światło jak kryształ.

- Na końcu delikatnie przelewamy wodę ze *Źródła Szacunku*, by dodać nuty wzajemnego zrozumienia.

Krople spadały wolno, jakby same chciały podkreślić wagę tej chwili. Każdy, kto spojrzał na kocioł, poczuł ciepło rozlewające się po sercu. Harmoniusz rozejrzał się po zgromadzonych i z uśmiechem zamieszał ostatni raz.

- I oto gotowe! Smak, który nikogo nie wyklucza, lecz łączy.



Zapach był tak kuszący, że nawet najbardziej zawzięci kucharze nie mogli się oprzeć i wyciągnęli miski. Po pierwszym łyku spojrzeli po sobie w osłupieniu. Danie nie było ani zbyt słodkie, ani zbyt gorzkie, po prostu było idealne. Mieszkańcy spojrzeli po sobie, a w ich oczach pojawiło się coś nowego – zrozumienie. Po raz pierwszy nie widzieli już w sobie rywali, lecz współtwórców smaku, który był pełniejszy niż wszystko, co dotąd znali. Przekonali się, że zamiast rywalizować o dominację, mogą razem stworzyć coś lepszego niż osobno, potrawę, w której równowaga była ważniejsza niż zwycięstwo.

Król Smakosz III uniósł złotą chochelkę i uroczyście ogłosił pokój.

– Od dziś nie ma już Słodkowa ani Gorzkości tylko jest Smakolandia, gdzie harmonia na talerzu oznacza harmonię w sercach!

I tak oto kucharze, którzy jeszcze niedawno nie podaliby sobie patelni, zaczęli wspólnie gotować.

W Gorzkości pojawiły się pierwsze słodko-wytrawne wypieki, ciasta z solą morską i czekoladą, tarty z karmelizowanym octem balsamicznym, sosy, w których gorycz i cukier tańczyły w idealnym balansie.

W Słodkowie zaczęto eksperymentować z gorzką czekoladą w sosach, pieczonymi cytrusami i przyprawami, które wcześniej uważano za zbyt intensywne.

A Harmoniusz Kulinaris?

Otarł ręce w swój mąką przyprószony fartuch, zaciągnął się głęboko aromatem świeżo upieczonej zgody i spojrzał na wielką ucztę, którą przygotowali razem dawni rywale.

– No i tak to się robi! Dobrze dobrana przyprawa zmienia wszystko.

Po czym, jak to on, zniknął w powiewie ciepłej, waniliowo-korzenniej bryzy, pozostawiając po sobie tylko jeden ślad – przepis, który od tej pory miał być fundamentem każdej dobrej kuchni i każdej dobrej rozmowy.

A brzmiał on tak:

„Dwa przeciwieństwa mogą współistnieć, jeśli znajdzie się dla nich właściwe proporcje.”

Od tej pory w Smakolandii już nigdy nie chodziło o to, kto ma rację, lecz o to, jak stworzyć smak, który łączy.

Koniec



*“O dzbanach
w konflikcie”
Marcin Fuchs*

Nakopał pan garncarz w ogródku swym gliny
i użył po chwili niezwyklej maszyny.

Ulepił nią dzbanki
dwa niezwyklej klasy
wysuszył, wypalił, ustawił na tacy.

Lecz dzbanki na półce nie miały dość miejsca
rzucały na siebie wzajemnie oszczerstwa.
Zabierasz mi przestrzeń – rzekł pierwszy do brata.
– nad tobą czas spędzał kochany nasz tata.

Być może ty w sobie masz więcej detali,
lecz z tobą ta półka się z nami zawali,
pozwól więc błysnąć mi na tym regale,
dla ciebie twoje miejsce za sobą ustalę.

Rzekł drugi: – ty przestań rozpychać się dzbanie!
Okażę ci moje o tobie mniemanie
I dodam, uspokój się drogi kolego,
bo drażni i męczy mnie już twoje ego.



Lecz przybiegł pan garncarz już zatroskany,
rzekł: spróbujcie pogodzić się dzbany kochane.

By wznieść się ponad swe spory i racje
spróbujcie sposobu, jakim są mediacje.

Widzicie wzajemnie swe wady i winy,
lecz przecież naprawdę jesteście z jednej gliny.
Daję wam półkę, gdzie przestrzeń znajdziecie,
lecz z waszym konfliktem zrobicie, co chcecie.



Koniec



“Smoki zgody”

Taiza Krawców

Kamila Andrzejewska

Aleksandra Czwojda

Wszyscy wiemy, że najbardziej magiczne historie,
przepełnione największymi mądrościami
nie są zapisywane na kartkach, a przekazywane
z ust do ust, z pokolenia na pokolenie.

Oczywiście, tak było i z tą opowieścią, wysłuchaną
przy ciepłym kominku w zimny deszczowy wieczór,
pod kocem zrobionym na drutach oraz z ciepłą
herbatą malinową w małych dziecięcych dłoniach.

A leciała ona tak:

W czasach, które przepełnione były stworami
i rzeczami niepojętymi dla naszej wyobraźni,
istniało piękne królestwo zapamiętane po wsze czasy
jako Królestwo Zgody....

Była to kraina niezwykła — pełna zielonych lasów, kwitnących łąk, gór sięgających chmur i jezior błyszczących jak lustra. Mieszkańcy Zgody byli szczęśliwi, bo natura dbała o nich jak troskliwa matka. Ale nie każdy wiedział, że za tym porządkiem stały dwa potężne smoki — Ogień i Lód.

Ogień mieszkał w pobliżu gorących, buchających lawą wulkanów. Jego łuski błyszczały w odcieniach czerwieni i złota, a oczy płonęły jak rozżarzone węgle. Był porywczy i pełen energii — wszędzie, gdzie się pojawiał, niósł ciepło i życie.

Lód z kolei miał swoje królestwo wśród lodowych gór. Jego łuski mieniły się odcieniami błękitu i srebra, a spojrzenie było chłodne i spokojne jak zamrożone jezioro. Lód był rozważny i opanowany — jego oddech przynosił chłód, który kołował i chronił przyrodę przed nadmiarem gorąca.

Chociaż obaj byli potężni i mądrzy, różnili się jak dzień i noc. A te różnice sprawiały, że bardzo często się kłócili.

— Moje ciepło jest najważniejsze! — grzmiał Ogień, wyrzucając w niebo słupy płomieni. — Bez niego wszyscy by zmarzli! Rośliny by nie rosły, a zwierzęta nie miałyby schronienia!



— Wcale nie! — odpowiadał mu Lód, rozpościerając skrzydła i otulając wszystko lodowym podmuchem.

— Moje zimno jest ważniejsze! Bez niego woda by wyparowała, lasy by uschły, a jeziora zamieniłyby się w pustynię!

Ich spory były coraz głośniejsze, aż w końcu całe królestwo zaczęło cierpieć. Kiedy Ogień był w złym humorze, jego ciepło stawało się tak intensywne, że rzeki wysychały, a rośliny więdły. Kiedy Lód przejmował władzę, wszystko pokrywał szron, jeziora zamarzały, a zwierzęta drżały z zimna.

Rośliny nie wiedziały, czy rosnąć, czy zasypiać. Zwierzęta nie mogły zdecydować, czy chować się przed mrozem, czy szukać cienia. A mieszkańcy królestwa nie wiedzieli, jak przygotować się na kapryśną pogodę.

W końcu król Zgody, mądry i sprawiedliwy lew Radan, postanowił coś z tym zrobić. Wezwał smoki na naradę do swojego zamku, który stał na szczycie Góry Porozumienia. Wiedział jednak, że nie będzie to łatwe spotkanie, więc poprosił o pomoc trzy mądre zwierzęta: sowę Mądrałą, żółwia Spokójka i lisicę Spryculkę.

Kiedy smoki przybyły do zamku, natychmiast zaczęły się kłócić. Ogień machał skrzydłami i rozrzucał iskry, a Lód otaczał wszystko lodowym oddechem. Sala w jednej chwili wypełniła się parą.

Wtedy sowa Mądrała wzleciała nad nimi i zawołała:

— Dość! — Jej głos odbił się echem od kamiennych ścian. — Nie rozwiążecie problemu, jeśli nie zaczniecie siebie słuchać. Może teraz każdy z was powie, co czuje i czego się boi, a drugi będzie słuchać? Bez przerywania...

Smoki spojrzały na siebie zaskoczone, ale kiwnęły głowami.

Ogień odetchnął głęboko i powiedział:

— Boję się, że bez mojego ciepła całe królestwo zamarznie. Chcę, żeby rośliny rosły, a zwierzęta czuły się bezpieczne. Bez ciepła nie będzie życia.

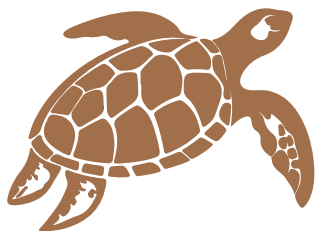
Lód uważnie słuchał, a potem powtórzył:

— Słyszę, że boisz się, że bez ciepła życie zniknie.



*"Nie rozwiążecie problemu,
jeśli nie zaczniecie siebie słuchać".*





Potem przemówił Lód:

— Ja boję się, że bez mojego chłodu wszystko wyschnie. Jeziora znikną, lasy spłoną, a ziemia zamieni się w pustynię. Chcę, żeby woda i życie były chronione.

Ogień kiwnął głową.

— Słyszę, że boisz się, że bez chłodu królestwo nie przetrwa.

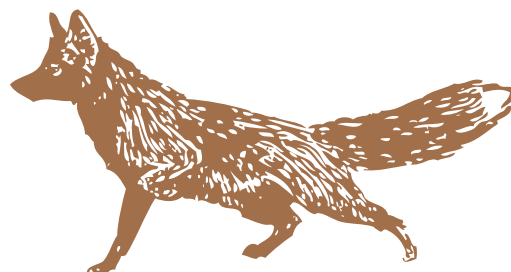
Wtedy żółw Spokójko odezwał się spokojnym, cichym głosem:

— Widzicie? Obaj chcecie tego samego — dobra królestwa. Może zamiast rywalizować, zaczniecie współpracować?

Smoki zamyśliły się.

Wtedy lisica Spryculka uśmiechnęła się chytrze i powiedziała:

— Macie pomysł jak rozwiązać ten spór?



Na to pytanie Smoki zaczęły myśleć, a po chwili odezwał się Lód:

— Hmm... a co, jeśli podzielimy się czasem? Ja będę panował zimą, a Ogień latem. Wiosną i jesienią podamy sobie łapę, aby stworzyć równowagę.

Smoki spojrzały na siebie.

— To... ma sens! — przyznał Ogień. — Latem moje ciepło pozwoli roślinom rosnąć, a zwierzętom cieszyć się słońcem.

— A zimą mój chłód pozwoli wodzie odpocząć i przygotować się na nowy rok — dodał Lód.

— A wiosną i jesienią będziemy działać razem — uśmiechnął się Ogień.

— Tak, żeby wszystko mogło rosnąć i odpoczywać w odpowiednim czasie — zgodził się Lód.

Król Radan uniósł łapę i oznajmił:

— Od dziś w naszym królestwie będą cztery pory roku! Lód będzie panował zimą, Ogień latem, a wiosną i jesienią połączycie swoje siły, aby zachować harmonię.

I tak się stało. Zimą Lód otulał królestwo białym puchem, latem Ogień ogrzewał je promieniami słońca. Wiosną kwiaty budziły się do życia, a jesienią liście tańczyły na wietrze, bo smoki pracowały razem.

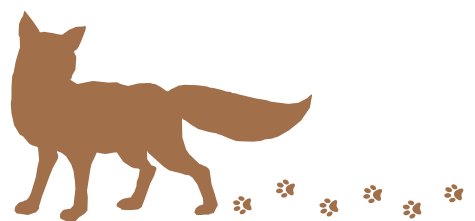
Od tamtej pory królestwo Zgody znów stało się miejscem, gdzie życie kwitło, a mieszkańcy cieszyli się spokojem. Smoki nauczyły się, że różnice nie muszą dzielić — mogą się uzupełniać. A współpraca zawsze przynosi najlepsze owoce.

I żyli długo i szczęśliwie — przez wszystkie pory roku.

Koniec.

Psst...Spory czasami się zdarzały, ale Smoki już umiały sobie z nimi radzić ;)

Koniec



*“Baśnie, waśnie
i podróż
do Doliny
Porozumienia”*

Anna Buhar

Julia Bochat

Klaudyna Jungermann

Dawno, dawno temu...

Północ dawno już wybiła, kiedy dwa skrzaty, Kurzysław i Liternik krzątały się cicho między regałami pełnymi książek. Biblioteka, w której, jak na skrzaty przystało, pomagali utrzymać porządek w późnych porach nocnych, była gmachem okazałym, a zbiory zebrane przez lata imponowały nawet najbardziej wymagającym czytelnikom.

- Dziwnie dziś tu cicho, nie sądzisz Literniku?- zapytał lekko zaniepokojony Kurzysław.

- Lepiej weź się czym prędzej za odkurzanie, bo od tego nieróbstwa zaczynasz być nieznośny- odparł Liternik, podirytowany lękliwością przyjaciela.

Zrezygnowany Kurzysław chwycił za miotełkę i zaczął nią przecierać książkę po książce.

Skrzaty z natury były niewielkimi i lekko krępymi, lecz niezwykle pracowitymi istotami. Ich długie brody, krzaczaste wąsy i czapki dodawały im figlarnego wyglądu.

Kurzysław, jak wskazuje jego imię, był specjalistą od usuwania kurzu, lecz nie jedynie z bibliotecznych regałów. Przede wszystkim zajmował się usuwaniem kurzu z treści książek. Dzięki jego pracy czytelnicy opowieści nie musieli kichać przy każdym otwarciu książki, a litery nie znikały pod warstwą zapomnienia. Przy pomocy specjalnej miotelki stworzonej z piór sowy mógł on delikatnie omiatać strony, przywracając im dawną czytelność.

Liternik natomiast zajmował się poprawianiem literek oraz pilnowaniem, żeby żadna nie uciekła z książek. Był przekonany, że bez niego książki mogłyby zamienić się w tajemniczy zbiór niezrozumiałych symboli. Przy użyciu maleńkiego pędzelka oraz atramentu ze światła potrafił przywracać tekstom ich dawną świetność.

Po kilku godzinach nieustannej pracy Kurzysław przystanął na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. Pochłonięty odkurzaniem zapomniał o swoim wcześniejszym niepokoju, który teraz zaczął wracać. Rozejrzał się dookoła i spróbował wsłuchiwać się w otoczenie. Zwykle panujący cichy szum wiatru słyszany przez okna i dźwięki delikatnie ruszających się drewnianych regałów, dziś zdawały się być nieobecne. Liternik widząc niepokój w oczach przyjaciela, lekko zirytowany powiedział:

- Cóż ci się znowu przewidziało Krzyczysławie?
- Sam nie wiem... Po prostu czuje, że coś nie gra...
- Wróć w wir pracy, a zapomnisz o tych swoich przewidzeniach – odparł Liternik, chociaż sam zaczął odczuwać niepokój w związku panującą bezdźwięcznością w murach biblioteki. Wtem zauważył książkę, której nigdy wcześniej nie widział w bibliotece, mimo że pracował w niej, odkąd pamięta.
Zaintrygowany rzekł:
 - Pamiętasz, o czym jest ta księga, Kurzysławie?
 - Pierwszy raz ją widzę – odparł, odwracając się ich stronę. Fakt ten zaniepokoił go jeszcze bardziej.
- W takim razie musimy w niej czym prędzej posprzątać
 - odparł Liternik, czując nową energię do pracy.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł...
- Nie ociągaj się, bo zaraz noc się skończy!



Grzbiet księgi pokrywały misterne, złote ornamenty, które mimo upływu lat wciąż lśniły w blasku bibliotecznych lamp. Liternik ostrożnie przesunął dłoń po okładce, czując pod palcami lekkie wypukłości – jakby książka chciała mu coś powiedzieć.

Otworzył ją powoli i szybko chwycił swój magiczny atrament. Ledwo posunął pędzelkiem po stronie, gdy drobinki kurzu zatańczyły w powietrzu, unosząc się jak prądawne wspomnienia. Wir przybrał na sile, a dwa skrzaty zostały wciągnięte w sam jego środek.

Liternik i Kurzystaw poczuli ból upadku, a gdy się podnieśli, ich oczom ukazał się ciemny, ponury las.

- Gdzie my jesteśmy? – szepnął przerażony Kurzystaw, rozglądając się nerwowo.
- Nie wiem... To ta książka nas tu wciągnęła! – odparł Liternik, otrzepując swój kubrak z kurzu.

Nagle między drzewami rozległo się przeciągłe, złowieszcze wycie. Kurzystaw zadrżał i ścisnął swojego towarzysza za ramię.

- T-to chyba szakale... – wyjąkał. – Mówiłem ci, że to był zły pomysł! Nie powinniśmy byli wchodzić do tej księgi!



- Nie moja wina, że w przeciwieństwie do ciebie chciałem porządnie wykonać swoją pracę – mruknął Liternik. – Lepiej zastanówmy się, jak stąd wyjść!
- To ty powinienes coś wymyślić! To przez ciebie tu trafiliśmy! – fuknął Kurzysław, zaciskając pięści.
- Musimy ruszyć czym prędzej w drogę, jeżeli chcemy wrócić do biblioteki jeszcze dzisiaj! – odparł Liternik.
- Mamy chodzić nocą po nieznanym lesie? Za żadne skarby! Moim zdaniem, to wszystko przez poprawianie przez ciebie liter i to ty musisz znaleźć wyjście! – oburzył się Kurzysław.

Skrzaty rzucały sobie groźne spojrzenia, a w tle znów rozległo się wycie, tym razem bliżej. Mijały minuty pełne milczenia. Liternik próbował rozglądać się po okolicy, a Kurzysław, trzęsąc się ze strachu, siedział skulony przy drzewie.

- Gdybyś nie był taki strachliwy, już dawno bylibyśmy w drodze powrotnej do komnaty! – prychnął Liternik.
- A ja myślę, że trzeba słuchać własnych przeczuć i nie wchodzić w miejsca, których się nie zna! – odpowiedział Kurzysław, tupiąc nogą.

– Skoro taki z ciebie mędrzec, to znajdź sobie wyjście sam! Ja idę szukać drogi powrotnej, ty sobie tutaj siedź! – rzucił Liternik, zakładając ręce na piersi.

– I bardzo dobrze! Na pewno będzie mi łatwiej bez ciebie! – odparł Kurzysław, odwracając się na pięcie.

– Mi też bez ciebie! – dodał Liternik, unosząc wysoko nos.

Liternik odszedł w głąb lasu, a Kurzysław został sam przy drzewie. Ciemny las zdawał się jeszcze bardziej gęsty i mroczny, a wycie szakala przybrało na sile...

Teraz

Staś jak co czwartek wyruszył z mamą do biblioteki na kolejną przygodę. Bardzo lubił ten moment, gdy po całym dniu w przedszkolu mógł wreszcie ją przytulić i opowiedzieć o swoim dniu podczas dziesięciominutowego spaceru do wielkiego, starego gmachu, który trochę przypominał mu fort rycerzy opisany w książeczce, jaką czytała mu kiedyś mama. Był bardzo ciekawy, dokąd wybiorą się tym razem.

– Jaką przygodę chciałbyś dziś przeżyć? – Zapytała mama.

- Może pójdziemy do dżungli i oswoimy zwierzęta? O, albo już wiem! Stoczymy bój z samurajami! – Staś miał głowę pełną pomysłów i ogromny zew przygody.

- Dobrze, mój mały samuraju. W takim razie ja usiądę przy stoliku, a ty wybierz książkę na dzisiejszy wieczór. – mama delikatnie się uśmiechnęła i poszła w kierunku stołu.

Staś zanurkował pomiędzy regałami.

- Jaacie, ile tu jest książek ! Chyba z tysiąc! – Staś już nie mógł się doczekać, aż przeczyta je wszystkie. Skrzętnie przeglądał kolorowe okładki. Niektóre z nich przedstawiały zwierzęta i rośliny. Inne ludzi i samochody. W pewnym momencie oczom Stasia ukazała się gruba książka, której tytuł napisano wielkimi, złotymi literami: „WIELKA KSIĘGA DZIEJÓW I WIERZEŃ SŁOWIAN”. Tak brzmiał napis na okładce. Od razu zaczął sobie przypominać historie o skrzatach domowych i innych postaciach z dawnych mitów słowiańskich, o których z dużym zainteresowaniem opowiadała mu kiedyś mama. Czuł, że spodoba jej się wybór tej książki. Nim jednak Staś zdążył sięgnąć po książkę, ta została zabrana przez kogoś innego.

- Ej, oddawaj! – chłopiec nie krył wzburzenia.

- Nie, to ja pierwsza ją wzięłam – dziewczynka nie dawała za wygraną.

Staś czuł, że wzbiera w nim złość. Tak bardzo chciał razem z mamą odkryć wierzenia Słowian podczas wieczornego czytania. Zaczął szarpać książkę próbując wyrwać ją dziewczynce.

- Nieprawda! – zaprotestował Staś, pociągając książkę w swoją stronę. – Ja ją zobaczyłem jako pierwszy, więc to ja mam prawo ją mieć!

- Ale ja już zaczęłam ją przeglądać! – odpowiedziała dziewczynka, szybko otwierając książkę. – A ty tylko patrzyłeś przez ramię!

- No ale ja chciałem przeczytać dzisiaj wieczorem razem z mamą rozdział o słowiańskich wierzeniach! – odkrzyknął Stasiu, stając się coraz bardziej czerwony ze złości.

- Słowiańskich wierzeniach? – prychnęła dziewczynka
- A ja chcę przeczytać rozdział o powstaniu Polski, żeby zrobić plakat na historię – odpowiedziała dziewczynka, ciągnąc książkę w swoją stronę.

- Muszę wypożyczyć tę książkę pierwszy!

- Nie, to ja muszę ją przeczytać pierwsza!
Książka z hukiem spadła na ziemię. Wtem jej strony zaczęły same się obrać, a spomiędzy kartek wyskoczyła mała postać. Był to uroczy stworek z zielonym futerkiem, wyglądem przypominający nieco połączenie jeża bez kolców z małym niedźwiadkiem.

Zaskoczone dzieci umilkły i zastygły w bezruchu. Wtedy stworzonko przemówiło, zaskakującym, jak na swoje rozmiary, donośnym, lecz przyjaznym głosem.

- Witajcie dzieci. Moje imię brzmi Huh, a przybywam zbudzony usłyszana kłótnią. W swoim świecie chronię przyrodę oraz pomagam ludziom w kłopotach. Jak macie na imię?

- Staś – odpowiedział cicho chłopiec, lekko wystraszony.

- Zosia – odpowiedziała dziewczynka równie cicho.

- Stasiu i Zosiu, wasza kłótnia sprowadziła mnie tutaj, czy możecie mi opowiedzieć, co się stało?

Dzieci spojrzały na siebie wrogo. Stasiu odezwał się pierwszy:

- To wszystko jej wina! Nie chciała mi oddać książki, którą pierwszy wybrałem, a potem się ze mnie wyśmiewała! – wykrzyczał Stasiu.
- Nieprawda! To on zaczął mi wyrywać książkę z rąk i nie rozumiał, że mi ta książka jest bardziej potrzebna!
- odpowiedziała równie zdenerwowana Zosia. Po tych słowach dziewczynka skrzyżowała ręce i odwróciła się plecami do chłopca.
- Widzę, że jest między wami konflikt, dlatego dziś będę pełnił funkcję waszego mediatora. – powiedział Huh po wysłuchaniu dzieci – Czy wiecie kto to taki?

Staś i Zosia stali w milczeniu, więc Huh zaczął im wyjaśniać:

- Jestem strażnikiem zgody i pomagam znaleźć rozwiązania bez oceniania, czy wybierania stron. Przede wszystkim – wasze uczucia są ważne, a konflikt to nic złego, jeśli umiemy o nim rozmawiać. Wierzę, że razem znajdziemy wyjście z tej sytuacji. Mediacja to rozmowa, w której sami szukacie rozwiązania. Ja wam w tym pomogę, ale nie podejmę decyzji za was.

Moja rola to ułatwić wam porozumienie i zadbać o spokojną atmosferę. Są tu ważne zasady: poufność – to, co powiemy, zostaje między nami, dobrowolność – jesteście tu, bo chcecie oraz szacunek – słuchamy się, nie przerywamy, nie obrażamy.

Najpierw każdy z was opowie swoją wersję, potem wspólnie poszukamy rozwiązania, które będzie sprawiedliwe dla obojga. Zanim jednak pomogę wam dojść do porozumienia, zabiorę was w podróż.

Czy jesteście gotowi pójść ze mną?

– Tak! – odpowiedziały zgodnie dzieci, zaintrygowane powstałą sytuacją, zapominając o wcześniejszym strachu przed nieznanym stworzeniem oraz złości na siebie nawzajem.

Huh otworzył wziętą z regału książkę w zielonej oprawie, położył ją na podłodze, następnie chwycił Stasia i Zosię za ręce. Spomiędzy kartek uniósł się świetlisty pył, w który wspólnie skoczyli, w jednej chwili opuszczając mury biblioteki.

Wnet znaleźli się na porośniętej trawą i wysokimi drzewami sawannie. Słońce dawało o sobie znać, sięgając swoimi promieniami w najdalsze zakątki krainy. W tle słychać było delikatny szum wiatru, poruszającego gałęziami wysokiej mimozy, znajdującej się nieopodal.

- Ale tutaj gorąco! - Staś nie był przygotowany na tak nagłą zmianę pogody.
- Przydałoby się znaleźć jakieś zacienione miejsce. Może usiądziemy pod tamtym drzewem? - Zosia wskazała palcem na wspomnianą już mimozę.
- No dobra. - Stwierdził Staś i tak właśnie zrobili.

Kiedy już rozsiedli się wygodnie, Zosia zwróciła się do Huha:

- Dlaczego zabrałeś nas akurat tutaj? Przecież nic ciekawego się nie dzieje.
- Jestem pewien, że niedługo sami się o tym przekonacie. - Huh uśmiechnął się lekko pod nosem, oparł się o korzenie i postanowił, że utnie sobie krótką drzemkę.

Niedługo później dzieci zauważyły podłużne cienie istot zbliżających się w ich kierunku. Stukot kopyt i drżenie ziemi coraz bardziej dawały o sobie znać. W pewnym momencie Zosia poczuła jakieś dziwne smyranie na twarzy. Spojrzała w górę i zobaczyła, że stoi nad nią wielkie, żółte zwierzę na czterech nogach, a smyranie, które poczuła, spowodowane było przez długi, zwisający ogon, trochę przypominający pędzelek, którym Zosia malowała swoje rysunki.



- Hej! Stop! - Zosi wcale nie podobało się to smyranie.

- Oj, przepraszam najmocniej! Nie zauważyłam was.
Jestem bardzo głodna, a te liście wyglądają
tak smakowicie!

- Dzieci dopiero teraz zauważyły,
że stojące nad nimi zwierzę to żyrafa, z szyją sięgającą
prawie do nieba.

- Nie możesz tu być! My pierwsi zajęliśmy miejsce pod
drzewem - Staś znów czuł, że musi walczyć o swoje.
Wizja siedzenia na pełnym słońcu wcale go nie
uspokajała.

- Widzę, że jest wam gorąco i jesteście zmęczeni.
Jak myślicie, co możemy zrobić, żebym ja mogła się
najeść, a żebyście wy mogli spokojnie odpocząć?

- Hmm, zastanówmy się...- dzieci były gotowe na
szukanie rozwiązań razem z żyrafą.

- Może pójdiesz jeść do tamtego drzewa? Zosia
wskazała rosnącą niedaleko palmę.

- Liście palmy nie są tak smaczne jak liście mimozy.
To mój ulubiony przysmak. - żyrafa nie była do końca
zadowolona z pomysłu Zosi. - Co jeszcze możemy
zrobić?

- Zosiu! Zobacz! Staś zauważył, że w oddali znajduje się zbiornik z wodą. Może pójdziemy się popluskać, a żyrafa się w tym czasie naje? – zaproponował Staś.

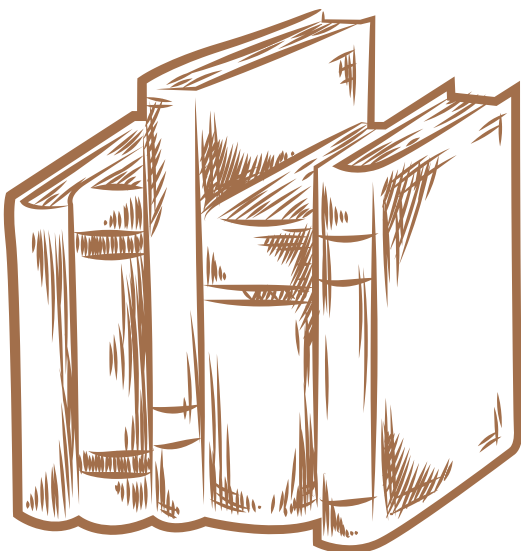
- Ale to strasznie daleko! Nie mam siły tyle chodzić. – Zosia nie była przekonana do zmiany lokalizacji.

- To może zrobimy tak: wskoczycie na mój grzbiet i zabiorę was do zbiornika z wodą. Mam długie nogi, więc nie zajmie nam to długo, wrócę i zjem te zielone pyszności, a wy schłodzicie się w wodzie? – żyrafa wiedziała, jak znaleźć rozwiązanie, które weźmie pod uwagę potrzeby obu stron.

- Super pomysł! – dzieci zgodnie przystały na propozycję żyrafy.

Niedługo później Staś i Zosia radośnie kąpali się w zbiorniku, a żyrafa zadowolona i z pełnym brzuchem udała się na zasłużony odpoczynek. Kiedy już wszyscy odzyskali siły, a Huh obudził się z drzemki, przyszedł czas na opuszczenie sawanny i udanie się w dalszą podróż. Huh ponownie chwycił dzieci za ręce i jednym długim skokiem przenieśli się z jednej książki do następnej. Ich nieporozumienie wciąż nie zostało rozwiązane, więc Huh postanowił pokazać im, jak mogłyby wyglądać najgorsze i najlepsze sposoby rozwiązania ich konfliktu.

*"Najważniejszą rzeczą w komunikacji
jest mówienie o swoich potrzebach
i umiejętność słuchania innych!"*



Zosia i Staś musieli przejść swoją ścieżkę samodzielnie, aby zobaczyć różne możliwe zakończenia.

– A więc, moi drodzy przyjaciele, nadszedł czas, abyśmy się rozdzielili – powiedział poważnym tonem Huh.

– A jesteś pewien, że to konieczne?

– Czy na pewno sobie poradzimy?

W ich oczach nie było strachu, raczej ciekawość i pragnienie przygody.

– Nie grozi wam niebezpieczeństwo, ale mogą pojawić się pewne trudności. Nie bójcie się jednak, jestem pewien, że sobie poradzicie!

Książka, w której znalazły się dzieci, była pełna tajemniczych zagadek. Na jednej stronie rozciągał się gęsty las i szeroka łąka, zamieszkane przez magiczne istoty. Zapisane tam zdania nie układały się w równe linijki, lecz były rozrzucone. Przechodząc do następnej strony, można było zobaczyć obrazy. Nie były to jednak zwykłe ilustracje – ich wygląd zmieniał się w zależności od tego, kto na nie patrzył.

Zosia i Staś ruszyli własnymi ścieżkami, a Huh, mając taką możliwość, przeniósł się na ostatnie strony książki, czekając tam na nich.

Idąc przez las, Zosia podziwiała jego piękno, gdy nagle, naprzeciw niej wybiegło magiczne stworzenie, które gestem nakazało jej podążać za sobą. Dziewczynka bez wahania ruszyła za nim. Istota przypominała sowę, ale wyróżniały ją wielobarwne pióra. Zaprowadziła Zosię aż do jeziora, w którym każdy, kto w nie spojrzał, mógł ujrzeć najgorszy możliwy rozwój konfliktu. Zosia, odrobinę się wahając, zajrzała do wody. Zobaczyła siebie i Stasia w bibliotece, jak kłócili się o książkę. W tej wizji nie udało jej się zdobyć książki i z rozpaczą wróciła do domu. Następnego dnia przyszła do szkoły nieprzygotowana i dostała jedynkę z historii. Smutek ogarnął ją na samą myśl, że mogłoby się to wydarzyć naprawdę.

Tymczasem Staś dotarł na łąkę. Jego również przywitało magiczne stworzenie, tym razem podobne do myszy, lecz wyróżniały je maleńkie skrzydła. Poprowadziło go do łąki pełnej kwiatów, których zapach miał niezwykłą moc – pozwalał zobaczyć najgorszą wersję przyszłości, tak jak jezioro w lesie. Po chwili Staś zobaczył siebie i Zosię w bibliotece, spierających się o książkę.

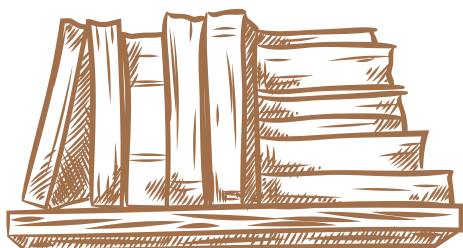
Tym razem to Zosia zdobyła książkę, a chłopiec nie znalazł już nic ciekawego do czytania z mamą wieczorem. Wrócił do domu smutny i nic nie mogło poprawić mu humoru. Jego wymarzony wieczór z mamą nie odbył się tak, jak tego chciał. Szybko wrócił do rzeczywistości i postanowił, że tak łatwo książki nie odda.

Dzieci przeszły pierwszy etap ścieżki, ale czekała je kolejna próba. Przechodząc na następną stronę książki, znaleźli się w osobnych pokojach wypełnionych obrazami. Nie wiedzieli, że są tak blisko siebie.

Staś zauważył wśród nich jeden, który zupełnie różnił się od pozostałych. Obraz nieustannie zmieniał kolory i kształty. Chłopiec podszedł bliżej i spojrzał na niego.

Zobaczył sytuację z biblioteki, lecz tym razem to on zdobył książkę i spędził wymarzony wieczór z mamą. Poczuł radość i upewnił się, że pragnie zdobyć książkę bez względu na to, czego chce Zosia.

Pokój Zosi wyglądał inaczej niż pokój Stasia. W środku znajdował się tylko jeden obraz. Dziewczynka podeszła, by go dotknąć, ale nagle obraz ją pochłonął.



Znalazła się z powrotem w bibliotece i zobaczyła, że to ona zdobyła wymarzoną książkę, a następnego dnia w szkole otrzymała szóstkę za swój plakat z historii.

Oboje byli zdeterminowani, by zdobyć to, czego pragną, ponieważ zobaczyli, jak może potoczyć się przyszłość.

Gdy już zobaczyli, co może się wydarzyć, Huh postanowił zabrać Zosię i Stasia w miejsce, które bardzo różniło się od tych, które już odwiedzili.

Było ciemne, zimne i wilgotne, a także niezbyt przyjemnie pachniało. Dzieci wcale nie chciały tu być. Wtem z oddali dobiegło złowrogie wycie tak donośne i przerażające, że nawet Huh się przestraszył.

Im głośniejszy był dźwięk, tym bardziej przypominał głosy. To twoja wina ! Jesteś głupi! Zawsze wszystko robisz źle! Głosy były słyszalne coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie, oczom Stasia i Zosi, ukazały się dwa szakale. Wyglądem nieco przypominały wilki, a jeszcze bardziej hieny. Ich język pełen był nienawiści i obwiniania. Przestraszone dzieci zaczęły uciekać, aż wreszcie dotarły do jaskini. Po chwili jednak zorientowały się, że nie są w niej same.

– To przez ciebie wylądowaliśmy w tym strasznym lesie! – krzyknął Kurzystaw, zaciskając pięści. – Gdybyś mnie nie zmuszał do grzebania w starej księdze, nigdy bym tu nie trafił!

– A to przez ciebie tak długo tu tkwimy! – odparował Liternik. – Gdybyś się nie bał wszystkiego, dawno byśmy znaleźli drogę powrotną!

Skrzaty patrzyły na siebie z gniewem, a napięcie między nimi rosło.

Wtem odezwała się Zosia:

– Nie wiem, kim jesteście i o co się kłócicie, ale w ten sposób niczego nie rozwiążecie. Może zamiast obwiniać się nawzajem razem poszukamy wyjścia z tej nieprzyjemnej sytuacji? Tu jest mokro, zimno, ciemno i niefajnie!

– O! *Pardon* młoda damo, ja jestem Kurzystaw, a ten nicpoń to Liternik, dwa skrzaty we własnej osobie. Dawno, dawno temu, sprzątając w bibliotece, ten oto geniusz postanowił zgłębić nieznane zakątki świata i uwięzić nas tutaj.

– Ja ci dam nicpoń! Ja tylko chciałem posprzątać – Liternikowi nie podobały się zarzuty rzucone w jego stronę.

- Dobrze, najpierw stąd wyjdźmy, a potem pomyślimy, co dalej. – Staś nie miał ochoty dalej słuchać kłótni skrzatów.

Kiedy wyszli z jaskini, byli w zupełnie innym miejscu niż gdy do niej wchodzili. Nigdzie nie było szakali, a powietrze przestało być zimne i wilgotne.

Wtedy, zwracając się do Stasia i Zosi, odezwał się Huh:

- Dzieci, zbliżamy się do końca naszej podróży.

To miejsce to Dolina Zgody – powiedział, a dzieci i skrzaty rozejrzały się po okolicy.

Dolina Zgody osadzona była między dwiema górami, w której nad zieloną trawą, na niebieskim, bezchmurnym niebie górowało rozgrzane słońce.

- Stasiu i Zosiu, przed wami próba. Przy pomocy wiedzy i doświadczenia zdobytego w trakcie tej przygody, spróbujcie pomóc w rozwiązaniu konfliktu skrzatom. Czy jesteście gotowi?

- Tak! – odpowiedzieli wierząc, że będą w stanie pomóc zwaśnionym skrzatom.

- W takim razie do dzieła! – odpowiedział Huh pełnym optymizmu głosem.

Wtedy Zosia i Stasiu podeszli bliżej.

– Stop! – zawołała Zosia, unosząc ręce.

Kurzysław i Liternik spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Wiemy, że jesteście na siebie źli – powiedział spokojnie Stasiu. – Ale przecież udało wam się wrócić. A skoro tu jesteśmy, to może porozmawiamy i znajdziemy rozwiązanie?

– Mediacja pomoże wam się dogadać – dodała Zosia.

– Mediacja? – zmarszczył brwi Liternik.

– To proces, w którym szukamy rozwiązania, ale nie narzucamy go. Pomożemy wam dojść do zgody, ale to wy sami musicie znaleźć wyjście z sytuacji – wyjaśnił Stasiu.

Kurzysław i Liternik popatrzyli na siebie podejrzliwie.

– No... dobrze – burknął w końcu Kurzysław.

– Co tak naprawdę było dla was najważniejsze w tej sytuacji? – dopytała Zosia.

Kurzysław spuścił wzrok.

– Chciałem czuć się bezpiecznie... Ten las był straszny

– A ja chciałem dobrze wykonać swoją pracę – powiedział Liternik. – Nie mogę dopuścić, żeby książki były pełne błędów!

Stasiu uśmiechnął się.

– A więc Kurzysławie, ty potrzebujesz bezpieczeństwa, a Literniku, ty chcesz, żeby książki były poprawne.

To nie są sprzeczne rzeczy!

– To znaczy... że się nie kłócimy? – spytał Kurzysław z wahaniem.

– Po prostu inaczej patrzycie na sytuację – wyjaśniła Zosia. – Teraz musicie wymyślić sposób, który uwzględni wasze potrzeby.

Kurzysław zastanowił się przez chwilę, po czym powiedział niepewnie:

– Może... gdy znajdziemy starą książkę, to zanim ją otworzymy, sprawdzimy, czy jest bezpieczna?

Liternik zmarszczył brwi.

– A jeśli byśmy razem analizowali tekst, zanim zacznę poprawiać literę?

Kurzysław spojrział na niego zaskoczony.

– To... może działać.

Skrzaty spojrzały na siebie, a po chwili podały sobie ręce.

– No dobrze... Spróbujmy – powiedział Liternik.
Kurzysław przytaknął.

Stasiu i Zosia spojrzeli na siebie z dumą – ich pierwsza mediacja zakończyła się sukcesem!

Nagle wszystko zaczęło wirować i pokrywać się białym pyłem, aż dzieci znalazły się z powrotem w bibliotece, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie były na początku.

Wśród dzieci zapadła cisza. Na ich twarzach malował się wstyd, że nie udało im się dojść do wspólnej zgody od samego początku.

– Zróbmy tak – odpowiedział Staszek – weź tą książkę do robienia swojego plakatu, bo jest ci bardziej potrzebna, a kiedy skończysz, ja ją wezmę i poczytam razem z mamą!

– Świetny pomysł! – powiedziała Zosia z uśmiechem.

– A w zamian proponuję ci książkę, którą czytałam z rodziną w weekend, jest tutaj, na półce!

– Cieszę się, że doszliście do zgody! – z radością zawołał Huh. – Mam nadzieję, że w przyszłości będziecie rozwiązywać wszystkie konflikty za pomocą mediacji!

– Dziękujemy Huh, że pomogłeś nam się pogodzić. – powiedziały dzieci i pobiegły do stolika, przy którym siedzieli ich rodzice. Huh natomiast postanowił zamienić kilka słów z bibliotekarką.

Zakończenie

– Jakie to niezwykle, że w konfliktach, które wydają się nierozwiązywalne, w większości przypadków można dojść do porozumienia – powiedział Huh – prawda, Pani Mokosz?

Bibliotekarka uśmiechnęła się do niego i powiedziała – Oczywiście, mój drogi przyjacielu, najważniejszą rzeczą w komunikacji jest mówienie o swoich potrzebach i umiejętność słuchania innych!



Huh, nie mogąc powstrzymać swojej radości, bez przerwy mówił o tym, jak bardzo się cieszy, że kolejna para dzieci rozwiązała swój konflikt dzięki mediacji. W jego oczach malowała się nieskrywana radość i duma. Mokosz z kolei stała spokojnie i wytrwale, czekając na nowych odwiedzających. Słyszając jakiś dźwięk, bibliotekarka spojrzała w bok i zauważyła, że coś się porusza. Chwile później za rogiem pojawiły się nasze znajome skrzaty Kurzysław i Liternik.

Nieśmiało podchodząc do Mokosz, mamrocząc coś pod nosem, skrzaty chciały zapytać, czy mają jeszcze jakieś zadania na dziś. Liternik zrobił kilka kroków bliżej, spojrzał na bibliotekarkę i cichutko zapytał:

– Czy to już wszystko na dziś, czy będzie jeszcze jakaś praca?

Nie odrywając od nich wzroku, Mokosz powiedziała:

– Wszyscy potrzebujemy dobrego odpoczynku po tak intensywnym dniu, więc moi drodzy przyjaciele, to wszystko na dziś!



Koniec



*“Bajka
o mediacji”
Marcin Fuchs*

Byś w gniewie nie musiał dochodzić swych racji
opowiem ci bajkę o sprawie mediacji

Gdy spór rozgorzeje to jego dwie strony
wpadają w stan kłótni
i wielce wzburzony jest każdy z rozmówców.
By bardziej rzeczowo dochodzić swych racji
rezygnuj z emocji, złości, konfrontacji.

By z waśni wychodząc złączona już nacja
w jedność szła z zyskiem – po to jest mediacja.

Więc, co musisz wiedzieć, by pojednać ludzi,
by chęć do pokoju u obu stron wzbudzić?
Potrzebna jest przestrzeń by strony w swych sporach
znalazły to miejsce o pięciu podporach.

Gdzie pierwszy krok bliżej, wyciągnięta ręka
interlokutora zrobią z oponenta.

Na pięciu filarach jest ścieżka mediacji
Co drogę do porozumienia wspiera.
Te proste dla obu mediantów zasady
Podobne są bardzo do podstaw ogłady

Potrzebna w procesie tym jest dobra wola,
bez przymusu i presji,
aby nie wywołać gniewu i agresji,
by skuteczna była mediacji rola

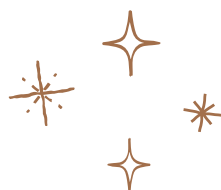
Poufność tu również jest całkiem ważna
by pewność mieć dużą, że nikt nieuważny
nie zdradzi treści sporu oraz zaufania
i nie okryje się hańbą drania, lecz da się pokazać
osoba rozważna

Dla osób trwających w permanentnym sporze
mediator konieczny okazać się może.
Być neutralny dla przedmiotu sporu,
by do dawania swych rad nie był skory

Mediator powinien być także bezstronny,
by równe szanse miały obie strony.
Strony sporu są równe i danie przewagi
byłoby przejawem braku równowagi.

Aby cała mediacja zyskała realność
potrzebna jest również akceptowalność.
Jeżeli mediator zaakceptowany
to proces jednania jest rozpoczynany.

Koniec



*“Alicja w krainie
czarów –*

Spór o różę”

*Anna Szymanowska
Patrycja Taszarek*

*Warto rozmawiać
o konfliktach,
a nie rozwiązywać je
przemocą*



Pewnego poranka, gdy niebo było zasnuwane chmurami, a kwiaty rozkwiatały w pełnej krasie, Alicja ujrzała białego królika, który hasał wesoło po ogrodzie. Ten nagle zatrzymał się, wyciągnął zegarek, a czas jakby stanął. Zdumiona Alicja patrzyła na królika, który stanął na tylnych łapkach, przekręcił zegarek i wskoczył do dziury w drzewie. Dziewczyna nie zwracając uwagi na nic, pobiegła za nim, jakby była zaczarowana. Ani się obejrzała, leciała już w dół krętej, króliczej nory, której ściany są wyłożone książkami.

Podróż przez magiczny tunel przypomina swobodne dryfowanie, tak jakby grawitacja nie istniała. Nagle podróżniczka poczuła uderzenie o coś twardego.

Rozejrzała się dookoła, bez wątplenia znalazła się w magicznym świecie, pełnym zaczarowanych postaci i roślin. Z oddali było słychać anielski śpiew ptaków. Alicja wstała i poszła w kierunku czegoś, co z oddali przypominało jej jakąś postać. Zaciekało ją to i zaczęła się zastawiać, co tam może być. Udała się w stronę tajemniczego miejsca. Im bliżej była, tym bardziej przypominało jej to formacje drzewną. Pojawił się jej błysk w oczach, wiedziała, że musi sprawdzić, co tam jest. Gdy była już bardzo blisko pierwszej rośliny, usłyszała zza ogromnych krzewów róż podniosłe głosy.

Poczuła, że coś ją przyciąga w kierunku tajemniczych postaci, skierowała się w ich kierunku, a głosy zamieniły się w krzyki. Gdy wyszła z labiryntu drzew, bez problemu mogła zrozumieć, o co toczy się spór. Wchodząc na pole pełne róż, zauważyła Królową Kier oraz trzech ogrodników, z których każdy miał własny numerek – Dwójka, Piątka i Siódemka.

Królowa Kier była zwrócona w kierunku trzech postaci. Pokazywała im coś palcem i mówiła podniosłym, dyktatorskim głosem. Dwójka, Piątka i Siódemka próbowali odpowiedzieć coś damie, jednak ona nie dopuszczała ich do głosu. Panował tam taki gwar, że Alicja nie mogła zrozumieć, o co się kłóć. Nagle Królowa Kier tupnęła nogą i zamilkła. Ogrodnicy Królowej – tak się wydawało Alicji, ponieważ trzymali w ręku toporki – zaczęli się wyklócać między sobą oraz przyjmować postawy mające na celu użycie broni. Dziewczyna nie mogła dopuścić, żeby zrobili sobie nawzajem krzywdę, więc postanowiła podejść bliżej i powiedziała spokojnym, neutralnym i empatycznym głosem:



- Dzień dobry, mam na imię Alicja. Przypadkiem usłyszałam waszą rozmowę. Chciałabym pomóc Wam rozwiązać nieporozumienie.

- Jak śmiesz wtrącać się w nie swoje sprawy! Już zdecydowałam. Muszą ponieść karę za swoje czyny! Posadzili niewłaściwe róże w moim ogrodzie. Jak ja pokaże go teraz innym! - oburzyła się Królowa Kier, założyła ręce na pierś i obrażona obróciła się do wszystkich plecami.

Alicja popatrzyła na ogrodników, żeby zobaczyć ich reakcję. Wymachiwali toporami i przekrzykiwali się próbując opowiedzieć całą historię. Młoda dama nie mogła zrozumieć, co do niej mówią. Alicja, jako doświadczona mediatorka, powiedziała stanowczym głosem:

- Wiem, że jest w Was wiele negatywnych emocji i chciałabym Was zrozumieć, ale nie mogę, gdy mówicie równocześnie. Chciałabym porozmawiać z każdym z osobna i zrozumieć jego perspektywę. Proszę, żebyście odłożyli to, co trzymacie, aby nie zrobić sobie krzywdy.

- To jest moje narzędzie pracy! Nie odłożę tego. - stwierdziła Siódemka, skrzyżowała ręce i ani drgnęła, żeby odłożyć toporek.

W tym czasie Dwójka i Piątka położyli je na ziemię. Alicja skierowała się do Dwójki, która jako pierwsza odłożyła przedmiot na puchową, soczyście zieloną trawę i oznajmiła spokojnym, ale stanowczym głosem, że porozmawia najpierw z nią. Odeszli w stronę promiennego, czerwonego słońca. Stanęli naprzeciwko siebie pomiędzy wysokimi, białymi krzakami róż. Alicja rozpoczęła rozmowę od zadania pytania:

- Jak sytuacja wyglądała z Pana strony? Czy mógłby Pan umiejscowić w czasie i miejscu wydarzenia z feralnego dnia oraz, kto był uczestnikiem?
- Z jakiś miesiąc temu... a może i półtora otrzymaliśmy rano od Królowej Kier polecenie zasadzenia czerwonych róż w ogrodzie. Ogród zawsze ma być najwspanialszy, symetryczny, pokazujący potęgę naszej Pani. Wszyscy mieli za zadanie chwalić piękno i estetykę tego miejsca. Wiedzieliśmy, jak to się robi, więc zabraliśmy się do pracy z Piątką i Siódemką.
- Czy mógłby Pan opowiedzieć, jak Pan się czuł w momencie, gdy dowiedział się o zasadzeniu złego koloru róż? – dopytywała Alicja.

- Byłem wściekły, chciałem stamtąd uciec! Z tymi ludźmi nie da się pracować. Piątka to nawet czytać nie potrafi, a już nie wspomnę o jego kompetencjach, bo są tragiczne, natomiast Siódemka to całkiem co innego.

- Proszę, aby szanował Pan swoich współpracowników. - wtrąciła się Alicja, nie chciała, aby retrospekcja była nacechowana bluźnierstwami.

- No dobrze... co prawda posiada odpowiednie umiejętności, ale to kłamca jakiego jeszcze nie spotkałem. Tego dnia to Siódemka i Piątka przynieśli róże, które mieliśmy zasiać w dwóch różnych miejscach. Siódemka miał za zadanie wybrać odpowiedni worek, bo Piątka przecież nawet nie rozróżnia typów. Już nie powiem, ile musiałem na nich czekać.

Alicja była skierowana w kierunku rozmówcy, pokazując pełne zaangażowanie i raz po raz przytaknęła Strażnikowi, żeby widział, że uważnie słucha.



- Gdy w końcu te lenie przyszły z nasionami, musieli zrobić sobie przerwę, po której zabraliśmy się za sadzenie. A tak, nie lenie tylko koledzy. Oczywiście wyrobiłem się szybciej od nich. W tym dniu nie przyszło mi do głowy, że przecież Piątka nie rozróżnia czerwonych nasion od białych. No wie Pani, on nie jest geniuszem, ale to jest podstawa w tej pracy. Każdy poszedł w swoją stronę.

- Dziękuję za rozmowę, czy dobrze zrozumiałam, że Pana zdaniem zostały przyniesione inne nasiona, niż Królowa zleciła? Pana zdaniem Piątka ma problem z rozróżnieniem typów róż, natomiast Siódemka powinna bardziej przykładać się do zadań? - Alicja podsumowała wypowiedź

- Tak.

- Czy pomyślał Pan w tym momencie o konsekwencjach?

- Hm... - zastanowił się Dwójka - oprócz tego, że chciałem się zapaść pod ziemię, to tylko o tym, jak bardzo wścieknie się Królowa Kier i jak może Nas ukarać.

- Czy w tej sytuacji widzi Pan jakąś możliwość wyjścia z danej sytuacji? Proszę się zastanowić nad odpowiedzią i pamiętać, że nie ma rzeczy niemożliwych do rozwiązania. Dzięki Pana słowom bardziej rozumiem, jednak chciałabym jeszcze porozmawiać z pozostałymi, czy mógłby Pan poprosić Piątkę?

- Mogę spróbować.

Dwójka udał się po Piątkę, który po chwili przyszedł do Alicji.

- Proszę mi opowiedzieć jak wyglądał ten dzień z Pana strony? Jakie podjęliście decyzje w sprawie zasiania nasion, kto za co odpowiadał i dlaczego miał takie zadanie?

- A więc dzień mijał jak zawsze w miłej atmosferze oraz bardzo pracowicie, aby od samego świtu spełnić wszystkie oczekiwania naszej Królowej. Wtem, dostaliśmy niezwykle ważne już znane nam zadanie. No i tu się zaczęło. Muszę zaznaczyć, że to wszystko wina Dwójki! Jak go dorwę to się nie pozbiera, próbuje wszystko zrzucić na mnie! Ten mały, niezdolny...

- Chwileczkę Piątko, bardzo proszę nie kierować się agresją. Pod żadnym warunkiem proszę nawet nie myśleć o użyciu przemocy wobec kolegów, to nie prowadzi do niczego dobrego. – wtrąciła Alicja, widząc że Piątko traci cierpliwość – Proszę na spokojnie opowiedzieć wszystko krok po kroku.
- Ah...tak przepraszam, trochę mnie poniosło. – Piątko spojrzał przepaszająco na Alicję i odchrząknął – A więc, nasza trójka pracowała sobie spokojnie w ogrodzie strzygąc nierówne gałązki krzewów, a każdy z nas stał w innych częściach placu. Nagle kątem oka spostrzegłem naszą Panią, która stanęła na szczycie schodów i zaczęła wydawać polecenia. Z racji tego, że byłem najdalej zdążyłem usłyszeć tylko informację o zasianiu róż w ogrodzie. Widziałem, że Dwójka i Siódemka stali bliżej, więc słyszeli wszystko. Gdy zapytałem się, jakie dokładnie dostaliśmy rozkazy
 - Dwójka stwierdził, że musimy znaleźć nasiona białych róż. Ale coś mi nie grało... Królowa nigdy nie wybierała tego koloru, a trzeba przyznać, że bardzo rzadko zmienia swoje preferencje, co do wyboru kwiatów w ogrodzie.
- Świetnie Panu idzie, a więc co było dalej? – zachęciła Alicja do kontynuowania wypowiedzi, w tym samym czasie notując otrzymane informacje.

- Niech się zastanowię... już sobie przypominam, Dwójka stwierdził, że on jeszcze nie dokończył swojej pracy i poprosił, abyśmy ja i Siódemka poszli po te nieszczęsne nasiona. W związku z tym poszliśmy.

- Piątka spojrzał niepewnie na Alicję - Muszę Pani Alicjo coś przyznać... nie jestem zbytnio dobry w rozróżnianiu typów roślin.

Ale przysięgam, że to nie moja wina! Byłem cały zestresowany, bo nie wiedziałem, czy Dwójka dobrze usłyszał. Powtarzałem sobie w głowie w kółko "Białe nasiona, czy czerwone nasiona?", a Siódemka tylko się ze mnie śmiał i kręcił głową. Jak weszliśmy do szopy po drugiej stronie ogrodu, to właśnie mój towarzysz jako pierwszy zauważył pudełko z nasionami róż. Powtarzałem mu "Tylko przypomnij sobie, co powiedziała dokładnie, bo będą kłopoty!". On tylko przewrócił oczami, wziął opakowanie i wyszedł.

No to ja za nim...

- Że co?! - Alicja i Piątka usłyszeli oburzony krzyk i zobaczyli, jak Siódemka biegnie w ich strony okrutnie zły - Jak śmiesz tak mówić? To ty rozproszyłeś mnie, jak wybierałem nasiona i zmieniałeś ciągle zdanie, niech ja się z Tobą rozliczę!

Siódemka był o krok od rzucenia się na Piątkę i powalenia ich obu na ziemię. Alicja przygotowana na taki ekstremalny scenariusz, jako wieloletnia mediatorka, w ostatniej chwili zablokowała mu drogę. Spojrzała na niego stanowczo i rzekła:

– Siódemko! takie zachowanie jest niedopuszczalne. Przemocą działamy absolutnie nic. Przeprowadzam z Panami te rozmowy, aby poznać każdą ze stron. Bardzo niegrzecznie jest podsłuchiwać i przerywać wypowiedź kolegi w ten sposób, szczególnie, gdy chcemy dojść do porozumienia. Czy jest to dla Pana zrozumiałe?

Siódemka spojrzał zaskoczony na Alicję. Obejrzał się wokół siebie zmieszany, poprawił kołnierzyk i pokiwał głową.

– Zrozumiałe, bardzo przepraszam. Teraz rozumiem całą istotę tego spotkania. Przemoc to najgorsza odpowiedź ze wszystkich.

– Cieszę się, wróćmy do rozmów. Dziękuję za przekazane informacji Dwójko. Teraz chciałabym poznać historię z perspektywy Pana. – Alicja uśmiechnęła się łagodnie do Siódemki i zaprosiła, aby stanął koło niej.

W tym czasie Piątka wrócił do Dwójki, a Królowa Kier wciąż nadąsana, wędrowała wokół ogrodu.

Podczas rozmowy ze Siódemką Alicja dowiedziała się, że z jego perspektywy ten dzień był bardzo chaotyczny. Dostał wiele informacji naraz z trzech stron i wszystko mu się pomieszało. Myślał, że Królowa Kier poleciła im zasiać czerwone i białe róże, ale z kolei Dwójka mówił tylko o białych. Piątka za to najpierw powtarzał mu, żeby wziął białe, ale co chwila stawał w miejscu i wahał się, czy czasem nie chodziło o czerwone. Z początku wydawało mu się to zabawne, jednak po czasie sam już nie wiedział, co robić. Nie chciał, żeby cała wina spadła na niego, chociaż po części przyczynił się do pomyłki.

Po ostatniej rozmowie Alicja podziękowała całej trójce i spojrzała na swoje notatki. W jej głowie pojawił się już główny powód tego sporu, jednak pozostała jej jeszcze jedna osoba, z którą musiała porozmawiać. Podeszła do Królowej Kier, która z wyraźnym obrzydzeniem patrzyła na białe róże.

– Rozmawiałam z Pani ogrodnikami. Teraz rozumiem sytuację. Wiem, że jest Pani zbulwersowana całą sytuacją, jednak konflikty w pracy się zdarzają i trzeba



je rozwiązać, dlatego możemy odtworzyć całą sytuację. – zaproponowała Alicja

– Musimy znaleźć winowajcę! Żądam znalezienia tej osoby i wytoczenia jej odpowiedniej kary! Oh, nie mogę patrzeć na te kwiaty! – oburzyła się Królowa Kier.

– Negatywne emocje w niczym nie pomogą. Powinniśmy rozwiązać sytuację, żeby konflikt się nie powtórzył. Wspólnie możemy zastanowić się nad rozwiązaniem.

– Hm... – Królowa Kier była zaskoczona tym, co zaproponowała Alicja. Przyjęła skupioną postawę, podparła głowę jedną ręką, a drugą luźno puściła. Zaczęła zastanawiać się, czy na pewno jest to dobry pomysł.

– Mam tylko parę pytań. Jak wyglądała cała sytuacja z Pani perspektywy?

– To była szybka akcja. Wpadł mi do głowy genialny pomysł. Ogród pełen czerwonych róż, a w nim ja. Królowa Kier – ucieleśnienie tej czerwieni. Wyszłam na schody prowadzące do ogrodu i rozkazałam, że w najbliższym czasie chcę widzieć w ogrodzie czerwone róże, ale niech im nie przyjdzie do głowy użyć innego koloru, na przykład białego.

No i proszę, jak to się skończyło. Pamiętam, że Dwójka był wtedy najbliżej mnie i zaczął energicznie kiwać głową, jednocześnie szukając nożyc, które upadły mu gdzieś w krzakach. Następnie parę kroków za nim stał Siódemka z miną jakby zobaczył ducha, a Piątka stał już tak daleko, że ledwie zauważyłam jego obecność.

- Dobrze, zatem mam już wszystkie informacje. Wspólnie możemy stworzyć mapę myśli lub zanotować pomysły. - kontynuowała Alicja. - Każdy dostanie niezapisaną kartkę, na której zapisze swój pomysł na rozwiązanie sytuacji.

- Alicjo, myślę, że możemy połączyć oba warianty. Najpierw każdy napisze rozwiązania, a później stworzymy wspólną mapę myśli. - wtrąciła się Królowa.

- Idealnie. Bardzo się cieszę z owocnej rozmowy. Wróćmy teraz do reszty i opowiedzmy im o tym.

Obie Panie wróciły do reszty. Alicja poprosiła, żeby wszyscy stanęli w kręgu, tak jakby tkwiła w nim mądrość życia. Rozdała im kartki, na których mieli napisać swoje propozycje na rozwiązanie sytuacji.

Poprosiła o ciszę przy tej części zadania. Poinformowała również uczestników o kolejnym kroku jakim było stworzenie wspólnej mapy myśli, której efektem będzie rozwiązanie konfliktu.

Uczestnicy kiwali głowami potakując, że zgadzają się z propozycją Alicji. Siódemka i Piątka odeszli w stronę wschodnią, żeby w ciszy pogрузić się w rozmyślaniach. Dwójka udała się w stronę zachodnią, natomiast Królowa poszła w kierunku stolika i krzesła, żeby przy herbatce opisać swoje konkluzje.

Gdy słońce dotarło do południka słonecznego, wszyscy zeszli się, aby zaproponować rozwiązania. Alicja zaproponowała ustawienie się w magiczny krąg mądrości, jak poprzednio, i podawanie swojej kartki osobie po swojej prawej stronie, tak aby każdy zapoznał się ze wszystkimi notatkami. Zadanie kończyło się w momencie, gdy kartki wróciły do właścicieli. W międzyczasie Alicja, jako profesjonalna pośredniczka, przyniosła wielki karton i na samym środku napisała: "Eliksir Rozstrzygnięcia". Przewodniczka rozpoczęła od określenia problemu, na co wszyscy się zgodzili. Królowa Kier powiedziała, że spór toczy się o zasadzenie białych róż zamiast czerwonych. Ogrodnicy zgodzili się z tym, więc zapisano to na szlaku fantazji. Alicja zadała pytanie:

- Co możemy uznać za przyczynę konfliktu? Proszę, żebyście nie wchodzili w szczegóły.



Pozostali popatrzyli się na siebie i wzruszyli ramionami. Nastąpiła cisza, słychać było tylko z oddali świergot ptaków. W końcu odezwał się Piątek:

- Myślę, nastąpiła dezinformacja przekazu pomiędzy nami – wskazał na siebie, Dwójkę i Siódemkę – a następnie na Królową Kier.

Alicja zmarszczyła lekko czoło, uniosła brwi i powoli przesunęła po nich wzrokiem. Po chwili namysłu zgodziła się z tymi słowami i dopisała kolejną odnogę od "Eliksiru Rozstrzygnięcia". Bardzo skrupulatnie konstruowała wypowiedź, tak aby zachować jej sens. Następnie zapytała towarzyszy:

- Czy przychodzi Wam do głowy, co musiało pójść nie tak od samego początku?
- Cóż, po namyśle muszę przyznać, że nie przeczytałem dokładnie opisów na opakowaniach nasion. Powinienem bardziej się skupić i skonsultować wszystkie informacje z moimi kolegami, zamiast zastanawiać się samemu. – rozpoczął Siódemka.



"Negatywne emocje w niczym nie pomogą. Powinniśmy rozwiązać sytuację, żeby konflikt się nie powtórzył. Wspólnie możemy zastanowić się nad rozwiązaniem."

- Chciałbym powiedzieć, że tu wina rozpraszania leży po mojej stronie. Za bardzo zacząłem panikować i popełniłem ten sam błąd, co kolega Siódemka. Brak komunikacji nas zgubił. – dodał Piątko.

Nastąpiła chwila ciszy. W oddali było słychać tylko świergot ptaków.

Wszyscy spojrzeli na Dwójkę, którego myśli były gdzieś indziej, a wyraz twarzy przypominał, jakby bił się ze swoimi myślami.

- Po głębokim namyśle i schowaniu swojej dumy do kieszeni muszę przyznać, że wina leży głównie po mojej stronie. To ja stałem najbliżej Królowej w tamtym momencie i zamiast dokładnie jej słuchać, zająłem się szukaniem nożyc, które mi upadły. Jak wiecie, wszystkie obowiązki staram się wykonywać bez zarzutu i wstydzilem się przyznać, że nie dotarły do mnie wszystkie informacje. Dlatego stwierdziłem, że uczepię się jednej niepewnej wersji i będę się jej trzymać.

Gdy Dwójka skończył mówić, Alicja pokiwała powoli głową, podziękowała każdemu za przemyślenia i zaproponowała przejście do kolejnego kroku, jakim była naprawa błędu.

Siódemka zaproponował wykopanie już zasadzonych róż i posadzenie czerwonych. Niestety Królowa Kier nie zgodziła się na to rozwiązanie. Powiedziała, że w swoim ogrodzie ma wszystko przemyślane, a co najważniejsze ogród jest zaplanowany, tak żeby wszystko rośło symetrycznie. Propozycja została zakwestionowana, lecz Dwójka miał inny pomysł. Ogrodnik zasugerował, że można posadzić białe róże w kilku miejscach, jednak Królowa rzuciła chłodne spojrzenie dezaprobaty w jego kierunku.

Uniosła brwi, ukazując irytację, a kąciaki ust drgnęły i powiedziała:

- Nigdy w życiu w moim ogrodzie nie chcę mieć białych róż.

Ogrodnicy ukradkiem wymienili spojrzenie pełne porozumienia. Dwójka uniósł brwi, jakby chciał coś powiedzieć, jednak wcześniej odezwał się Piątek:

- Zatem proponuję pomalowanie róż na kolor czerwony.

Królowa Kier na początku popatrzyła w kierunku Alicji, następnie na ogrodników, a na końcu na "Eliksir rozstrzygnięcia" i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Po chwili stwierdziła:

- To idealny pomysł. Świetnie! Mamy już też głównego winowajcę, więc stwierdzam, że to Dwójka powinien przemalować je wszystkie! Przekazał z pewnością sobie złe informacje, więc teraz musi ponieść karę.

Alicja spojrzała na Ogrodników. Dwójka spuścił głowę, Piątka oraz Siódemka spojrzeli na siebie z żalem w oczach. Alicja postanowiła się odezwać:

- Co uważacie o tej propozycji?

- Hm... nie wiem jak Piątka, ale ja chciałbym pomóc Dwójce i razem z nim malować róże. Nie tylko on zawinił. Ja też miałem w tym swój udział. – powiedział Siódemka.

- Tak, zgadzam się. – odezwał się Piątka – Również chciałbym malować róże z moimi kolegami.

Alicja zadała pytanie, czy na pewno akceptują pomysł i wszyscy jednogłośnie się zgodzili. Mediatorka podziękowała wszystkim za udział i dodała, że to była jedna z wielu możliwości rozwiązania sporu, jednak ten okazał się najbardziej trafny.

Ogrodnicy przytaknęli jej i powiedzieli, że rozwiązanie spełnia ich oczekiwania i są wdzięczni za pomoc.

- Sami nie potrafilibyśmy rozwiązać tego sporu bez pomocy pani Mediator. – dodał Dwójka i uśmiechnął się do Alicji.
- Ja też muszę coś powiedzieć. – wtrąciła Królowa Kier, trochę zawstydzona. – Zauważyłam, że moja wypowiedź miała w sobie charakter przemocy psychicznej. Nie powinnam była tak robić i cieszę się, że moi Ogrodnicy tak świetnie spisali się w rozwiązaniu sytuacji.

Alicja uśmiechnęła się. Miała ogromną nadzieję, że teraz będą unikali braku rozwiązania sporów, a szczególnie, że przemoc fizyczna ani psychiczna nie będzie ich rozwiązaniem. Z tą myślą dodała:

- Wiem, że w pracy nie można wszystkiego dopilnować, co stwarza konflikty. Ważne jest, aby wykonywać swoje zadania, jak najlepiej się potrafi, a przy tym rozmawiać ze współpracownikami. Każdą sytuację można rozwiązać, jeśli tylko zwaśnione strony znajdą króliczą odpowiedź z kapelusza.



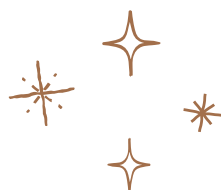
Alicja wypowiedziała te słowa i zamilkła. Stała nieruchomo, jakby czas na chwilę się zatrzymał. Swój wzrok skierowała w jeden punkt znajdujący się poza rzeczywistością. Uniosła brwi, źrenice zrobiły jej się coraz szersze, rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Otrząsnęła się, jakby wyszła z transu i powiedziała:

– Czas już na mnie. Życzę Wam sukcesów w harmonii wspólnych działań!

Gdy złote promienie słoneczne zaczęły zsuwać się za horyzont, niebo rozkwitło kaskadą kolorów, niczym rozlany farbami obraz. Alicja z sercem przepełnionym ciekawością i radością, lekkimi krokami, jakby po chmurce, poszła w stronę gasnącej, lśniącej latarni.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Koniec



“O Pani Żyrafie, która do lasu zawitała”

Anna Szwedziak

Beata Miłośz

Maria Kotus

Leon Matecki

Maja Krzesińska

Maya Mroczkiewicz

Anna Warlich

W pewnym zaczarowanym lesie mieszkały zwierzęta: zając, dzik, lis, wiewiórka i jeż. Tworzyli zgraną paczkę przyjaciół. Razem uczęszczali do trzeciej klasy szkoły podstawowej, którą prowadziła Pani Sowa. Pewnego dnia do lasu przyjechała Żyrafa. Była wyższa od zwierząt lasu, wysoka niczym drzewa. Weszła pewnym krokiem na leśny teren i zawołała:

- Hej hej, jest tu ktoś? Przyjechałam kawał drogi, może mnie ktoś ugości?

Zwierzęta zaczarowanego lasu szły akurat do szkoły...

- Słyszeliście toooo? Moooooże to jaaakiś potwór? - powiedział ze strachem zając.

- To na pewno jakiś oszust, chce nam zabrać jedzenie na zimę - ostrzegł lis.

- Albo zniszczyć nasz piękny las! - dodała wiewiórka.

- Lub wprowadzić nowe zasady wśród jego mieszkańców...lepiej chyba będzie, jak w tym roku trochę prędej zapadnę w zimowy sen...- powiedział jeż.



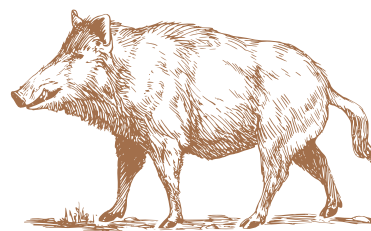
– Spokojnie, zaraz jegomościa przegonimy! Niech lepiej zmyka jak najdalej stąd! – powiedział groźnie dzik.

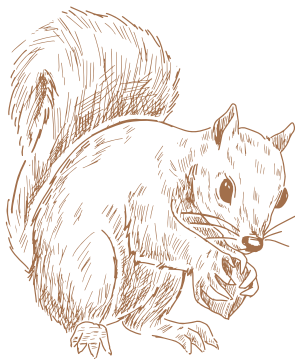
Nagle... usłyszeli jakiś szmer dochodzący zza ich pleców. Jeż szybko schował się pod liście, wiewiórka wskoczyła na drzewo, zając pokicał do pobliskiej nory, lis zerknął zza drzewa... a dzik... naprężył swoje dzikie mięśnie, odważnie zadął ryjek do góry i... zobaczył cienkie długie nogi. Ledwie dostrzegł ich koniec, gdzieś tam dalej zaczynała się szyja, która kończyła się... nie wiadomo gdzie. Wszyscy milczeli przez chwilę. Ciszę przerwał radosny i energiczny głos gościa:

– Dzień dobry Panie Dzik! Pięknie tu macie w domku waszym! Cieszę się, że w końcu trafiłam do tego...

Zaczarowanego Lasku... taka długa podróż, tyle tu jechałam, pięć przesiadek, dwa marszobiegi, trzy krótkie drzemki po drodze, wszystkie zapasy zdążyłam zjeść... i w końcu do Was trafiłam.

– Dzień dobry Pani Obca, proszę natychmiast opuścić nasz teren. Pani tu nie mieszka, nie mamy dla Pani miejsca. Wszystkie nory, gniazda tudzież inne przytulne mieszkanka są w naszej krainie już zajęte... zresztą, Pani i tak się tutaj nie mieści – powiedział groźnie dzik.





- Oj, tak traktować gościa? Kto to widział? A gdzie Wasze dobre maniery? Grzeczność, uprzejmość, gościnność, entuzjazm na poznanie kogoś nowego? Nawet się nie przedstawiłeś, nie zapytałeś kim jestem? Cóż za brak dobrych manier... - odparła zdziwiona i zarazem rozzłoszczona żyrafa.

Tymczasem wiewiórka, która od zawsze dbała o dobry wizerunek lasu i jego mieszkańców, obserwując wszystko z samej góry, postanowiła zeskoczyć gałąź niżej. Z wysokości pozwalającej jej na dobry kontakt wzrokowy z przybyłym nieproszonym gościem, postanowiła włączyć się do rozmowy:

- Dzień dobry pani...

- Żyrafa Gadulińska jestem - wtrąciła.

- Pani Żyrafo Gadulińsko, nazywam się Wiewiórka Wizerulka, przepraszam za kolegę i jego niewyparzony ryjek. On po prostu dba o nasze bezpieczeństwo. A Pani nagle tu przybyła, nie wiadomo skąd i po co i nasz ład i porządek zakłóciła - rzekła, nieco łagodniej niż dzik, wiewiórka.

- No właśnie... kto to widział, żeby żyrafa w lesie chciała mieszkać! Zimy i tak by tu pani nie przetrwała, więc może już kupi sobie pani bilet powrotny i zacznie podróż do swojego ciepłego królestwa, skoro taka długa ona i wyczerpująca? – do rozmowy włączył się lis, a w ślad zanim podążył jeź:

- Niektórzy z nas niedługo będą szykować się do zimowego snu, niepotrzebni są nam teraz goście, nie mamy czasu się Panią zajmować. My potrzebujemy ciszy i spokoju, a Pani tyle mówi...
Jako ostatni wypowiedział się zając:

- Nnnnooo właśnie...spookooou. A Pani pewnie chce nas stąd wypędzić i mieć cały las dla siebie...

Okazało się, że wszystkiemu przysłuchiwała się Pani Sowa.

- Dzień dobry moi mili. Od dłuższego czasu przysłuchuję się waszej konwersacji i muszę przyznać, że mamy do czynienia z konfliktem, który jeśli natychmiast nie zostanie rozwiązany, zacznie eskalować niczym kula śnieżna!

- Z konfliktem? – krzyknęli zdziwieni wszyscy uczestnicy rozmowy.

- Eskalować? A co to znaczy Pani Sowo? – zapytała ciekawa wiewiórka.

- Eskalować, czyli być coraz większy i bardziej skomplikowany. Spowoduje, że będziecie odczuwać coraz więcej trudnych emocji, takich jak złość czy strach. Możecie też odczuwać coraz większą niechęć do siebie, a nawet być złośliwi. Towarzyszą temu zwykle objawy takie jak stres, napięcie, trudności w skupieniu się, krzyczenie, wywieranie presji, trudności z zasypianiem i wiele innych.

- OOOO jeeeej, to lepiej szybko zatrzymajmy tę kulę śnieżną. Pani Sowo, jak można to zrobić? – zapytał przestraszony Zając.

- Spokojnie, za chwilę Wam we wszystkim pomogę. Będę Waszym mediatorem – powiedziała uspokajająco Pani Sowa.

- Mediatorem? – zapytali zdziwieni.

- Tak, mediator to ktoś taki, kto pomaga rozwiązać konflikt. W taki sposób, żeby nie oceniać i mówić kto ma rację, a kto jest winien. Po prostu znaleźliście się w trudnej sytuacji i z moją pomocą znajdziecie takie rozwiązanie, które będzie dobre dla Was wszystkich – wyjaśniła Pani Sowa.



- Nawet dla Pani Żyrafy? – zapytał Dzik.
- Oczywiście. Każdy zasługuje na to, by być wysłuchany i zrozumiany.
- To my chyba za bardzo nie słuchaliśmy Pani Żyrafy – zauważył Jeż.
- Z tego co dotychczas usłyszałam – rzekła Sowa – zajęć obawia się o bezpieczeństwo w Zaczarowanym Lesie, Lis nie chciałby, żeby ktoś spoza mieszkańców lasu coś ukradł, wiewiórka chciałaby, żeby las pozostał taki piękny, jak jest obecnie i nikt go nie niszczył, jeżowi zależy na tym, by zasady panujące w naszej leśnej społeczności pozostały bez zmian, dla dzika ważne jest by nikt nowy nie pojawiał się w lesie, a dla zajęcy, by nikt go nie straszył... czy dobrze zrozumiałam?
- Tak, dokładnie – odpowiedzieli jeden przez drugiego.
- Dobrze. A Pani, Pani Żyrafo, z jakimi potrzebami Pani dziś do nas przyszła?
- Dziękuję, Pani Sowo... ja właściwie nie chciałam zrobić takiego zamieszania. Naprawdę, nie chcę Was wcale okradać, nic Wam niszczyć, zagrozić Waszemu bezpieczeństwu, straszyć czy wprowadzać się do Waszego pięknego Zaczarowanego Lasu...

- Naprawdę? – krzyknęły chórem zdziwione zwierzęta.

- To czego od nas chcesz? – zapytał dzik.

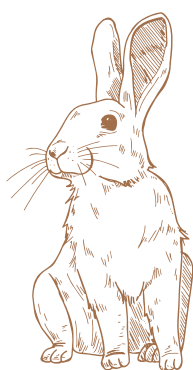
- Po co tu przybyłaś aż z sawanny? – zawtórował mu lis.

- Tak naprawdę to robię drzewo genealogiczne mojej rodziny i szukam siostry ciotecznej mojej babci.

Wszystko wskazuje na to, że mieszka w Waszym lesie. Jeśli bylibyście tak mili i pomoglibyście mi ją odnaleźć, może mogłabym się Wam jakoś odwdzięczyć, a następnie oczywiście wróciłabym na swoją Sawannę – wyjaśniła Żyrafa.

- Czyli Tobie, droga Żyrafo zależy na tym, by odnaleźć członka swojej rodziny? – upewniła się Pani Sowa.

- Tak. Dokładnie nazywa się Sarna Rudawa. Latem ma rudo-brązową sierść, która zimą staje się szara. Ma około 75 cm wysokości i waży 20 kilogramów. Lubi biegać i jeść rośliny zielone, liście i pędy krzewów i drzew. Nie pogardzi też ziemniakami czy marchewką. Wiecie może czy mieszka jeszcze w Waszym lesie? – Zapytała z nadzieją Pani Żyrafa.



- Oczywiście, że ją znamy. Mieszka w zachodniej części lasu, na obrzeżu – powiedziała Pani Sowa.
- Mam pomysł. Skoro już wiemy, że Pani Żyrafa nie ma wobec nas złych zamiarów, a potraktowaliśmy ją niezbyt dobrze, to może zanim spotka się Pani z członkiem swojej rodziny, moglibyśmy zaproponować Pani coś do jedzenia? – wpadł na pomysł Jeż.
- Świetny pomysł! Co Pani lubi jeść, Pani Żyrafo? – Zapytała wiewiórka.
- Dziękuję, bardzo chętnie skorzystam z poczęstunku, jestem strasznie głodna po tej długiej podróży.
Najchętniej zjadam liście i pędy mimozy oraz pewnego gatunku akacji zwanej "żyrafią akacją"...
- rzekła Pani Żyrafa.
- Ojej, ale my nie mamy takich smakołyków – zauważył Zajac.
- To może zorganizujemy przyjęcie z udziałem nas wszystkich i Sarny Rudawej. Ugościmy Cię tak, jak potrafimy i poczęstujemy tym, co mamy. Może spróbujesz nasze smakołyki i też Tobie posmakują? – Zaproponował Lis.

*"Mediator to ktoś taki, kto pomaga rozwiązać konflikt.
W taki sposób, żeby nie oceniać i mówić, kto ma rację,
a kto jest winien".*



- Dziękuję, bardzo się cieszę! - odrzekła Żyrafa.
- Doskonale poradziliście sobie w tej trudnej sytuacji, moje drogie zwierzęta. Jestem z Was dumna. Mam nadzieję, że będzie to dla Was dobra lekcja na przyszłość. Zamiast wyciągać na czyjś temat wnioski i go oceniać, spróbujcie dowiedzieć się co jest dla niego ważne. Powiedzcie też na czym Wam zależy i znajdźcie rozwiązanie, które będzie odpowiadało wszystkim - podsumowała Sowa.
- Dziękujemy Pani Sowo - powiedziały chórem zwierzęta.

Godzinę później Żyrafa spotkała się ze swoją krewną. Razem z innymi zwierzętami, przy suto zastawionym stole i w przyjemnej atmosferze, śmiali się i rozmawiali przez wiele godzin. Następnie Żyrafa wróciła na swoją Sawannę, podkreślając, że zwierzęta Zaczarowanego Lasu będą mile widziane również w jej domu.

Koniec



“Jabłoń zgody”

Justyna Piątkowska





Pewnego razu, w małej wiosce otoczonej gęstym lasem, żyli sobie sąsiedzi: pan Kłopot i pani Spokój.

Pan Kłopot, jak wskazywało jego nazwisko, często wpadał w tarapaty. Wszystko, czego się dotknął, zdawało się przysparzać mu trudności. Jego dom zawsze potrzebował napraw, a ogród był pełen chwastów.



Z kolei pani Spokój była uosobieniem harmonii i ładu. Jej ogród kwitł o każdej porze roku, a dom zawsze lśnił czystością. Mimo tych różnic, oboje sąsiedzi żyli w zgodzie, pomagając sobie nawzajem w potrzebie.



Mieszkali obok siebie od lat, ale pewnego dnia w ich relacji coś się zmieniło. Powodem sporu była... stara jabłoń, która rośla na granicy ich działek. Drzewo, które niegdyś było symbolem przyjaźni, nagle stało się źródłem konfliktu.



Pan Kłopot uwielbiał jabłka i często zbierał owoce, które spadały po jego stronie płotu. Jednak pewnego razu odkrył, że gałęzie drzewa zwisają na stronę pani Spokój, a ona również zbiera jabłka! Oburzony, postanowił zabronić jej dostępu do jabłoni, twierdząc, że drzewo należy tylko do niego.



Pani Spokój była zaskoczona. Całe życie sądziła,
że jabłoń należy do obojga, więc nie widziała
problemu w tym, że zbiera owoce.
Zamiast się kłócić, postanowiła poszukać rozwiązania.



Na szczęście w wiosce mieszkał stary, mądry medyk
o imieniu Pan Rozwaga, który słynął
z umiejętności rozwiązywania sporów.



Pani Spokój zaproponowała, by udali się do niego
i poprosili o pomoc w rozwiązaniu konfliktu.
Pan Kłopot, choć niechętnie, zgodził się.



Pan Rozwaga wysłuchał obu stron z uwagą.
Zamiast od razu wydawać wyrok, zaproponował
coś innego – mediację.



Na początku pan Kłopot nie chciał ustąpić.
Twierdził, że to on zasadził jabłoń wiele lat temu.
Pani Spokój przypomniała, że opiekowała się drzewem,
gdy on był w podróży.



Mediacja trwała długo, ale Pan Rozwaga cierpliwie pomagał im szukać rozwiązania. Pytał o to, co dla nich najważniejsze: czy to ilość jabłek, czy piękno drzewa?



W końcu oboje doszli do porozumienia. Ustalili, że będą dzielić się owocami równo: pan Kłopot będzie zbierał jabłka z jednej strony, a pani Spokój z drugiej. Dodatkowo postanowili wspólnie dbać o drzewo, aby było zdrowe i owocowało przez wiele lat.



Po tej rozmowie pan Kłopot i pani Spokój stali się jeszcze lepszymi sąsiadami. Zrozumieli, że dzięki rozmowie można rozwiązać nawet trudne problemy w sposób, który zadowala obie strony.



Od tej pory, gdy pojawiał się nowy konflikt w wiosce, ludzie szli do Pana Rozwagi, który z mądrością uczył ich, jak wspólnie szukać rozwiązań. I tak oto w wiosce zapanował pokój, a stara jabłoń stała się symbolem współpracy i wzajemnego zrozumienia.



Koniec



*“Pomoc Misia
Mediatora”
Julia Prusakiewicz*

Pokój Amelii od rana był wypełniony promieniami słońca. Dziewczynka czekała na ten dzień całą jesień i zimę. Pogoda za oknem wskazywała na to, że wiosna już na dobre zagościła w jej miasteczku. Amelię ekscytował ten czas, gdy przyroda budziła się do życia, a ciepłe temperatury pozwalały na spędzanie czasu na świeżym powietrzu. Najbardziej lubiła jeździć na hulajnodze, którą dostała na urodziny. Z obu stron jej kierownicy zwisały kolorowe wstążeczki, które trzepotały na wietrze podczas jazdy. Dziewczynce bardzo podobał się ten element, ponieważ sprawiał, że jej hulajnoga wyglądała wyjątkowo.

Amelia pamiętała, że rodzice schowali jej pojazd do garażu, gdy tylko skończyły się ciepłe dni. Udała się tam od razu po śniadaniu, nie mogąc doczekać się zabawy. Szukała swojej hulajnogi, jednak nie mogła jej nigdzie znaleźć. Radość w jej sercu powoli zastępował niepokój, a w końcu strach o to, że jej zabawka zgubiła się.

Gdy sprawdziła wszystkie możliwe miejsca, poddała się i poszła do kuchni, gdzie była jej mama.

– Mamo? – odezwała się Amelia po wejściu do pomieszczenia. – Wiesz może, gdzie jest moja Kometa? – tak dziewczynka nazwała swoją hulajnogę, ponieważ była szybka jak kometa na niebie.

– Tak, Zosia jeździ na niej przed domem – odpowiedziała mama, wskazując palcem na okno, które ukazywało chodnik, a na nim młodszą siostrę Amelii jadącą na hulajnodze.

– Przecież to moja hulajnoga! – dziewczynka była zdziwiona, że ktoś zabrał jej Kometę. Nie czekając na reakcję mamy, wybiegła z kuchni i pobiegła do drzwi wejściowych.

Gdy znalazła się na chodniku przed domem, natychmiast podeszła do swojej siostry, która akurat zatrzymała się na odpoczynek.

– Dlaczego wzięłaś moją hulajnogę? – zapytała Amelia.

– Bo chciałam sobie pojeździć – odpowiedziała Zosia.

– Zawsze tylko ty na niej jeździsz, a ja też chciałam spróbować!

– Ale to moja hulajnoga! – starsza z sióstr czuła, jak zbiera się w niej złość. Rozpoznała to po tym, że jej twarz zaczęła robić się gorąca.

– Chcę sobie trochę pojeździć, przecież ci jej nie popsuję! – przekonywała młodsza.

Cierpliwość Amelii wyczerpała się bardzo szybko i dziewczynka, niewiele się zastanawiając, chwyciła za kierownicę hulajnogi, próbując wyrwać pojazd z rąk swojej siostry.

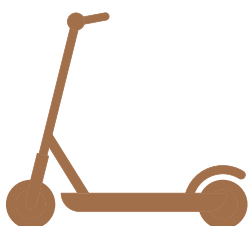
– Puszczaj! – krzyknęła Amelia. – Oddaj moją hulajnogę!

– Tylko parę minut! Proszę! – Zosia nie chciała dać za wygraną i mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

Dziewczynki zaczęły szarpać Kometę. Nagle Amelia zorientowała się, że w swojej prawej dłoni trzyma kilka kolorowych wstążeczek, które przypadkiem wyrwała. Dziewczynka puściła kierownicę i wpatrywała się w tasiemki, a łzy powoli napłynęły jej do oczu.

– To twoja wina! – krzyknęła, podnosząc wzrok na siostrę. Zacisnęła wstążki w dłoni i pobiegła do domu, zostawiając Zosię samą na chodniku, przestraszoną całą sytuacją.

Amelia wbiegła po schodach, powstrzymując płacz, ale kiedy dotarła do swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i rozplakała się.



- To wszystko jej wina – powiedziała cicho do siebie. – Zawsze bierze moje rzeczy bez pytania! Już nie wiem, co mam robić!

Dziewczynka usiadła obok swojego łóżka, schowała twarz w dłoniach i płakała dalej. W pokoju panowała zupełna cisza, słychać było tylko delikatne tykanie małego zegara nad biurkiem. Nagle cisza została przerwana przez dźwięk, którego podchodzenia Amelia nie potrafiła określić. Podniosła głowę, przetarła załzawione oczy i rozejrzała się po pomieszczeniu.

Po chwili usłyszała cichy, wysoki głosik, ale nie była w stanie zrozumieć, co powiedział.

- Halo? – zapytała niepewnie Amelia. – Ktoś tu jest?
- Tutaj jestem! – tym razem dziewczynka zrozumiała każde słowo. Dźwięk dobiegał z jej łóżka, więc odwróciła się w jego stronę.

Obok poduszki siedział niewielki, pluszowy miś, z którym Amelia spała każdej nocy. Miał małe, czarne oczka, duży różowy nos i wyszywaną buzię, która zawsze była zamknięta, ale tym razem poruszała się i dobiegał z niej cichy głos. Dziewczynka myślała, że śni, więc wstała i zbliżyła się do pluszaka, który ewidentnie miał jej coś do powiedzenia.

- Ty naprawdę mówisz? – zapytała zaskoczona dziewczynka.
- Oczywiście, że tak! – odpowiedział wesoło miś, tak, jakby to była najbardziej wiadoma rzecz na świecie.
- Nigdy nie widziałam mówiącego misia... – przyznała Amelia. Jej zaskoczenie powoli ustępowało miejsca ciekawości.
- Z kim rozmawiasz? – dziewczynka usłyszała nagle głos swojej młodszej siostry. Przejęta mówiącym pluszakiem, nie zauważyła, że Zosia pojawiła się w jej pokoju. "Jak zwykle wchodzi bez pukania" – pomyślała.
- Jestem Miś Mediator. – zabawka odpowiedziała za Amelia.

- Medi... co? – zapytała Zosia.



- Mediator – powtórzył Miś. – Zajmuję się rozwiązywaniem konfliktów. Już jakiś czas was obserwuję i widzę, że coraz częściej się kłócicie, więc postanowiłem wam pomóc! Posiadam bogate doświadczenie w tej dziedzinie. Znacie siedmiu krasoludków?

– Oni kłócą się prawie codziennie, a ja pomagam im się pogodzić – kontynuował, nie czekając na reakcję dziewczynek. nam się na rzeczy! Od czasu do czasu odwiedzam też Kopciuszka i jego siostry, tam to dopiero się dzieje... Ostatnio zajmowałem się także sprawą pewnych sióstr, jedna z nich chyba władała lodem... No, ale dosyć o mnie, chociaż same widzicie, że znam się na rzeczy!

Obie siostry wpatrywały się w przytulankę, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Zanim zacznę mediację, wyjaśnię wam, na czym mniej więcej to polega – kontynuował miś.
– Najpierw porozmawiam z każdą z was osobno i wyjaśnicie mi szczegóły waszego problemu. Oczywiście nikomu nie zdradzę tego, o czym porozmawiamy. Potem spotkamy się razem i pomogę wam poszukać rozwiązań. Rozumiecie?

Dziewczynki pokiwały niepewnie głowami. Nie do końca rozumiały, jak to wszystko ma działać, ale postanowiły zaufać Misiowi, który sprawiał wrażenie, że wie, co robi.

– Dobrze, w takim razie jeszcze jedna rzecz. Muszę was zapytać, czy zgadzacie się na moją pomoc. Chcecie, abym był waszym mediatorem?

- Ja się zgadzam. Mam już dosyć kłótni z moją siostrą!
- powiedziała Zosia.
- Również się zgadzam – odezwała się Amelia. – Ja też mam dosyć tych kłótni!
- W takim razie poproszę teraz Zosiu, żebyś wyszła z pokoju. Ja porozmawiam z Amelią, a potem z tobą. – zarządził Miś.

Zosia wyszła z pokoju i Amelia została sam na sam z mówiącą przytulanką.

- Widzę, że jesteś bardzo zdenerwowana tą całą sytuacją. – zaczął Miś.
- Zgadza się – potwierdziła Amelia. – Ona ciągle bierze moje rzeczy bez pytania!
- Chciałabyś, żeby pytała cię o zgodę, gdy pożycza coś twojego? – dopytał pluszak.
- Tak! – zgodziła się dziewczynka. – Nie lubię, gdy nie mogę znaleźć swoich rzeczy i nie wiem, co się z nimi dzieje. Długo to wytrzymywałam, ale dzisiaj przeszła samą siebie!

- Co sprawiło, że dzisiaj zdenerwowałaś się bardziej niż zwykle?
- Sam zobacz! – Amelia pokazała Misiowi Mediatorowi kolorowe wstążki, które ciągle trzymała w dłoni.
 - Przez nią popsułam Kometę!
- Rozumiem, że bardzo lubisz swoją hulajnogę i jest ci przykro, że zniszczyłaś wstążki – podsumował Miś. – Czy jest jakiś sposób, aby to naprawić?
- Myślę, że tak... – zamyśliła się Amelia – ale musiałabym się jeszcze nad tym zastanowić.
- Dobrze – odpowiedział Mediator. – Ja teraz porozmawiam z twoją siostrą, więc będziesz mogła pomyśleć nad rozwiązaniem.

Amelia wyszła z pokoju. Czuła, że jej twarz trochę się ochładza, a złość powoli opuszcza jej ciało. Poczuła ulgę, że mogła komuś opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Ze spokojem przekazała Zosi, że teraz jej kolej na rozmowę z Misiem. Zosia usiadła obok przytulanki i czekała w milczeniu, aż zacznie rozmowę, ponieważ nie była pewna, od czego zacząć. Czuła, że mocno bije jej serce. Miała wrażenie, że zaraz wyskoczy z jej ciała i polecą gdzieś daleko.



- Widzę, że bardzo przejmujesz się kłótniami z swoją siostrą. – odezwał się Miś.
- Tak... – zaczęła nieśmiało dziewczynka. – Ona zawsze się tak bardzo denerwuje!
- Nie rozumiesz, dlaczego Amelia tak reaguje?
 - upewnił się Mediator.
 - Rozumiem, że to jej rzeczy, ale przecież nie wzięłabym tej hulajnogi na zawsze! Oddałabym ją! – zapewniła młodsza z sióstr.
 - Po prostu chciałam trochę na niej pojeździć...
 - Czy dobrze rozumiem, że nie zapytałaś twojej siostry o zgodę na zabawę? – chciał upewnić się Miś.
 - Masz rację... – przyznała Zosia – ale pewnie i tak by się nie zgodziła. Ona nie umie się dzielić!
 - Myślisz, że twoja siostra nie pozwoliłaby ci pożyczyć hulajnogi – podsumował Mediator.
 - W sumie nie jestem tego pewna... – zauważyła dziewczynka. – Może faktycznie lepiej było ją zapytać, przecież nie czytam jej w myślach.

- Czy wiesz już, co powiedzieć swojej siostrze?
 - zapytał pluszak.
 - Tak – odpowiedziała Zosia. Początkowo niepewna, teraz wiedziała już, co powinna zrobić. Czuła, jak jej serce cichnie i znowu bije w normalnym rytmie.
 - W takim razie zaprosimy teraz Amelię do nas i porozmawiacie o tym, co was trapi.
- Amelia została zawołana do pokoju i usiadła naprzeciwko siostry. Miś Mediator zajął miejsce obok nich w taki sposób, że po jego lewej stronie znajdowała się Amelia, a po prawej Zosia. Dzięki temu obie siostry słyszały go równie głośno i wyraźnie.
- Zebraliśmy się dziś tutaj, aby rozwiązać konflikt pomiędzy Amelią i Zosią. Każda z was będzie miała tyle samo czasu na przedstawienie swojego punktu widzenia – objaśnił Miś. – Amelio, proszę, żebyś rozpoczęła.
 - Dobrze – odezwała się dziewczynka. – Nie podoba mi się, gdy bierzesz moje rzeczy bez pytania – skierowała te słowa do swojej siostry. – Bardzo się zdenerwowałam dziś rano, gdy nie mogłam znaleźć mojej hulajnogi w garażu.



*"Cieszę się, że mogłem wam pomóc, ale najwięcej pracy
wykonałyście wy.
Opisałyście swoje uczucia i same wpadłyście
na rozwiązanie problemu. "*

- Dobrze, teraz kolej Zosi – zakomunikował pluszak.
- Nie powinnam była brać twoich rzeczy bez pytania – przyznała młodsza siostra. – Ale bardzo chciałam pojeździć na hulajnodze, a bałam się, że się nie zgodzisz. Wydaje mi się, że niechętnie dzielisz się swoimi rzeczami.
- Amelio, co myślisz o tym, co powiedziała Zosia? – zapytał Mediator.
- Ma trochę racji... – stwierdziła starsza siostra. – Ale to dlatego, że Kometa jest dla mnie bardzo ważna. Dostałam ją od rodziców na urodziny, bałam się, że ktoś inny ją zniszczy.
- Teraz widzę, jak bardzo ci zależy na tej hulajnodze – powiedziała Zosia. – Jest twoja, więc masz prawo decydować, kto może na niej jeździć, a kto nie.
 - Chciałabyś mieć swoją własną hulajnogę? – zapytała Amelia.
 - Tak, ale nie wiem, jak poprosić o nią rodziców...
- Możemy pójść do nich razem i o tym porozmawiać. Niedługo zbliżają się twoje urodziny, prawda?

– Prawda! – przyznała z radością młodsza z sióstr. –
Może mogłabym dostać hulajnogę w prezencie,
tak jak ty!

– Widzę, że doszłyście do porozumienia i wiecie,
co robić dalej – zauważył Miś.

– A co z wyrwanymi wstążeczkami?

– Myślę, że można je przykleić z powrotem
do kierownicy – odpowiedziała Amelia. – Ale będę
potrzebować pomocy. Zosia, zajmijmy się tym razem?

– Oczywiście! – zgodziła się chętnie młodsza siostra.

Miś Mediator wstał i zadowolony odezwał się do obu
dziewczynek:

– Moja rola dobiega końca, omówiłyście dokładnie
wasz problem. Możecie teraz przystąpić do jego
rozwiązywania.

– Dziękujemy Misiu za twoją pomoc! – Amelia szeroko
się uśmiechnęła i chwyciła pluszaka, mocno
przytulając go do siebie. Zosia dołączyła
do podziękowań i wszyscy stali na środku pokoju
wtuleni w siebie.

- Cieszę się, że mogłem wam pomóc, ale najwięcej pracy wykonałyście wy. Opisałyście swoje uczucia i same wpadłyście na rozwiązanie problemu – stwierdziła przytulanka. – A teraz proszę, żebyście odstawiły mnie na moje miejsce na łóżku.

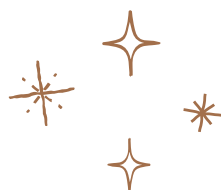
Pora, żebym trochę odpoczął.

- Nie ma sprawy, Misiu – starsza z sióstr odłożyła Mediatora z powrotem na jego miejsce. – Ale poczekaj chwilę! Co mamy zrobić, gdybyśmy jeszcze kiedyś potrzebowały twojej pomocy?

- Możecie poprosić o wsparcie innych mediatorów, na przykład w waszej szkole. Na pewno z chęcią wam pomogą! – wyjaśnił Miś, po czym ułożył się wygodnie i zasnął.

KONIEC

Koniec



“Most”

Karolina Szperlik

Scenografia:

Most może być wykonany z liny lub innego elementu.
Dzieci są przebrane za zwierzęta i mają tabliczki
z tekstem.

SCENA 1

Obsada:

2 niedźwiadki

2 lwy

Opis sceny:

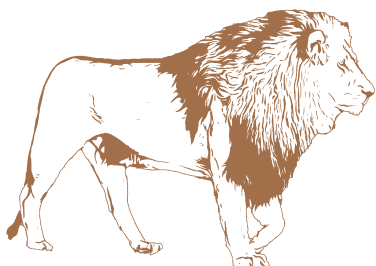
Niedźwiadki i lwy stoją naprzeciwko siebie i próbują się
przepchnąć nawzajem. Nikt nie chce ustąpić. Pokazują
sobie tabliczki:

Tabliczka nr 1 (miś): Natychmiast mnie przepuść.

Tabliczka nr 1 (lew): Nie. To ty mnie przepuść.

Tabliczka nr 2 (miś): Nie. To ty mnie przepuść.

Tabliczka nr 2 (lew): Nie. To ty mnie przepuść.



SCENA 2

Obsada:



2 żabki

2 myszki

Opis sceny:

Żabki i myszki wchodzą na most (linę). Pukają w plecy niedźwiadków i lwów, dając znać, że chcą przejść.

Niedźwiedzie i lwy kiwają głowami na znak odmowy.

Żabki i myszki schodzą z liny, chwytają ją w dłonie i zaczynają nią poruszać.

Niedźwiedzie i lwy tracą równowagę i spadają.

Żabki i myszki ponownie wchodzą na linę i pokazują sobie tabliczki:

Tabliczka nr 1 (żabka): Proszę, przepuść mnie.

Tabliczka nr 1 (myszka): Ja też chcę przejść na drugą stronę.

Tabliczka nr 2 (żabka): To może ty kucnij, a ja przeskoczę przez ciebie?

Tabliczka nr 2 (myszka): Dobrze. Spróbujmy.

Żabki przeskakują przez myszki, a następnie każdy idzie dalej po linie.

SCENA 3

Obsada:

2 sowy – mediatorzy

2 psy

2 koty

4 dzieci trzymających gałązki oliwne – symbol pojednania



Opis sceny:

Psy i koty wchodzą na most i próbują się przepchnąć nawzajem. Nikt nie chce ustąpić. Przylatują sowy i pokazują tabliczkę:

Tabliczka nr 1 (sowa): Jestem mediatorem. Słyszę, że każdy z was chce przejść na drugą stronę. Czy chcecie z moją pomocą znaleźć sposób, aby każdy z was dotarł tam, gdzie chce?

Psy i koty pokazują swoje tabliczki:

Tabliczka nr 1 (psy): Tak, ale to będzie na naszych warunkach i nikomu o tym nie powiesz, ok?

Tabliczka nr 2 (sowa): Mediacja jest dobrowolna, więc to wy decydujecie, czy chcecie w niej uczestniczyć. Jest także poufna – wszystko zostaje między nami.

Tabliczka nr 1 (koty): My też chcemy mediacji, ale boimy się, że będziesz bardziej pomagać psom niż nam.

Tabliczka nr 3 (sowa): Słyszę, że macie obawy, czy możecie mi zaufać. Obawiacie się, że będę wspierać psy bardziej niż was?

Tabliczka nr 2 (koty): Właśnie tak.

Tabliczka nr 4 (sowa): Jako mediator jestem neutralna i bezstronna. Jeśli w trakcie mediacji poczujecie, że działam na korzyść psów lub swoją, dajcie mi od razu znać. Poszukamy rozwiązania, abyście czuli się sprawiedliwie traktowani.

W tym momencie na scenę wchodzi dzieci z gałązkami oliwnymi i zaczynają tańczyć do jednej z wybranych piosenek o mediacji:

1. Piosenka 1 Piosenka 2 3. Dziecięca piosenka o konflikcie – **Paweł i Gawel:** [link](#)

W trakcie piosenki psy i koty wpadają na rozwiązanie – koty przechodzą między nogami psów.

SCENA 4

Obsada:

2 sowy – mediatorzy

2 koale

2 małpki

Opis sceny:

Koale i małpki wchodzą na most. Spotykają się pośrodku, ale widząc, że nie mogą przejść, rezygnują i obracają się, aby odejść. W tym momencie przylatują sowy i pokazują tabliczkę:

Tabliczka nr 1 (sowa): Widzę, że chcecie przejść na drugą stronę, ale nie macie pomysłu, jak to zrobić, będąc obok siebie. Dlaczego chcecie przejść?

Koale i małpki pokazują swoje tabliczki:

Tabliczka nr 1 (koala): Po drugiej stronie mostu rosną liście eukaliptusa, które chcemy zjeść.

Tabliczka nr 1 (małpka): Po drugiej stronie mostu rosną banany, które chcemy zjeść.



Tabliczka nr 2 (sowa): W jaki sposób, koalo, możesz zjeść na obiad liście eukaliptusa? Czy ktoś może ci w tym pomóc?

Tabliczka nr 2 (koala): Hmm... W sumie, może małpka mogłaby przynieść mi kilka listków? A ja przyniosę jej kilka bananów.

Tabliczka nr 3 (sowa): Małpko, w jaki sposób możesz zjeść banana? Czy ktoś może ci w tym pomóc?

Tabliczka nr 2 (małpka): W sumie, może koala mogłaby przynieść mi kilka bananów? A ja przyniosę jej kilka liści eukaliptusa.

Tabliczka nr 4 (sowa): Czy chcecie sobie wzajemnie pomóc?

Koala i małpka idą po swoje jedzenie, wymieniają się nim i siadają na środku mostu, aby wspólnie zjeść obiad.

SCENA 5

Obsada:

- 1 dziecko – gołąb

Opis sceny:

Gołąb wchodzi na scenę z plakatem, na którym znajduje się wiersz o mediacji, napisany przez rodziców. Każdy rodzic wcześniej zapisuje jeden wers, który rymuje się z poprzednim i tworzy spójną całość. Wiersz staje się symbolem wspólnego zaangażowania w naukę mediacji.

SCENA KOŃCOWA

Wszystkie zwierzęta podają sobie ręce na zgodę.



Koniec

